

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

MEDICAL

Becky  
**Wicks**

W sercu Amazonii



Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym

ebookpoint.pl Kopia dla:

**Gabriela Mazur gabisha@interia.pl G0207192482P  
gabisha@interia.pl**

**Becky Wicks**

# **W sercu Amazonii**

Tłumaczenie: Anna Borowiec

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Deszcz zacinał jak nigdy. Biegąc londyńską ulicą, próbowała odpierać ulewę parasolką. Krople kłuły jej nagie ramiona; wydawało się, że przenikają aż do kości. Raziły jak małe iskry, przesywały jak prąd.

Wewnątrz naelektryzowana była jednak czymś innym: perspektywą poznania intrygującego mężczyzny. Większość kobiet gotowa byłaby zabić, by zawrzeć znajomość z porywającym bogatym amerykańskim „latającym lekarzem”, Ryanem Tobiasem.

Z zimna ciało miała pokryte gęsią skórką. Wybiegła w takim pośpiechu, że zapomniała zakietu. Lecz jego nazwisko dudniło jej w głowie, wywołując fale adrenaliny.

- Nie spóźnij się - ostrzegła ją Samantha, jej agentka, która zaaranżowała to spotkanie. - Bardzo tego nie lubi.

Madeline tak jednak wciągnęło przeszukiwanie internetu, że straciła poczucie czasu. Przed spotkaniem chciała zdobyć o nim jak najwięcej informacji i nie była w stanie oderwać się od komputera.

W sieci znalazła spore archiwum zdjęć, artykułów i klipów z telewizyjnego programu „Medycyna ekstremalna”. Ryan Tobias podróżował z ekipą lekarską, ale był gwiazdorem. Co najmniej pięć razy obejrzała urywek filmu z jego przeprawy przez lodowiec na Alasce na ratunek zagubionemu badaczowi, zatrzymując wideo na zbliżeniach pobrużdżonej brodatej twarzy na tle wirujących łopat śmigłowca.

Nie miała pojęcia, co planowała Samantha. Ale była podekscytowana. I trochę wystraszona.

Niemal się potknęła, słysząc dzwonek komórki.

- Jestem prawie na miejscu - krzyknęła do aparatu, skręcając w kierunku Trinity Buoy Wharf, nabrzeżnej dzielnicy nad Tamizą.

Samantha czekała na nią przy wejściu. Madeline zauważyła, że też włożyła szpilki. Czyżby obie chciały rzucić się w oczy mężczyźnie, na którym - jak wiedziały - prawie nic nie robi wrażenia?

- Już jest - poinformowała ją agentka cichym głosem, wprowadzając do wnętrza budynku, gdzie uwijała się ekipa filmowa. Madeline wiedziała, że mieści się tu studio telewizyjne, ale zamieszanie i świadomość, że obserwuje ją wiele par oczu, pogłębiły poczucie dezorientacji. - Tędy. - Samantha schwyciła ją za mokrą bluzkę i pociągnęła za sobą.

Nie była w stanie nadążyć, zahaczyła obcasem o kabel i niemal wyciągnęła się jak długa.

- Próbujesz się zabić? - usłyszała głęboki głos z miejsca, gdzie oparła się o ścianę, próbując złapać równowagę.

- Przepraszam, chcia... - Urwała, zdając sobie sprawę, że nie dotyka ściany. Powierzchnia była twarda, ale unosiła się w oddechu.

- Doktor Tobias... - wybąkała, prostując się.

Zdjęła dłonie z jego torsu, czerwona jak burak.

Ryan Tobias nie miał na sobie białej koszuli i białego kitla, które w telewizji stały się jego znakiem firmowym. Ubrany był w dżinsy i czarny prochowiec. Ale włosy, tak jak na klipach, były zmierzwione, jakby wiatr znad Tamizy miał dla jego wyglądu równie mało szacunku, co huragan w Patagonii.



Kilkakrotnie obejrzała migawki z tamtej południowoamerykańskiej wyprawy. Uratował wówczas chorą ciężarną kobietę. Tylko on i pilot gotowi byli ryzykować lot podczas burzy.

Wydawał się wyższy, niż zapamiętała. W jego szarych oczach dostrzegła rozbawienie przemieszane z emocjami, których nie potrafiła odczytać. Poczula się zmieszana na myśl, jak musi oceniać ją ten mężczyzna, widząc przemoczone włosy i plamę na bluzce. W metrze jakaś niezdara wychlapała na nią kawę.

Ryan złożył ręce na piersi.

- Nie wiem, jak pani ma na imię.

- Madeline - wykrztusiła.

- I jak się tutaj pani znalazła, Madeline?

- Najwyraźniej trafiłam z deszczu pod rynnę - odparła bez zastanowienia.

W jego oczach pojawiło się zaskoczenie, po czym opuścił ręce i roześmiał się, błyskając śnieżnobiałymi zębami. Ten śmiech również zapamiętała z telewizji.

- Ekipa upiera się, żeby blokować przejścia. Dobrze, że nie skreśliła pani nogi. Nie wiem nawet, gdzie jest moja torba lekarska. Też lubię żyć na krawędzi.

- Nigdy nie widziałam pana w szpilkach...

Ponownie się roześmiał.

- Moja agentka, Samantha - ciągnęła - trochę mnie zaskoczyła...

- Agentka? - Wyraz jego twarzy uległ zmianie. Atmosfera zrobiła się chłodniejsza. - To znaczy? - Przeszywał ją lodowatym wzrokiem. - Agentka od czego? - Ponownie skrzyżował ręce na piersiach.

- Moja agentka literacka.

Zmarszczył czoło.

- Przepraszam, przepraszam... - Samantha pojawiła się z za jej pleców, przerywając ich kontakt wzrokowy. - Widzę, że poznałeś już Madeline Savoie. - Położyła jej rękę na ramieniu. - Już się szykuje, żeby ruszyć z tobą w dorzecze Amazonki jako twój ghostwriter, autorka widmo. Co sądzisz o przesłanych próbkach jej tekstów?

Madeline spojrzała na Samanthę ze zdumieniem. Autorka widmo? Amazonka? Pierwsze słyszę, chciała zawołać.

Samantha poleciła jej przyjść do studia, informując, że to znakomita okazja, by spotkać bezinteresownego, pełnego współczucia i niezwykle przystojnego Ryana Tobiasa. Poznać go i rozwinąć skrzydła. Madeline sądziła jednak, że chodzi o asystowanie przy przeprowadzaniu wywiadu, może o rozesłanie tweetów do agencyjnej strony internetowej dotyczącej podróży i rozrywki. Do takich zadań była już angażowana.

Ryan stał teraz z nieprzeniknioną miną.

- Wie pani coś o malarii i ukąszeniach pająków? - Jego głos nie brzmiał tak przyjaźnie jak poprzednio.

Samantha ścisnęła jej ramię.

- Madeline ma fenomenalne pióro, Ryan. Może czytałeś jej geopolityczny kryminał z wątkiem romantycznym, którego akcja toczy się na Madagaskarze?

- Nie mam wiele czasu na czytanie.

Wpatrywał się w nią jak w jakiegoś owada pod mikroskopem.

- Uwielbia podróże i wyprawy w nieznanne, podobnie jak ty. I ma kwalifikacje medyczne - ciągnęła Samantha. - Uznałam, że będzie idealnie pasować do tego projektu.

Madeline zrobiła się pąsowa.

- Jakie kwalifikacje medyczne? - mruknął.

- Pracowałam jako pielęgniarka, ale już nie... - urwała. Nie chciała wyjaśniać, co skłoniło ją do odejścia ze szpitala. Nadal nosiła w sobie poczucie winy, a przy tym wątpiła, czy te wszystkie godziny przepracowane na oddziałach St. David's Hospital przydałyby się w sytuacji, gdyby miała się zająć kimś, kogo poszarpał jaguar lub zgmiotła anakonda.

- Czy musimy przez to przechodzić? - spytał Ryan po chwili milczenia.

W jego głosie słyhać było irytację. Ręce nadal miał złożone na piersiach. Oziębły ton jego głosu przypomniiał jej, co jeszcze wyczytała o nim w internecie. Pięć lat temu, podczas jednej z ekspedycji, stracił członka wyprawy. Miał wówczas dwadzieścia siedem lat. Zapamiętała to sobie, bo wyliczyła, że oboje są w tym samym wieku: mają teraz trzydzieści dwa lata.

Nikt nie znał szczegółów nagłej śmierci w dżungli młodej lekarki Josephine McCarthy. Ryan nie chciał o tym publicznie mówić, podobnie jak inni członkowie ekipy. Jeżeli w ogóle wiedzieli, co zaszło. Plotkom natomiast nie było końca. Wszystko oparte wyłącznie na domysłach.

Ryan wyjeżdżał na długie ekspedycje do dalekich zakątków świata: prowadził kampanię edukacyjną o zagrożeniu wirusem HIV w Afryce, wdrażał program szczepień w szkołach w Nepalu...

Podobno protestował przeciwko stałej obecności ekipy filmowej, gdy powstał pomysł programu „Medycyna ekstremalna”, ale pieniądze, jakie mu zaoferowano, pozwoliły na sfinansowanie środków medycznych dla tysięcy odległych wiosek. A przy tym uznał, że należy uświadomić światu znaczenie lekarzy działających bez granic. Tak to przynajmniej



sformułowano w komunikacie prasowym.

- Przykro mi, Ryan - oświadczyła Samantha, przerywając tok myśli Madeline - ale umowa to umowa.

- Wiem, wiem... - Z irytacją zacisnął zęby.

Madeline stała między nim i Samantha z rosnącym poczuciem niewygody.

- Jeżeli nie zgodzisz się na Madeline, będziemy musieli przysłać ci kogoś innego, kogo jeszcze nie poznałeś. A czas nagli.

- Taka już jest natura czasu - odparł enigmatycznie.

Jest potwornie chimeryczny, skonstatowała Madeline. Plotki o nim muszą być prawdziwe. Ryan Tobias odcisnął piętno na życiu tysięcy ludzi w odległych częściach świata, ale nie pozwalał zbliżyć się do siebie. I teraz Samantha chce, bym mu towarzyszyła w kolejnej misji medycznej filmowanej przez kamery! W dżungli!

Czy aby pomysł Samantha nie wziął się stąd, że powiedziała jej o rozstaniu z chłopakiem? Jason postawił na związek z młodą zoolog o imieniu Adeline.

- Po co mu Adeline, skoro miał Madeline? - żaliła się Samancie ze złością.

- Ryan! - zawołał kamerzysta.

Słynny lekarz nie ruszył się. Patrzył na nią, mrużąc oczy. Czują koniuszki nerwów, w gardle gulę. Ale odwzajemniła jego spojrzenie. Za żadne skarby nie pozwoli, by kolejny humorzasty facet, nawet sławny i bogaty, przejechał się po niej nocnym walec.

- Tak jak mówisz. Umowa, to umowa - mruknął po chwili.

- To będzie świetne posunięcie wizerunkowe - stwierdziła rzeczowo Samantha.

Madeline zauważyła, jak Ryan wywrócił oczami.

- Zobaczymy. Miło cię poznać, Madeline. - Niespodziewanie wyciągnął do niej rękę. - Pewnie przyda się nam ekstra pielęgniarka.

- Tak jak powiedziałam, ja już...

- Ryan, musimy zacząć - ponownie krzyknął kamerzysta.

Z kamienną twarzą uściśnął jej dłoń. Z jakiegoś powodu przed oczami mignął jej urywek filmu, w którym Ryan zjadał smażoną tarantulę. To było w Kambodży. Posiłek był wyrazem wdzięczności rodziny mężczyzny, którego uratował.

Ryan Tobias jest nieustraszony. Wszyscy to powtarzali. Może i jest, pomyślała, ale nie dam się mu zastraszyć.

- Będzie mi miło z tobą współpracować - oświadczyła opanowanym głosem.

- Ryan!

- Już idę, do cholery!

Wypuścił jej rękę, a Samantha ujęła ją za łokieć i zaprowadziła do sofy i stolika z kawą, zarzuconych papierami.

- Świetnie dałaś sobie radę. Przepraszam, że wpakowałam cię w to bez uprzedzenia - naląka kawy do dwóch filiżanek - ale to jest niepowtarzalna okazja. Zgłosiłam twoje nazwisko, kiedy tylko dowiedziałam się, co przydarzyło się dotychczasowemu ghostwriterowi.

- A co się przydarzyło? - wychrypiała Madeline. Czowała suchość w gardle.

- Spadł ze schodów, złamał trzy zębra i rękę. Cóż za ironia losu. Chcesz biskopka?

Madeline potrząsnęła głową. Zza pleców słyszała głos Ryana, który wywoływał w niej dreszcze. Strachu czy podniecenia?

- Wydaje się sympatyczny. - Siorbnęła łyk kawy.

- Jest bardzo sympatyczny, kiedy wszystko idzie zgodnie z planem. Dobra, Madeline, sytuacja w dwóch słowach. Umowa przewiduje, że Ryan ma spisać swoje wspomnienia. Wydawnictwo chce je opublikować przed Bożym Narodzeniem. Ale był tak zajęty, że wiele nie zrobił.

- Okej... - Przygryzła policzek.

Rola autora widmo nie była wymarzonym zajęciem. Jej ostatnia książka pod własnym nazwiskiem okazała się jednak komercyjną klapą. Wydawca nie miał budżetu na promocję. Siedziała w Zimbabwe, zaczęła już pisać następną, a sprzedaż kulała. Podobno tak to jest z książkami, jeżeli nie promuje się ich na Twitterze dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Podobno faceci odchodzą, jeżeli kobieta jest na tyle głupia, żeby zostawić ich samych, dodała w myślach.

- Ma teraz kręcić - ciągnęła Samantha - kolejną serię „Medycyny ekstremalnej” i nie ma czasu na pisanie. Trzeba mu pomóc, pospisywać cytaty, spostrzeżenia, dodać wywiady... Wiesz, o co chodzi?

Madeline kiwnęła głową. Słuchała jednym uchem. Ryan emanował autorytetem. Wszyscy wyraźnie mu się podporządkowywali. Nie widziała bardziej seksownego lekarza od czasu, gdy George Clooney wcielił się w postać doktora Rossa w „Oстрым dyżurze”. Był milionerem, który hojnie wspomagał organizacje charytatywne na całym świecie. Poza tym podobno nie był rozrzutny. Jego ojciec, kardiochirurg, znany był z tego, że operował amerykańskich biedaków. Ryan poszedł krok dalej. Założył organizację nienastawioną na zysk i latał po całym świecie, by dotrzeć do ludzi, którzy nie mieli szans na pomoc medyczną z innych źródeł.

Samantha zniżyła głos.

- Ryan słabo pisze. Ma inne talenty. Ale z twoją pomocą, biorąc pod uwagę jego status celebryty, książka może być bestsellerem. Wydawnictwo ma okazały budżet promocyjny.

- A ilu ma fanów na Twitterze?

- Ponad czterysta tysięcy. Oczywiście sam nie rozsyła żadnych tweetów. Do tego mamy niejaką Amy z Middlesex University, jego największą fankę, która wygrała konkurs na jego twitterowego menedżera. Chyba właśnie skończył rozmowę z ekipą BBC... Jak wypadasz w telewizji? Masz świetne kości policzkowe, kamery to lubią. I znasz kilka języków. To zawsze się może przydać.

Madeline żołądek podskoczył do gardła. To było większe wyzwanie, niż się spodziewała. Ale ostatecznie nie była szczególnie zajęta.

Samantha mówiła coś o wylocie do Rio, mieszkających w dżungli plemionach Indian, pasożytach, anemii... Docierała do niej tylko połowa. Miała świadomość, że Ryan ją obserwuje.

Usiadła prosto, by okazać entuzjazm i zmanifestować, że nie czuje się wystraszona. Musi to dobrze rozegrać. Tej szansy nie może przepuścić. Jeżeli Samantha ma rację, przed Bożym Narodzeniem będzie miała bestseller.

Może oboje na tym skorzystamy, myślała, patrząc prosto w zimne oczy Ryana.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Czy wiesz, że pierwszych pilotów CAN uznawano za sztandarowe postacie lotnictwa? To było w latach czterdziestych.

- Niewiele wiem o CAN - odparła. - Nie miałam dużo czasu, żeby się przygotować. Może mi o tym opowiesz?

Starła się ignorować turbulencje. Latający lekarz autentycznie wydawał się jej nie zauważać.

- Misją Correio Aéreo Nacional - podniósł torebkę z orzeszkami i przejechał po strunie opalonym kciukiem - było zintegrowanie odległych zakątków Amazonii z resztą kraju.

Madeline wyciągnęła reporterski notatnik, żałując, że zostawiła laptop w walizce leżącej teraz w schowku nad ich głowami. Na komputerze pisała szybciej niż ręcznie. Ale za nic na świecie, uznała, nie będzie się przepychać do przejścia. Ryan będzie ją obserwować i ze zdenerwowania jeszcze się wywali albo zrobi coś równie głupiego.

W jego wzroku kryje się jakaś siła, myślała. Czuła jego spojrzenie, nawet gdy zamykała oczy. Pamiętała ten wzrok ze zbliżeń na klipach. Ma w oczach coś, co przyciąga ludzi do programu, odnotowała. Ta siła daje poczucie, że jesteś jedyną osobą, do której mówi. Ale może również dać ci odczuć, że jesteś kompletną kretynką.

Ryan uśmiechnął się, zerkając na jej notatki ze swojego miejsca przy przejściu.

- CAN, lotnicza poczta wojskowa, przewoziła mieszkańców



nadrzecznych wiosek do ośrodków pomocy, zwykle w miastach. CAN miała kiedyś dziesiątki samolotów, o wiele więcej niż teraz.

Jego szare oczy onieśmiały. Ale przynajmniej teraz nie jest przemoczona i nie ma plamy na bluzce. Włożyła na podróż elegancką niebieską sukienkę sięgającą za kolana i podkreślającą talię oraz rozpuściła włosy. Ryan wyraźnie starał się traktować ją przyjaźnie, za co była wdzięczna.

- Latających lekarzy nazywano Aniołami Amazonki, zgadza się? - zapytała, bawiąc się naszyjnikiem.

- Tak. - Patrzył, jak przesuwa kryształowe jabłuszko po srebrnym łańcuszku. - Faktycznie byli aniołami. Nadal są. Gdyby nie oni, ludzie musieliby tygodniami przebijać się przez dżunglę albo płynąć łodziami po pomoc medyczną.

- Czy również uważasz się za anioła?

Zmarszczył czoło, bębniąc palcami w stół.

- Po prostu robię, co trzeba, podobnie jak oni. Dla mieszkańców dorzecza Amazonka jest całym ich życiem. Większość z nas niewiele wie o tym obszarze poza tym, że jest jak wielki gabinet odnowy biologicznej potrzebny miliardom zamieszkującym ziemię. Indianie są strażnikami dżungli. Lecząc ich, pomagamy środowisku. Wiesz, dokąd lecimy?

- Caramambatai. Realizator powiedział mi, że jest tam tubylcza osada...

- ...plemienia Ingariko, zgadza się. Są rozsiani po całej Ameryce Południowej, ale ta kolonia jest ukryta na pograniczu Brazylii, Wenezueli i Gujany. Trudno sobie wyobrazić bardziej odległy zakątek świata. Podania mówią, że poranne mgły pożerają tam ludzi. Bardziej prawdopodobne jest to, że padają ofiarami ukąszeń groźnicy niemej. To wąż z rodziny

zmijowatych. Miejscowi nazywają te węże „surukuku”. Są niezwykle jadowite. Jeżeli napotkasz surukuku, będzie to prawdopodobnie twoje ostatnie spotkanie z żywym organizmem.

Patrzyła teraz z bliska na jego twarz i zauważyła zmarszczki wokół oczu. Raczej od śmiechu niż z racji wieku. Kiedyś musiał być szczęśliwy. Bardziej szczęśliwy niż teraz. Przynajmniej tak to przedstawiały media. Z bliska wyglądał również bardziej seksownie.

Seksownie?! Zachnęła się wewnątrz. Ma tu robotę do zrobienia, a po za tym, któżby chciał z nią romansować, a już zwłaszcza ten facet! Jej przyjaciółka Emma stwierdziła, że ma aurę kobiety ze złamanym sercem. Przykre, ale prawdziwe. I raczej niezaskakujące po tym, co zrobił Jason.

Pamiętała każde słowo jego mejla do Adeline, który przeczytała przypadkiem, gdy zapomniał zamknąć laptop.

„Czekam na właściwy moment, by powiedzieć jej, że nie jest już kobietą, którą kocham”.

- I jak się dostaniemy do tego plemienia? - spytała, bezskutecznie próbując założyć nogę na nogę pod stolikiem.

To była już piąta godzina lotu i doliczyła się dziewięciu rzeczy, które zapomniała zabrać albo zrobić. Miała nadzieję, że kilka spraw załatwi w Rio, gdzie mieli odebrać sprzęt i zaopatrzenie przed kolejnym lotem - do Santa Elena, po wenezuelskiej stronie granicy.

- Polecimy cessną albo black hawkiem. Oba typy maszyn poradzą sobie z lądowiskiem.

- W dżungli są lądowiska?

- Pasy startowe są z bitej ziemi. Roślinność wycięli poszukiwacze złota. Oczywiście bezprawnie, ale dzięki temu my

możemy wykonywać naszą pracę. W tym wypadku to złoto ma wartość dodaną. Możesz to zapisać.

Przyłapała się na tym, że odpłynęła myślami. Wyobraziła sobie Jasona stojącego w dżungli obok Ryana Tobiasa. Ryan nad nim wyraźnie górował.

Zamrugnęła zmieszana.

- Oczywiście...

- W każdej sytuacji trzymaj się nas blisko - dodał niespodziewanie. - Tam ludzie znikają.

Wstrzymała oddech, widząc, jak przez twarz przemknęło mu napięcie, którego nie potrafiła odczytać.

- Poprzednim razem - mówił, nie patrząc na nią - znaleźliśmy spalony wrak helikoptera, który musiał spaść dwadzieścia lat wcześniej. W środku nie było szkieletów... Dżungla wchłania ludzi na zawsze.

Starła się opanować dreszcz. Była przekonana, że ma na myśli Josephine McCarthy. Co faktycznie ją spotkało?

- Kiedy byłeś tu poprzednio?

- Osiem miesięcy temu, wpadłem na pięć dni. Tylko ekipa CAN. Bez kamer. Udzieliliśmy pomocy sześciuset osobom, przywieźliśmy aparaturę USG. Żałuję tylko, że nie uratowaliśmy mężczyzny z ranami postrzałowymi.

- Ktoś chciał go zabić?!

- Sam się postrzelił. Zaplątał się i niechcący pociągnął za spust. W nodze było więcej larw niż w końskiej padlinie. Oczyszciliśmy ranę, ale nie przeżył. Więc nigdzie sama nie chodź. I nie baw się bronią.

Poczuła się niedobrze.

- Ryan, broń nie da mi poczucia bezpieczeństwa, wręcz odwrotnie...

Urwała, widząc, jak jego usta rozchylają się w uśmiechu. Zrobiła się czerwona. Nabijał się z niej!

- Nie bój się. Z nami będziesz bezpieczna. - Zaśmiał się, trącąc ją łokciem.

Uśmiech zniknął równie szybko, jak się pojawił. Jakby wyparło go wspomnienie. Madeline powstrzymała się z zadawaniem pytań, choć miała ich mnóstwo.

- Przy tobie czuję się bezpieczna - oświadczyła. - Chyba jak każdy?

Odchylił się w fotelu i spojrzał w okno, omijając ją wzrokiem.

- Będiesz ze mną bezpieczna, jeśli będziesz wszystko robić z głową. To twoim obowiązkiem jest zadbać o swoje bezpieczeństwo, Maddy. Mogę tak do ciebie mówić?

- Jasne.

- Armia brazylijska czasami wykorzystuje nasze przeloty w celach wywiadowczych. Jeżeli będzie nam towarzyszyło sporo osób, to będzie sygnał, że zostali postawieni w stan gotowości.

- Jakiego typu cele wywiadowcze?

- Przemysł kokainy, nielegalne wydobycie złota... Różne rzeczy dzieją się w tej części świata. Mieliśmy niedawno doniesienia o przemyśle narkotyków.

- Ale chyba - wyszeptała - ciebie by nie zaatakowali? Zwłaszcza w obecności ekipy telewizyjnej? Nie chcieliby chyba zwracać na siebie uwagi?

Ryan wzruszył ramionami i wysypał z torebki porcję orzeszków.

- Nigdy nie wiadomo, do czego są zdolni. Nasze lądowiska równie dobrze mogą służyć do przerzutu narkotyków, co do dostawy środków medycznych. Lepiej nie być świadkiem jakiegoś nielegalnego przedsięwzięcia.

- Boisz się czasami?

Chwilę się zastanawiał nad odpowiedzią, chrupiąc orzeszki i przeciągając dłonią po pociemniałym od zarostu policzku. Obserwowała go. Z pewnością, myślała, pożądają go miliony kobiet. Ciekawe, czy ma inne towarzystwo niż tylko celebrytki...

- Czasami mam obawy - odparł w końcu. - Ale jeżeli nie podejmiemy tego ryzyka, ryzykujemy o wiele więcej. Nie możemy pozwolić, żeby umierały tysiące ludzi. Kiedy chorzy dowiadują się o naszym przylocie, często wędrują po pomoc całymi tygodniami. Jeżeli nagle przeważy strach, sprawimy im zawód i nie staniemy na wysokości zadania. To też możesz zapisać.

Popatrzyła na swoje notatki, uświadamiając sobie, że wyglądają jak gryzmoły dziecka.

- Jeżeli chcesz się z kimś skomunikować, Rio to ostatnia szansa. Nad Amazonką nie będzie sygnału.

- Nie mam nikogo. Rozstałam się z chłopakiem - odpowiedziała, uważając, by w jej głosie nie zabrzmiała nuta gniewu.

Od stadium rozpaczki przeszła do etapu furii, która wzbierała w niej, ilekroć przypominała sobie twarz Adeline. Teraz żałowała, że obejrzała jej stronę na Facebooku. To, że wiedziała, jak wygląda, nie pomagało.

- Zaczął się spotykać z inną kobietą - wyjaśniła - kiedy wyjechałam, żeby skończyć poprzednią książkę. I nie przestał po moim powrocie.

Ryan zachował milczenie. Spojrzała na niego i zauważyła, że stara się zdusić uśmiech.

- Przykro mi. - Wymusił powagę. - Ale miałem na myśli redakcję. Nie musisz im niczego wysłać?



- Aha. - Poczwała, jak płoną jej policzki. - Na razie nie. Mam zapisywać rozmowy i obserwować, jak pracujesz.

Wyciągnął się w fotelu, przypadkiem ocierając się ramieniem o jej ramię. Skuliła się, założyła nogę na nogę i starała się odsunąć jak najdalej.

- Przykro mi, że zerwaliście z sobą - powiedział cicho. - Strata kogoś, z kim było się blisko, zawsze jest bolesna, niezależnie od okoliczności.

Coś w jego tonie mówiło jej, że opowiada o sobie.

- Nic nie dzieje się bez powodu - odparła stanowczo, podnosząc długopis. - Obserwowanie cię z pacjentami będzie ciekawym doświadczeniem. Oglądałam programy telewizyjne... Naprawdę wykonujesz wspaniałą robotę.

- Dziękuję. - Kiwnął głową z wdzięcznością. - Masz wykształcenie pielęgniarstwo, dlaczego odeszłaś z zawodu?

Otworzyła usta i natychmiast je zamknęła. Trudno było jej wyznać, co zaszło. Psycholog zasugerował, by zajęła się pisaniem.

- Okej, nie musisz mi opowiadać. - Musnął dłonią jej rękę.

To wystarczyło, by serce zaczęło jej walić jak oszałałe. Cofnęła rękę może zbyt gwałtownie. Niemal zaczęła mu opowiadać o szpitalu, ale przygryzła język. Właściwie go nie zna. Nie była w nastroju, by mówić o swojej przeszłości.

Przez następne dwie godziny Ryan oglądał film, a ona skupiła się na czytaniu. Nie mogła się jednak powstrzymać, by od czasu do czasu nie spojrzeć w jego kierunku. Aby upewnić się, że to nie sen. On chyba też spoglądał na nią ukradkiem. Te kilka tygodni z ekipą „Medycyny ekstremalnej” zapowiada się... ekstremalnie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Przypatrywał się własnej twarzy w lustrze. To będzie szczególnie ciężka misja, zamruczał do siebie. Tym trudniejsza, że towarzyszy mu Madeline Savoia.

Oparł się rękami o umywalkę. Widział zmęczenie we własnych oczach. Jej obecność sprawiła, że nie mógł zasnąć w samolocie.

Tak bardzo ją przypomina, myślał. Kiedy zobaczył Madeline po raz pierwszy w londyńskim studiu, omal nie wyskoczył ze skóry. Nie powinien był okazywać złości. Zawsze tak reagował, gdy nie wiedział, co robić. Miał wrażenie, że zobaczył ducha.

Josephine. Jej imię wdarło się do jego świadomości z mocą wybuchu. Przełknął ślinę, odkręcił kran z zimną wodą, włożył dłoń pod strumień i powiedział głośno, patrząc w lustrze na ruch swoich warg:

- Josephine.

Rzadko wymawiał jej imię. Za każdym razem, gdy to robił, dławilo go poczucie winy. Kiedy Madeline oparła się o niego, by zachować równowagę, niemal sam się przewrócił.

Przemył twarz zimną wodą. Im bardziej starał się nie myśleć o Madeline, tym uporczywiej myśli wracały. Jej oczy. Sposób, w jaki zaciska usta. To, jak z determinacją złożyła ręce, starając się ukryć plamę z kawy. To, jak przechyliła głowę, gdy wygłasza swą opinię, co sygnalizuje upór, ale i brak pewności siebie...

Stukanie w drzwi wyrwało go z zamyślenia. Cholera!

- Już idę. - Przetarł twarz ręcznikiem i przejechał palcami

przez włosy. Powinien pójść do fryzjera. Zauważył kilka siwych włosów w kilkudniowym zarostcie.

Jakaś fanka piała niedawno z zachwytu nad jego wyglądem. Zazwyczaj puszczał tego typu pochlebstwa mimo uszu, choć nie był na nie całkiem nieczuły. Chciał wierzyć, że lata wewnętrznych katuszy nie pozostawiły fizycznych śladów.

Włożył białą koszulę i wetknął ją w czyste dżinsy. Pukanie odezwało się znowu.

- Sekundę!

Zapinając pasek, otworzył drzwi.

- Gdzieś się pali?

- Nigdzie się nie pali - oznajmiła Madeline z uśmiechem. Jej ręka wisiała w powietrzu, jakby za chwilę miała puknąć go w nos. - Powiedziałeś, żeby zapukać, zanim zejdziesz.

- Która godzina? - spytał dezorientowany, zapinając koszulę.

W tym świetle wyglądał jakoś inaczej, pomyślał. Zauważył ślady kredki i zielonego cienia do powiek. Oczy ma urzekające...

- Dochodzi wpół do szóstej - odpowiedziała, nie zdejmując wzroku z jego torsu. - Zaraz mają podać drinki.

- Jasne, przepraszam, zagapiłem się. Pojawił się problem z dostawą środków medycznych do Santa Elena i siedziałem na telefonie.

- Udało się wszystko wyprostować?

- Prawie. Zrobiłem, co mogłem.

- Okej. Jestem przekonana, że jakoś uda nam się wśliznąć na to powitalne przyjęcie bez zwracania czyjejs uwagi. W końcu nie jesteś najważniejszą osobą.

Wybuchnął śmiechem i poszedł po buty do walizki. Czuł się mile połechtany. Lubił angielski sarkazm.

Złapał kartę magnetyczną do drzwi oraz portfel, zgasił światło w łazience i, idąc do wyjścia, omiótł ją wzrokiem. Była filigranowa, ale kształtna. Włosy splotła w warkocz, na ustach miała błyszczącą burgundową szminkę. Włożyła na tę okazję szmaragdową sukienkę.

- Pisałaś? - spytał, by wypełnić ciszę.

- Trochę.

Skinął głową. W czasie lotu powstrzymał się z pytaniami o jej książki. Miał świadomość, że jego pierwsza reakcja była trochę nieuprzejma. Inaczej jednak wyobraził sobie autorkę widmo, gdy po raz pierwszy wspomniała o niej Samantha. Z jakiegoś powodu oczekiwał, że będzie to osoba starsza, siwa, ze zmarszczkami, kochająca koty i szydełkowanie. Definitywnie nie przewidywał, że to będzie... hmm... ktoś taki.

Odkaszlnął.

- Ładnie wyglądasz.

- Dziękuję, ty też.

Zauważył, że jej policzki wyraźnie się zaróżowiły. Nie było jego zamiarem ubierać się w jej obecności, ale ostatecznie wyjeżdżają do dżungli. Plemiona zamieszkujące tropikalne lasy nie są szczególnie przywiązane do idei prywatności.

W drodze do windy spojrzał na jej sandały na koturnie.

- W tym obuwiu sprawniej się poruszasz... - Wcisnął przycisk.

- Nie mam zamiaru potykać się o kable w miejscach publicznych. To się nie powtórzy.

- Nad Amazonką grube kable zazwyczaj sprawiają niespodzianki. Węże... - wyjaśnił w odpowiedzi na jej pytający wzrok.

Zaśmiał się, widząc grymas na jej twarzy. W windzie wpatrywał się w ich odbicie w lustrze. Była od niego o jakies

trzydzieści centymetrów niższa. Czyli niższa od... Zaciśnął rękę w pięści. To nie ma sensu. Madeline to nie ona. Ma podobną mimikę, odnotował, ale oczy większe i tak dociekliwe, że aż wytrącają z równowagi... Włosy podobne, ciemne i błyszczące. Ale jest szczuplejsza...

Drzwi windy otworzyły się. Muzyka sącząca się z głośników w holu pozwoliła mu się trochę opanować. Poprowadził Madeline do restauracji, przebijając się przez tłum ubranych w kwieciste koszule turystów mówiących po niemiecku.

- Z pewnością poinformowano cię, jaki charakter ma ta impreza - oświadczył, starając się nadać głosowi autorytatywny ton.

- Niestety, nie.

Spojrzał w jej zielone oczy.

- To spotkanie zapoznawcze. Dla tych, którzy tu do nas dołączają, i dla dostawców środków medycznych. Mamy nowego kamerzystę, stąd, z Rio, i miejscowego ratownika. Chodzi o zintegrowanie zespołu, zanim ruszymy w teren i zacznie się prawdziwa praca.

- Dobry pomysł. A jak ja mam się przedstawić? Jako twoja kronikarka? Pisarka widmo?

Zmarszczył czoło. Jakim cudem zapomniał, po co tu z nim przyjechała? Znów miał w głowie wir myśli, wzbierał w nim wstręt do roztrząsania zdarzeń, o których tak bardzo chciał zapomnieć, niechęć do oglądania wspomnień na kartkach książki... Książki, którą czytelnik któregoś dnia wyrzuci do kosza, podczas gdy jego nadal będą dręczyć te same upiory.

Odgarnął włosy z czoła.

- Te wspomnienia... Wszyscy musimy mieć jasność, że w pierwszej kolejności uwaga skupia się na pacjentach. Praca



zawsze ma pierwszeństwo.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Przyjechałaś z zadaniem napisania książki, ale od czasu do czasu możemy skorzystać z twojej pomocy jako pielęgniarki...

- Wolałabym nie występować w tej roli. - Zatrzymała się w połowie drogi do stołu, przy którym zebrała się już ekipa. - Z całym szacunkiem, Ryan, nie przyleciałam tu...

- Madeline, mam świadomość, jaka jest twoja obecna rola, ale ludzie będą cię potrzebować. Czy naprawdę uważasz, że po szkoleniu, jakie przeszłaś, potrafisz się odwrócić od ludzkiego bólu?

Otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale natychmiast je zamknęła. Widział złość w jej oczach. To nie wygląda bardzo profesjonalnie, ocenił, a ludzie na nas patrzą...

- Wszystko będzie dobrze - szepnął jej do ucha, niezamierzenie wdychając jej perfumy.

Matko jedyna! Ależ cudownie pachnie!

- Ryan, stara mordo, dobrze cię widzieć! A kimże jest twoja towarzyszka?

Podszedł do ich wysoki blondyn w eleganckich czarnych spodniach i fioletowej koszuli. Evan Walker, przyjaciel Ryana, lekarz z Wisconsin i głos rozsądku w ekipie „Medycyny ekstremalnej”. Telewizjowicze uwielbiali jego poczucie humoru i zdolność do natychmiastowego zapanowania nad sytuacją. W internecie miał swój własny fanklub, a fakt, że żona założyła telefoniczne centrum kryzysowe dla ofiar przemocy w rodzinie, jeszcze zwiększał jego popularność.

- Madeline Savoia, pisarka i moje widmo... Ma spisać wspomnienia - Ryan przedstawił ją w pełni opanowanym głosem, a Madeline wyciągnęła rękę. - Ale jest również

wykwalifikowaną pielęgniarką. Wie, że w napiętych sytuacjach będzie potrzebna każda para rąk.

Czuł, jak jej oczy wypalają mu dziurę w policzku, ale nie odwrócił głowy.

- Znakomicie - oświadczył Evan entuzjastycznie, wymownie spoglądając na kolegę. Wiedział wszystko o Josephine, ale nie zdradził się ani słowem.

- Jestem pana olbrzymią wielbicielką, doktorze Walker - poinformowała go Madeline.

- Bardzo mi miło. Przejdźmy na ty. Byłaś już kiedyś w tej części świata?

Kelner wskazał im miejsca przy stole.

- Nie, jadę po raz pierwszy.

Ryan usiadł i gestem dłoni zachęcił oboje, by również spoczęli. Zauważył, jak Evan przypatruje się Madeline.

- Przypominasz...

- Co zamawiamy? - Ryan wszedł mu w słowo, prosząc kelnera o kartę dań i listę win.

Evan zreflektował się. Usiadł i nalał wszystkim wody.

- Spodoba ci się - ciągnął. - Spotkasz najbardziej sympatycznych ludzi na tej ziemi. Nic nie wytrąca ich z równowagi, a żyją w niezwykle trudnych warunkach.

Zabębniła palcami o szklanke, co nie umknęło uwadze Ryana.

- Ryan ciągle mi to powtarza...

- Żyją zupełnie inaczej niż my. Nie mają pojęcia o naszym świecie, a nawet gdyby mieli, z pewnością by go znienawidzili.

- Zatoczył ręką krąg, wskazując na luksusowy wystrój restauracji i modną plażę Ipanema za oknami.

Ryan obserwował Madeline. Dręczyło go pytanie, dlaczego zrezygnowała z pielęgniarstwa. Ilekroć o tym wspomniał,

zachowywała się, jakby chciała uciec. Rozumiał jej reakcję. Sam uciekał od lat.

Zasłaniał się terminami, wynajdywał zajęcia..., ale teraz przeszłość go dogoniła. Za sprawą tej kobiety, która wszystko, co trzyma w tajemnicy, ma obwieścić całemu światu!

Kelner nalał im wina. Evan ciągnął monolog.

- Poprzednim razem, gdy tu byliśmy, uratowaliśmy dziewięciomiesięczne dziecko. Dziewczynkę. Miała prawie czterdzieści stopni gorączki, zapalenie płuc, z trudnością oddychała, była niedożywiona. Gdyby nas nie było, gdyby nie Ryan, nie przeżyłaby.

Spojrzała na niego. Z zdumieniem zauważył łzy w jej oczach.

Kelner postawił przed nimi przystawki ze świeżych owoców. Dyskusja o kontroli zapasów i organizacji noclegów wypełniła czas do chwili, gdy kelnerzy pojawili się z głównymi daniami i ponownie napełnili kieliszki. Ryan zastukał widelcem w szklanekę, prosząc o ciszę.

Wstał, wygładził koszulę i wzniosł kieliszek.

- Panie i panowie. Podziękowania dla wszystkich członków ekipy „Medycyny ekstremalnej” za udział w nowej wyprawie. Chciałbym powitać Pabla, naszego nowego kamerzystę, mieszkańca tego miasta, który podjął wyzwanie, z którym wiele osób wolałby się nie zmierzyć. Miejmy nadzieję, nie będzie filmował „wszystkiego” i będzie pamiętał, że po kilku tygodniach tropikalnego deszczu i bananowej diety możemy nie wyglądać najlepiej.

Zrobił przerwę na śmiech.

- Chcę także przedstawić wszystkim Madeline, która ma robić zapiski i służyć pomocną dłonią. Proszę ją traktować jako członka naszej rodziny.

Zanim zdołał dokończyć toast, dobiegł ich przeraźliwy krzyk. Siedzący przy stole podskoczyli na krzesłach.

- *Fogo! Fogo!*

Ryan jedynie rzucił okiem, czy Evan złapał torbę medyczną, i obaj pobiegli w stronę kuchni. Ogień! Płonął rękaw fartucha jednej z kucharek. Ryan pociągnął ją do zlewozmywaka, umieścił rękę w komorze i otworzył kran.

- Co się stało?

Odpowiedzią był potok słów po portugalsku ze strony gromadki osób w białych fartuchach i czepkach.

Ryan obejrzał rękę kucharki. Była zaczerwieniona i na skórze pojawiły się pęcherze, ale - ocenił - wizyta w szpitalu nie była konieczna.

- Pójdę wszystkich uspokoić - powiedział Evan. - Masz wszystko pod kontrolą?

- Tak.

Usłyszał głos Madeline.

- Wrzucała pekany do czekolady i rękaw zajął się ogniem. Dlatego orzechy są na podłodze.

Dopiero w tym momencie uświadomił sobie, że Madeline również była w kuchni. Trzymała bandaż, który dał jej Evan, i tłumaczyła wyjaśnienia oparzonej kobiety oraz pozostałych kucharzy.

- Boi się, że deser będzie zrujnowany. Nikt nie miesza czekolady.

Powiedziała coś po portugalsku i ktoś ruszył do garnka z czekoladą. Następnie znalazła czystą szmatkę, zmoczyła ją i podała Ryanowi. Działając niemal jak automat, przyłożył na chwilę szmatkę do przedramienia kobiety, a potem owinął je bandażem. Przestała szlochać i teraz wydawała się głównie

martwić deserem.

- Damy jej środki przeciwbólowe i niech idzie do domu. Możesz przetłumaczyć?- poprosił Madeline. - Zaimponowałaś mi, siostró - szepnął jej do ucha, gdy wrócili do stołu.

Zrobiło na nim wrażenie, jak włączyła się do działania i bez pytania wiedziała, co robić. I potrafiła się porozumieć z kucharzami. Portugalski znał słabo, podobnie jak hiszpański. Dawał sobie radę, ale - co gotów był przyznać - polegał głównie na wdzięku i mimice.

- W końcu nic nie zrobiłam - odparła.

- Owszem, zrobiłaś, i to instynktownie.

Wzruszyła ramionami, wyraźnie skrepowana jego wzrokiem. Zacisnął zęby, uznając, że nie powinien już nic dodawać.

Miał świadomość, że unikanie Madeline nie jest możliwe, a jej obecność uderza mu do głowy.

Niezależnie od tego, czy sama chce się z tym pogodzić, czy nie, skonkludował, nie jest wyłącznie pisarką.

Najchętniej przydzielałby jej zadania medyczne tak często, że spisywanie jego wspomnień stałoby się ostatnią rzeczą, jaką byłaby zainteresowana.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Rio de Janeiro oczarowało Madeline. Ulice tętniły życiem. Wsłuchiwała się w głosy straganiarzy sprzedających owoce, patrzyła na turystów przebierających w tanich barwnych tkaninach i oglądających krzykliwie malowidła przedstawiające kobiety tańczące pod wygwieżdżonym niebem. W powietrzu unosił się zapach olejku kokosowego, a na straganach z tekstyliami zobaczyła więcej stringów niż w domach towarowych w całym Londynie.

Chodziła po rozgrzanych słońcem ulicach, szukając różnych drobiazgów przed odlotem do Santa Elena o szóstej wieczorem. Idąc słynną promenadą wyłożoną falistą mozaiką, słyszała odgłos fal, w który wkomponowywał się stukot deskorolek. To było jak symfonia. Nie mogła uwierzyć, że ledwie dwadzieścia cztery godziny wcześniej wysiadała z taksówki przed londyńskim lotniskiem w strugach deszczu.

Miała czas dla siebie. Ryan nagrywał wstawki do programu telewizyjnego.

- Nie zapomnij wjechać na Głowę Cukru - powiedział jej przy śniadaniu.

Nie była pewna, czy ma dość energii. Po kolacji siedzieli do późna w nocy, omawiając szczegóły ekspedycji, no i może troszkę za bardzo gustowała w winie.

Zauważyła, że Ryan wypił tylko kieliszek. Podobno był bardzo wstrzemięźliwy. Zawsze gotowy do udzielenia pomocy! Uśmiechnęła się na wspomnienie jego miny, gdy zorientował

się, że zna portugalski. Ale niby skąd miał wiedzieć?

Zapamiętała jego stwierdzenie o instynktownym działaniu. Mogła sobie powtarzać milion razy, że nie będzie służyć pomocą pielęgniarską, ale miał rację. Gdy ktoś potrzebował pomocy, reagowała instynktownie. Była przekonana, że da jej pielęgniarskie obowiązki, gdy dotrą nad Amazonkę.

Odprowadził ją do pokoju koło drugiej w nocy. Praktycznie spała już na stojąco. Zapamiętała jego rękę na ramieniu w drodze do windy i to, jak w windzie przykleił się do przeciwległej ściany, nie spuszczać jej z oczu. Jakby w małej zamkniętej przestrzeni chciał być jak najdalej od niej. Zdała sobie sprawę, że sama postępuje podobnie.

- Spróbuj się wyspać - powiedział. - Przez następne kilka tygodni nie będzie tak komfortowo. Ale pewnie się tego domyślasz.

- Nie mogę się doczekać - oświadczyła, starając się, by zabrzmiało to przekonywująco. - Dziękuję za dzisiejszy wieczór.

- To ja dziękuję - powiedział miękko.

- Powinniśmy zaplanować regularne sesje na rozmowy, może raz dziennie...

- Zorientuję się na miejscu, co da się zrobić - uciął. - Zdaję sobie sprawę, że musimy spisać te wspomnienia, ale pierwsze dni będą chaotyczne. - Nie patrzył na nią, tylko na framugę drzwi. - Dobranoc.

Pochylił się i pocałował ją w policzek. Pocałunek był lekki jak muśnięcie ćmy. Poczowała delikatne drapnięcie zarostu i zapach wody kolońskiej. Potem odwrócił się i odszedł. Patrzyła, jak znika za rogiem korytarza.

Po raz pierwszy od miesiący przed zaśnięciem nie nękały ją myśli o byłym chłopaku.

Z przechadzki po mieście wróciła do hotelu o czwartej po południu, zaopatrzona w olejek przeciwsłoneczny, sprej przeciw komarom, nową papuziożółtą przewiewną sukienkę i kilka książeczek do kolorowania z kredkami dla dzieci znad Amazonki.

Właśnie zamierzała skończyć pakowanie, przebrać się i ruszać do holu, gdy usłyszała pukanie. Sądziła, że to ktoś z personelu hotelowego. Serce jej podskoczyło, gdy stanęła oko w oko z Ryanem.

- Wszystko w porządku? - Miała nadzieję, że wygląda w miarę estetycznie.

- Ciągłe czekamy na część aparatury USG.

Szybko go zlustrowała. Podwinięte rękawy dżinsowej koszuli eksponowały mocne opalone ręce. Uśmiechnęła się na widok bojówek. To, że stoi naprzeciw tego mężczyzny, ciągle wydawało się snem.

Zauważyła, że on też taksuje ją wzrokiem. Chyba nie pobrudziła tej czerwonej sukienki bez ramiączek sokiem z owoców?

- Brakujące zestawy są w drodze, co znaczy, że będę musiał zostać w Rio jeszcze jeden dzień. Reszta wylatuje zgodnie z planem i zakłada obóz. Pomyślałem... - Zawiesił głos, wahając się nad doborem słów. - Może chcesz ze mną zostać? Odnosiłem się z rezerwą to tego pomysłu ze spisaniem wspomnień, ale mam świadomość, że to twoja praca. Może moglibyśmy lepiej poznać się przy kolacji? Tylko my dwoje?

- Jasne - odpowiedziała szybko, instynktownie prostując plecy. - To bardzo dobry pomysł, zanim wpadniemy w cały ten wir. Mam sporo pytań. Gdzie i której?

Starła się, by zabrzmiało to profesjonalnie, ale w myślach

już szperała w walizce, szukając odpowiedniej sukienki.

Przestąpił z nogi na nogę i złożył ręce na piersiach.

- Znam dobrą restaurację tapas w pobliżu hotelu. Spotkamy się o siódmej przy recepcji?

- Siódma. Stoi.

- Znakomicie... - Znów urwał, opuścił ręce z piersi i odetchnął niemal z wyraźną ulgą. - No to jesteśmy umówieni, Maddy.

Gdy zamknęła drzwi, ogarnęło ją poczucie paniki. Miała trzy godziny na przygotowanie pytań, które nie odstraszą Ryana, lecz pozwolą mu się otworzyć. No i na ogarnięcie się, by wyglądać odpowiednio przy boku światowej sławy lekarza.

Tuż przed wybiciem siódmej uznała, że może być w miarę zadowolona ze swego wyglądu. Zdecydowała się na swoją drugą ulubioną zieloną sukienkę, z głębokim dekoltem, ale na tyle wąskim, że nie eksponował przesadnie piersi. Do tego dobrała naszyjnik z paciorków, włosy zostawiła rozpuszczone. Stroju dopełniały płaskie sandały ze srebrnymi rzemykami. Brzoskwiniowy błyszczak miał powiększać usta.

Wzięła wyszywaną srebrno-zielonymi cekinami torebkę z notatnikiem i długopisem, głęboko odetchnęła i ruszyła na spotkanie.

Ryan już czekał. Podchodząc do niego, miała wrażenie, że w jej brzuchu wyprawia sobie bal rój motyli. Nie chciała zachowywać się jak ktoś oszołomiony przez celebrytę. Ale przynajmniej nie dręczyła się myślami o swoim byłym.

- W zielonym zdecydowanie ci do twarzy - skomentował. Widziała uśmiech w jego oczach.

Miał na sobie oliwkowe płócienne spodnie i białą koszulę,

podkreślającą opaleniznę i szerokie barki.

Zauważyła, że jego wzrok zatrzymał się na chwilę na jej dekolcie, ale nie czuła się zażenowana. Wręcz odwrotnie. Dawało to jej poczucie siły.

- Chodźmy. Umieram z głodu. - Poklepał się po płaskim brzuchu.

Na ulicy ciepły wieczorny wiatr rozwiewał jej włosy.

- Wiesz coś więcej o tym brakującym sprzęcie?

- Mają go dowieźć z samego rana. Wylatujemy o drugiej po południu.

Minęli siedzącego na chodniku półnagiego gitarzystę. Ryan wrzucił mu do kapelusza zwitek banknotów. Ręka gitarzysty zamarła, oczy rozwarły się szeroko. Dla ulicznego artysty musiała to być mała fortuna. Ryan nie zwolnił kroku.

W restauracji do stolika na tarasie zaprowadziła ich chuda jak tyczka kelnerka. Przerzuciła przez ramię długie, rude, ondulowane włosy i wpatrywała się w Ryana szeroko otwartymi oczami. Jak Bambi, pomyślała Madeline. Kobieta szczapa włożyła dużo czasu i wysiłku, by rozłożyć mu serwetkę na kolanach. Ryan zachowywał się, jakby nie dostrzegał rzesz trzepoczących ledwie kilka centymetrów od swojej twarzy.

Madeline położyła torebkę na podłodze, owijając pasek wokół kolana. Zawsze tak robiła od czasu, gdy złodziej uciekł z jej torebką w trakcie posiłku w Peru.

- Chcesz drinka? Może koktajl? To może być ostatnia szansa na dłuższy czas. - Ryan wygodnie usiadł na krześle.

- Może dzin z tonikiem?

- Dobry pomysł. Dwa razy - zwrócił się do kelnerki, oddając jej listę alkoholi.

- Oczywiście. Wrócę z drinkami po zamówieniu dań, panie

doktorze. - Odeszła rozkołysanym krokiem na szpilkach o niebotycznych obcasach.

Ryan wyjął z kieszeni komórkę i zmienił ustawienie na tryb „nie przeszkadzać”.

- Czy to nie dziwne uczucie, kiedy każdy cię rozpoznaje? - spytała Madeline. - Nawet w Rio?

Schował komórkę, oparł ręce o stół i pochylił się. Zauważyła, jak mięśnie wypychają mu koszulę.

- Nie tyle dziwne, co irytujące.

- Podobno prawie nie pijesz?

- To prawda. Nie więcej niż kieliszek.

- Żeby mieć jasny umysł na wypadek, gdyby ktoś potrzebował pomocy?

- Wczytałaś to w internecie?

- Powiedzmy...

- Nie piję z wyboru. Nie sprawia mi to szczególnej przyjemności. Jest coś, czego nie jesz?

- Nie lubię potraw z kolendrą.

- Ja też nie. Smakują jak stary papier.

- Raczej jak zardzewiała rura...

- Liziałaś kiedyś zardzewiałą rurę? - roześmiał się. - Już widzę otwierający akapit tej książki: „Nie jem niczego z kolendrą. Smakuje jak papier albo zardzewiała rura”.

Również wybuchnęła śmiechem.

- Zapowiada się bestseller.

Zamówili zestawy różnych dań, Madeline wyjęła notatnik i zaczęła go wypytywać o dzieciństwo, zwłaszcza lata spędzone w Chicago pod okiem wymagającego i oddanego pracy ojca.

- Masz rodzeństwo?

- To wszystko chyba jest w internecie - odparł

z półuśmiechem.

- Mimo wszystko wolę to usłyszeć od ciebie. Czasem informacje w internecie okazują się mocno naciągane. Sprawdziłaś, co tam jest o tobie?

- Tak, ale to nie był dobry pomysł. - Powoli skinął głową.

- Dlaczego?

Skrzywił się, odchylił i obracał w palcach szklanę.

- Jak powiedziałaś, niektóre informacje są mocno naciągane. Ale są też prawdziwe, których czasami lepiej nie czytać...

- Jak mejla od chłopaka do tej drugiej... - powiedziała bez zastanowienia. Poczwała, jak się czerwieni. Po co poprosiła o ten głupi dzin?! Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że Ryan na nią patrzy. Oczy mu ściemniały. - Przepraszam. Pewnie ciągle jestem trochę obolała.

- Długo byliście razem?

- Cztery lata. Myślałam, że zamierza mi się oświadczyć... - Nie potrafiła patrzeć mu w twarz.

- Cholera - mruknął, wydechając powietrze przez nos.

- Szczerze mówiąc, od chwili gdy dowiedziałam się, że tu przylatuję, nie miałam czasu o nim myśleć.

- Trzeba się czymś zajmować, to pomaga...

Ton jego głosu spowodował, że podniosła głowę. Znow zobaczyła w jego oczach ten żar, który wytrącał ją z równowagi. Może spytać go wprost o Josephine McCarthy? - pomyślała. Ale na widok radośnie ćwierkającej kelnerki wracającej z pierwszą porcją dań zamknęła usta.

Ryan gestem zaprosił ją, by nałożyła sobie *patatas bravas* i zrećcznie zmienił temat rozmowy. Rodzeństwo: starszy brat o imieniu David przeprowadził się do Nowego Jorku i ożenił z kuratorką sztuki; młodsza siostra, Monica, studiuje



stomatologię.

Nie otworzy się przed nią z równą łatwością co ona przed nim, uznała. Na pewno nie w tej chwili. Zjadła oliwkę. Nie będzie łatwo, ale nie ma zamiaru się poddawać. Nie może stracić z oczu głównego celu tej podróży.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jaskrawo czerwony lakier na jej paznokciach, ocenił, dobrze się komponuje z resztą. Ale w obozie będzie miała małe szanse na pielęgnację urody. Jej włosy nie będą tak lśniły, kiedy umyje je parę razy w wodzie z bajorka.

Autentycznie współczuł jej całym sercem, gdy wspomniała o rozstaniu z chłopakiem. Jej przekomarzanie się z nim bawiło go, ale widział, że nosi w sobie ból.

Na pokaz potrafi być zادیorna, ale w środku jest poobijana. I w tym jesteście podobni, pomyślał z gorczyzą.

- Co spowodowało, że wybrałaś medycynę?

Odchylił się, widział w jej oczach odbicie płomieni świeczki stojącej na stole.

- Chyba od urodzenia wiedziałem, że chcę być lekarzem.

- Chcesz to wyjaśnić?

- Nieszczególnie, ale coś mi mówi, że będę musiał.

Szczegółowo odpowiadał na pytania, jednocześnie dbając, by miała pełno na talerzu. Czy zdaje sobie sprawę, że przez następne tygodnie będzie funkcjonować na diecie z bananów, ryżu i - przy odrobinie szczęścia - ryb?

Opowiedział jej, jak zamiłowanie brata do sztuki i zainteresowanie sferą idei skłoniło go do skupienia się na tym, co organiczne. Ale obu łączył idealizm. Nie mieli tej samej więzi duchowej z siostrą.

Mówił o zagraconym, pełnym książek domu, w którym się wychował, a który w czystości utrzymywała matka, zanim stali

się na tyle zamożni, by płacić sprzątacze – pulchnej Meksykance o imieniu Rosa, która zawsze przynosiła dzieciom słodczyki owinięte w folię.

Rozgadał się tak, że po świecy w słoiku został tylko roztopiony воск i kelnerka musiała przynieść następną.

Gdyby Madeline Savoia okazała się pomarszczoną staruszką, zapewne nie byłby taki przystępny. Nie wyjaśniałby jej historii rodzinnej przy stoliku w restauracji w Rio. Pewnie przesłałby jej mejlem parę zdań z błędami ortograficznymi, i to dopiero wtedy, gdyby poprosiła go o to setny raz.

Nie otwierał łatwo serca przed ludźmi. Na zewnątrz był dobry i hojny, ale w środku chował mnóstwo tajemnic, dostępu do których gotów był bronić za każdą cenę. Kiedy dotrą do dżungli, postanowił, zadba o to, by Madeline była stale zajęta. Pewnie się już tego domyśla. Ale nie miał zamiaru zmieniać planu.

Nie opowie jej o Josephine.

Przy deserze zapytała go o matkę.

– Mary Tobias, lat sześćdziesiąt siedem, obecnie żona byłego dyrektora Ośrodka Badań Genetycznych i Bioinformatyki w Oslo. Zgadza się?

– Tak. – Kiwnął głową i poprosił o cappuccino wychudzoną kelnerkę, która nieustannie orbitowała wokół ich stolika.

Przyciągał kobiety, nawet zanim telewizja przyniosła mu sławę. Ale z upływem lat nauczył się rozsądku. Zbyt dużo było fotografii i wpisów na Twitterze.

– Kawa? – spytał Madeline, ignorując kelnerkę, która niemal się do niego kleiła.

– Z mlekiem, bez cukru. – Zawzięcie rozbiła notatki. – Matka nadal mieszka w Norwegii?

- Stale poróżuje między Europą i Stanami. Dzięki Bogu, pozostali z ojcem w przyjaźni. Lepiej, że są osobno. Oboje mają tak silną motywację, tyle ambicji, że nie byli w stanie niczego zrobić razem. Możesz to zapisać.

- Zapisuję. A ty masz więcej z ojca czy z matki?

Zamyślił się, obserwując, jak rozkosznie przygryza wargę lub marszczy czoło. Był pewien, że cokolwiek robi, wkłada w to całe serce. Czy tak było również, gdy pracowała jako pielęgniarka? Chciał ją o to zapytać, ale zdecydował się nie otwierać tematu.

- Pewnie po ojcu mam impuls do pomagania potrzebującym, a po matce pragnienie zwiedzania świata - odparł po namyśle. - Na szczęście udało mi się znaleźć zajęcie, które godzi jedno i drugie.

- I to z sukcesem. Opowiedz mi o swojej ekipie. Jak dobierasz ludzi, którzy jadą z tobą na misję? Czy rzeczywiście jesteście tak zwartym zespołem, jak to wygląda w telewizji?

Pochylił się nagle i wyjął jej długopis z ręki. Zdumiona podniosła wzrok?

- Nie doszliśmy chyba jeszcze do tego punktu?

- Przepraszam?

- Mieliśmy się trzymać chronologii: moje dzieciństwo, rodzina, szkoła...Nie chcesz, żebym ci opowiedział, jak śpiewałem w chórze a capella?

Zmrużyła oczy z rozbawienia.

- Tego nie ma na twojej stronie w Wikipedii.

- Pewnie, że nie ma. Gdyby było, każdy by chciał, żebym śpiewał. Ja mam ratować ludziom życie, a nie ich zabijać.

- Na pewno nie śpiewasz aż tak źle.

- Powiedzmy, że wszędzie można się wkręcić, jeśli ma się odpowiedni wygląd. To była zresztą krótka przygoda. Zapisałem

się, bo się zabujałem w jednej z chórzystek.

- To znaczy, że już w ogólniaku byłeś przystojny?

Zaczerwieniła się i na chwilę zasłoniła twarz pasmem włosów. Starał się ukryć uśmiech. Zauważył, że od czasu do czasu rzuca mu spojrzenia, jakby była lekko zauroczona. Ale znacznie subtelniej niż wiele innych kobiet.

Wypił łyk cappuccino i wewnętrznie odetchnął z ulgą. Udało mu się odparować jej najbardziej dociekliwe pytania. Zyskał na czasie, by zastanowić się, jakie robić uniki, gdy będą mówić o najbardziej drażliwych sprawach, zwłaszcza o tej, którą wolał przemilczeć. Czy możliwe są wspomnienia, w których nie będzie wzmianki o Josephine?

Oczywiście spodziewał się, że Madeline o nią spyta. Zdawał sobie sprawę, że tej książki nie da się uniknąć. Nie musi jednak całkiem przed nią obnażać duszy, prawda? Będzie starał się zachować lekki ton. Opowie jej o tej blond sopranistce, za którą włóczył się po kampusie jak psiak do momentu, kiedy związała się tenorem, złamała mu serce i uświadomiła, że za grosz nie ma słuchu.

Do hotelu wrócili po jedenastej. Madeline wydawało się, że zrobili dobry początek. Bogu dzięki, pomyślał. Odprowadził ją do pokoju.

- Dziękuję, Ryan, było niezwykle przyjemnie...

Trzymał ręce w kieszeniach. W hotelowym oświetleniu nie przypominała już tak bardzo Josephine. W rzeczywistości od wczoraj, na jego oczach, coraz bardziej przeobrażała się w całkowicie unikalną kobietę. Dzięki temu kontakt z nią stawał się łatwiejszy. Była przy tym niezwykle, wręcz urzekająco piękna. Jeszcze trochę, przemknęło mu przez głowę, i całe jego profesjonalne podejście będzie można potłuc o kant stołu...

Och, może tylko jedna noc...

Odkaszlnął.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Bez wątpienia będziemy mieli więcej okazji do rozmów w cztery oczy, kiedy już dotrzemy do obozu.

Wydawał się przybity.

- Dokończymy tę robotę - ciągnął - i kto wie, może nawet wykorzystamy twoje kwalifikacje pielęgniarские.

- To mało prawdopodobne - odpowiedziała, owijając wokół palca paciorki naszyjnika.

Zauważył w jej oczach błysk. To było ostrzeżenie. Uczył się je rozpoznawać

- Wiem, że taki masz zamiar, ale jestem tu wyłącznie, żeby spisać twoje wspomnienia. Okej?

- Okej.

Obejrzała się, wchodząc do pokoju. Stał na rozstawionych nogach, z rękami w kieszeniach.

- Jeszcze raz dziękuję za kolację.

- Miło było spędzić czas w twoim towarzystwie, nawet jeśli zadajesz mnóstwo pytań.

- Jest wiele więcej pytań, które mogłabym zadać, ale mam przeczucie, że będę się musiała napracować, zanim na nie odpowiesz. - Wydęła lśniące usta.

- Inaczej to żadna zabawa.

Pochylił się, by pocałować ją w policzek. Już miał odgarnąć kosmyk włosów i założyć jej za ucho, gdy cofnęła się za framugę.

- Dobranoc - oświadczyła i zamknęła drzwi.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dżungla rozpościerała się pod nimi jak gruby zielony dywan. Wyobrażała sobie, że lot ich helikoptera obserwują miliony oczu: małpy, jaguary, szczury i nietoperze. I cała ta fauna knuje, jak ich zwabić i zatrzymać. Na zawsze.

- W porządku? - spytał Ryan, kładąc rękę na jej dłoni. Odwróciła się od okna, jej zaciśnięte usta tworzyły wąską linię. Była wdzięczna, że jest przy niej. Oboje mieli na sobie oliwkowe spodnie i jasnoniebieskie koszulki z logo „Medycyny ekstremalnej”, z tym że jej przydzielono obcisty bezrękawnik.

- Już wyglądasz jak członek drużyny - stwierdził podniesionym głosem, by przekrzyczeć hałas wirnika. - Gotowa jesteś do akcji z latającym lekarzem?

- Nie wiem, co mam odpowiedzieć - oświadczyła z rozbijającą szczerością, jednocześnie odnotowując, jak uroczo wystają mu kosmyki włosów spod bejsbolówki.

Miała świadomość, że jest rozczochrana. Zrezygnowała z prób upięcia włosów w koński ogon. Trzeba się z tym pogodzić, pomyślała, że przez najbliższy okres będę wyglądać jak czupiradło.

Podróż z Rio do Santa Elena to była bułka z masłem. Ale lot trzęsącym się helikopterem to już inna bajka. Śmigłowcem leciała drugi raz w życiu. Pierwszy raz miało to miejsce w Nowym Jorku. Z okazji pierwszej wizyty w mieście Jason zafundował jej niespodziankę i zorganizował przelot nad Manhattanem. Z szampanem na pokładzie.



Obracała w palcach jabłuszko zwisające z łańcuszka na szyi. Prezent, który wówczas od niego dostała.

Tym razem przelot helikopterem zdecydowanie nie był szampański. Obok fotela Ryana stała, przymocowana do podłogi, skrzynia z aparaturą USG, a każdy wolny centymetr przestrzeni zarzucony był pakunkami, torbami i paczkami. Mieli nawet dwa pudła bananów i pakę z napisem „Bateria słoneczna”.

- Używamy jej do zasilania całej aparatury. Z wyjątkiem ładowania telefonów komórkowych. Bo i tak nie ma sygnału. Skomunikowałaś się, z kim trzeba, przed odlotem?

Zadzwoiła do swojej firmy ubezpieczeniowej i do przyjaciółki Emmy. Na relację z kolacji z Ryanem Emma zareagowała takim piskiem, że Madeline przez dziesięć minut była prawie głucha na jedno ucho.

- I nie kręci się przy nim żadna baba? - upewniała się Emma.

- Nie mam pojęcia - przyznała Madeline.

Była zdezorientowana w jego obecności. Nie sprawiał wrażenia, że kogoś ma. Poprzedniego wieczoru, gdy stał w drzwiach jej pokoju, spanikowała. Wydało się jej, że chce ją pocałować. Na samo wspomnienie robiło się jej gorąco.

Być może troszkę flirtowali przy kolacji, ale za żadne skarby nie miała zamiaru dołączyć do grona jego adoratorek. I wpatrywać się w niego z uwielbieniem jak ta kelnerka. A poza tym... nigdy nie całowała się z takim facetem jak Ryan Tobias.

- Nie żyjemy wyłącznie na diecie bananowej, ale restauracji serwujących tapas w dżungli raczej nie ma...

- Słucham?

Ryan ciągnął wykład z nosem prawie w jej uchu.

- Banany... Strasznie ryczy ten silnik...

- Ty sam nie pilotujesz? Widziałam cię w fotelu pilota w którymś odcinku...

- Czasami, dla adrenaliny. Mam licencję, ale latanie na misjach zostawiam zawodowcom i skupiam się na tym, co do mnie należy.

- Aha.

- Ty nigdy nie pilotowałaś samolotu, panienko z miasta? - zapytał, mrużąc oko.

- Wielokrotnie. Brat ma zdalnie sterowany model i całkiem dobrze sobie radziłam, dopóki nie rozbił się o drzewo w Hyde Parku.

- Zwariowani Brytole - mruknął zdesperowanym tonem, przymykając oczy i kręcąc głową. Nie przeoczyła jednak uśmiechu. Te dołeczki w jego policzkach pojawiały się coraz częściej, ilekroć rozmawiali.

Gdy wsiadała z nim do helikoptera, czuła się jak celebrytka. Nowy kamerzysta filmował każdy ruch Ryana i ją również miał w kadrze.

Nie była pewna, co ma myśleć o tym, że pojawi się w odcinkach „Medycyny ekstremalnej”. Realizator zapewnił ją jednak, że nie mają zamiaru robić z niej gwiazdy. Nie będzie musiała mówić do kamery, widoczna będzie jedynie w tle. Uznała, że to uspokajająca informacja.

- To oszałamiające - westchnęła, patrząc na kołyszące się od podmuchu śmigieł wierzchołki drzew i przesuwający się cień helikoptera.

W lesie zwrotnikowym była już raz - w Kostaryce. Bardzo przystojny przewodnik o imieniu Ricardo złapał wówczas jadovitą żabkę, rzekotkę czerwonoooką, wabiąc ją rechetem. Trzymał ją na ręku, by udowodnić wycieczce, że rzekotki są

jadowite tylko w pewnych porach roku, kiedy zjadają toksyczne mrówki. Szli wtedy także mostem linowym na wysokości, na jakiej skaczą po drzewach wyjce. Mimo to czuła się względnie bezpiecznie. Teraz jednak, widząc pod sobą ocean zieleni, była pewna, że w dżungli czeka na nią tysiące pułapek. Żołądek skręcał się w węzeł, a jeszcze nawet nie wylądowali.

- Schodzimy, szefie - zawołał pilot przez ramię. Zauważyła przecinkę w zielonym dywanie, brzeg błotnistej rzeki, dwie łodzie... Pilot rozmawiał z kimś na ziemi, śmigło pracowało szybciej i głośniej, włosy miała coraz bardziej zmierzwiłone... Tych kołtunów nigdy nie rozczesze!

Trzy minuty później byli na lądowisku. Ryan pochylił się nieprzyzwoicie blisko.

- Jesteśmy w domu.

Patrzyła, jak jego duże dłonie rozpinają jej pas. Serce jej zamarło. W żołądku miała pewnie tyle supełków co na głowie. Ktoś pomógł jej wyjść ze śmigłowca i wziął jej plecak. Otrzymała go specjalnie na tę wyprawę. Mieściło się w nim o wiele mniej niż w walizce. Drugi mężczyzna, również ubrany w bojówki do kolan i bezrękawnik, poprowadził ją do łodzi. Spojrzał w niebo.

- *Sólo tiene que esperar aquí, por favour.*

Tubylec, pomyślała, widząc czarny tatuaż na wewnętrznej stronie jego ręki.

Odpowiedziała, że tak, poczeka, ale przez opary unoszące się z ziemi dostrzegła, że Ryan, mężczyzna, który pomógł jej wysiąść, pilot i drugi kamerzysta, Jake, zaczęli wylądowywać ładunek z helikoptera. Wsiadła z łodzi i wróciła do maszyny.

- Wezmę parę rzeczy.

Pilot wzruszył ramionami i wręczył jej pudło z bananami.

Wróciła do łodzi, przeprosiła tubylca za zlekceważenie jego instrukcji, postawiła pudło na dnie i wróciła po następne. I następne. Ignorowała pot ściekający jej z czoła.

Zauważyła pełne aprobaty spojrzenie, jakie Ryan rzucił jej, przypinając sobie do paska krótkofalówkę. Ale na pławienie się w zadowoleniu nie było czasu. Komary zżerały ją żywcem.

Wstawiła ostatni pakunek i zaczęła klepać się po gołych rękach. Ryan wszedł za nią do łodzi.

- Poszukaj repelentu. Bierzesz tabletki przeciw malarii?

- Od trzech dni. - Wydobyła DEET z plecaka. - Chcesz?

Pokręcił głową, kiedy spryskiwała sobie ramiona.

- Mnie już nie gryzą. Widocznie moja krew nie jest wystarczająco słodka.

Podniosła brwi. Też był cały pokryty potem, ale przez to wydawał się jeszcze bardziej seksowny. Przypomniała sobie, z jaką przyjemnością oglądała w telewizji sceny, kiedy pojawiał się spocony. Wywróciła oczami, strofując się wewnętrznie.

Druga łódź też już była załadowana. Spryskała DEET-em nogi.

- Daleko stąd do obozu?

- Nie.

Usiadł obok niej. Jeden z mężczyzn odepchnął łódź od brzegu długim drągiem. Z napięcia czuła narastający ucisk w piersiach, jakby okręcał się wokół niej pyton. Byli na całkowitym odludziu.

- Musimy dostać się do obozu jak najszybciej. Idzie burza.

Kątem oka zauważyła czarne chmury. Kiedy lądowali, niebo było czyste.

- Słyszysz? - zapytał.

- Co mam słyszeć?

- Dżungla mówi. Kiedy nadciąga burza, dżungla staje się

głośniejsza. Wszystko, co tu mieszka, przeczuwa sztorm. Owady, ptaki, cykady, żaby... Dźwięk dżungli zwykle mnie usypia jak kołysanka. Ale dżungli nie można ufać. Pamiętasz, co ci mówiłem?

- Pamiętam. Nigdzie mam nie chodzić w pojedynkę.

- Nawet gdyby jakieś miejsce wyglądało sielankowo. Obiecujesz?

Dotknęła lekko jego ręki.

- Możesz być spokojny. Nie chcę, żeby połknął mnie jakiś wąż.

Ścisnął jej dłoń. Przeszedł przez nią prąd, jakby trafiła ją błyskawica.

- Dobrze.

Zabrzęczała krótkofalówka. Wyciągnął aparat z za paska. Wokół nich krążyły chmary owadów. Usłyszała głos Evana.

- Daleko jesteście?

- Pięć, dziesięć minut. Co się dzieje?

- Nagły wypadek. Pospieszcie się. Przywołałem tu helikopter.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

W przystani wrzało. Ryan wstał z miejsca i pomachał do Evana, który stał nad samą wodą. Niebo było ciemnoszare, wiatr wezbrał na sile. Wiedział, że pogoda w dżungli może zmienić się w kilka sekund, ale tym razem burza przyszła w szczególnie niefortunnym momencie.

- Jesteśmy w stanie jej pomóc? - spytała Madeline zza jego pleców.

Najwyraźniej słyszała komunikat Evana. Indianka z pobliskiej wioski miała wypadek. Wsiadała do łodzi z ciężką torbą owoców, pośliznęła się i uderzyła o metalową drabinkę przymocowaną do pomostu. Nie była w stanie się ruszyć. Konieczne było przetransportowanie jej do szpitala.

- Mam nadzieję - odparł.

Kilku mężczyzn z wioski i z obozowiska przyciągnęło łódź do brzegu. Spadły pierwsze krople deszczu.

- Jest półprzytomna z bólu - stwierdził Evan.

Ryan wyskoczył na brzeg i pobiegł do przycumowanej obok łodzi. Kobieta miała koło pięćdziesiątki, była blada i dygotała z bólu. Obok noszy siedział mężczyzna, przypuszczalnie mąż, który trzymał jej rękę. Któryś z pomocników Ryana podtrzymywał jej głowę i szyję.

- Ustabilizowaliśmy ją. - Evan przyklęknął przy Ryaniu. - Mam nadzieję, że to nie przepuklina kręgosłupa.

- Czy ma czucie w nogach? - spytał Ryan. Ujął drugą rękę kobiety. - Wszystko będzie dobrze, zaopiekuję się tobą -

powiedział do niej, po czym zreflektował się i powtórzył zapewnienie łamanym hiszpańskim.

Kobieta skinęła głową i jednocześnie krzyknęła z bólu.

- Ma czucie, ale skarży się na mrowienie. Dobrze to nie wygląda. Daliśmy jej środki przeciwzapalne, ale nie mamy lodu.

- Trzeba jej zrobić rezonans magnetyczny.

Wiatr wpychał mu słowa do ust. Przypomniawszy sobie historię z Patagonii, kiedy burza uniemożliwiła start samolotu. Evan pewnie też o tym myślał.

Madeline zjawiała się przy nim. Z łodzi, którą przyплыnęli, przyniosła plastikową płachtę. Podała mu róg, by wspólnie przykryć kobietę.

Jeden z kamerzystów pojawił się nagle znikąd i filmował ich każdy ruch.

- Mogę jeszcze w czymś pomóc? - Kropla deszczu spłynęła jej po nosie.

- Pozbądź się gapiów. - Evan wskazał na sporą grupkę ludzi obserwujących ich z brzegu. - Jeżeli helikopter ma tu lądować, musimy zrobić miejsce.

Wiatr wiał jeszcze silniej i kołysał łodzią, ale Madeline w mgnieniu oka wyskoczyła na brzeg i wydawała instrukcje po hiszpańsku.

- Czy są języki, których nie zna? - parsknął Evan mimo napiętej sytuacji.

Ryan wzruszył ramionami. Był skonsternowany. Podobno nie chciała pomagać jako pielęgniarka...

Patrzył, jak Madeline eskortuje ludzi z przystani z pomocą kilku członków jego ekipy. Ledwo co wylądowali w tej głuszy, powitała ich burza, a ona wydaje się niewzruszona...

Zaskrzeczała krótkofalówka Evana.



- Helikopter zdołał się wzbić. Musimy ją zabrać do Manaus.

Kobieta ścisnęła rękę Ryana i ponownie jęknęła. Nie mógł jednak zrobić nic więcej, jak tylko starać się, by zachowała przytomność, by wiedzieli, jak reaguje na bodźce. I modlić się, że Indiance nie wypadł dysk lub nie okazało się, że doznała jeszcze poważniejszego urazu.

Usłyszeli bicie łopat helikoptera i po chwili pojawiła się maszyna, wzbijając w powietrze liście. Jednocześnie w oddali rozległ się grzmot, potem drugi znacznie bliżej. Ryan patrzył na śmigłowiec z obawą, czy zdoła usiąść na brzegu przy tak silnym wietrze.

Zauważył biegnącą ku nim Madeline i serce mu zamarło.

- Nie zbliżaj się! - krzyknął, widząc chybotającą się nad nią maszynę.

Biegła dalej. Wiatr zarzucił helikopterem i serce znów mu zamarło. Po chwili była przy nim, zasapana, przemoczona, z poduszkami przyniesionymi z obozu.

- Co ty wyprawiasz?!

- Będziecie tego potrzebowali, nic innego nie mogłam znaleźć.

- Mówiłem, nie rób żadnych głupstw! Nie słyszałaś?

Trzymał ją mocno za rękę. Za nimi helikopter wreszcie wylądował. Nie mogła uwierzyć, że na nią krzyczy. Patrzyła na niego wielkimi oczami.

- Byłam daleko. Pilot mnie widział.

- Maddy, do jasnej cholery!

- Chciałam pomóc! Nie tego oczekiwałeś?

Pilot zgasił silnik. Ryan wypuścił jej rękę i pobiegł przenieść wraz z Evanem i pomocnikiem nosze z leżącą na nich kobietą spod płachty na łodzi. Madeline szła obok, przemawiając do

rannej Indianki po hiszpańsku kojącym głosem. Zauważył, że ani razu nie zdjęła z niej oczu.

Pilot wymontował jeden z foteli i ułożyli nosze na podłodze. Do kobiety dołączył mąż.

- Polecisz z nimi? - Ryan zwrócił się do Evana.

Wolał zostać i mieć Madeline na oku. Bóg wie, w co się jeszcze wpakuje.

- Jasne, szefie.

Evan wdrapał się do helikoptera z jednym z kamerzystów i pomocnikiem.

- Poczekajcie... - Madeline podała im poduszki. Evan przyjął je z wdzięcznością i rozmieścił wokół kobiety. Ryan miał świadomość, że niewiele to pomoże. Przy tej pogodzie maszyną będzie trząść. Nie był przekonany, czy lot to dobry pomysł. Ale czasami trzeba podjąć ryzyko. Wysoka temperatura i wilgoć panujące w dżungli tylko pogłębiały urazy.

Odprowadził Madeline pod drzewa. Wirnik helikoptera znów zaczął się obracać. Maszyna wzniosła się i opadła.

Madeline zdusiła krzyk.

- Psiakrew - przeklął. - Nie dadzą rady przy tym wietrze. Musimy odczekać. Te burze szybko mijają. Gdzie nasz bagaż?

- Ludzie z ekipy zabrali wszystko do obozu. - Odgarnęła mokre włosy z twarzy.

- Idź, znajdź swoje rzeczy i się osusz. Nic więcej tu nie zdasz.

Chciał, by znalazła się w bezpiecznym miejscu. Nie na brzegu rzeki w środku burzy. Zapowiada się, że pani Savoia będzie tu kulą u nogi, pomyślał. Może to trochę niesprawiedliwa ocena, ale potrafi być uparta. Patrzył, jak niechętnie odchodzi, i odczuł odrobinę ulgi. Przynajmniej tego problemu nie musi mieć na

głowie.

Miał wrażenie, że minęła wieczność, zanim helikopter ostatecznie odleciał. Gdy wreszcie dotarł do obozu, był przemoczony i czuł dreszcze. Podpisywał jakieś dokumenty i zauważył, że Madeline wciąż pomaga w przenoszeniu pudeł z bananami i innych pakunków.

- Ryan, udało się?

Młody lekarz, Mark Bailey, pojawił się przed nim, przesłaniając Madeline. Mark był w ekipie „Medycyny ekstremalnej” przez ostatnie trzy edycje. Był lubiany przez kolegów, a jeszcze bardziej przez użytkowników Instagramu.

- Odlecieli. Miejmy nadzieję, że burza nie wróci. Żadnych innych nagłych przypadków?

Starał się na nią nie patrzeć. Zaskoczyło go, że nie poszła do swojego namiotu. Krzątała się i rozmawiała z ludźmi, których spotkała po raz pierwszy. Z pewnością okazywała inicjatywę. Czasami może za bardzo.

- Jeden skręcony nadgarstek i jedno ukąszenie pająka. Poza tym stała kolejka na ogólne badania. Wiemy, że wiadomość o tym, że jesteście, rozniosła się w górę rzeki. Maria została w punkcie przyjęć na wypadek, gdyby ktoś zjawiał się jeszcze dziś, a pełną parą ruszamy jutro o świcie.

- Dobra robota.

Ryan był pełen uznania dla organizacyjnych zdolności Marka. Zauważył kątem oka, że realizator programu oprowadza Madeline po ośrodku medycznym.

Ośrodek podzielony był na cztery strefy. Pierwsza - trzy składane stoliki na podeście - funkcjonowała jako izba przyjęć. Dokonywano tam oceny zgłaszających się po pomoc oraz wydawano witaminy i podstawowe leki. Z powodu burzy

czekały tam teraz tylko trzy osoby.

W następnych trzech punktach przeprowadzano zabiegi. Znajdowały się tam leżanki i krzesła oraz stały skrzynki i pudła z ręcznikami, bandażami, gazą opatrunkową i sprzętem medycznym.

Zastanawiał się, czy doświadczenie Madeline pomoże jej w tym wszystkim się zorientować. Musi wymyślać dla niej zadania, postanowił. Instynktownie stara się pomagać, być może dzięki temu uda się ją zająć... I zmęczyć. Na tyle, że nie będzie go zadręczać pytaniami.

Zacisnął ręce w pięści. Twarz Josephine mignęła mu przed oczami.

Przy jednym ze stanowisk wolontariuszka z Chicago, pięćdziesięcioparoletnia pół-Japonka o imieniu Maria, rozmawiała z dwójką miejscowych chłopców siedzących na plastikowej płachcie rozłożonej na ziemi. Nie mogli mieć więcej niż siedem lat. Dzieciaki często kręciły się wokół obozu. To było dla nich coś nowego.

- Dobrze cię widzieć, Ryan - zawołała na powitanie, a obdarci chłopcy pomachali do niego ze śmiechem.

Również do nich pomachał. Wszystko pod kontrolą. Ruszył w kierunku namiotów, gdzie nocowała ekipa. Ulewa zmieniła się w mżawkę.

Przy jednym z niewielkich namiotów dostrzegł Madeline wypakowującą na czworakach rzeczy z plecaka.

- Minibarek w porządku? - zapytał, stając w wejściu.

Zaskoczona zwróciła ku niemu głowę. Twarz błyszczała jej od potu, mokre włosy lepiły się do twarzy. Najwyraźniej nie miała jeszcze szansy się osuszyć. Przysiadła na piętach i otarła czoło przedramieniem. Namiot nie był nawet na tyle duży, by w nim

stanąć. Rozejrzała się dokoła.

- Standard pięciogwiazdkowy - oświadczyła z uśmiechem. - Jak pacjentka? Myślisz, że uda się jej pomóc?

- Są w drodze do szpitala. Więcej będzie można powiedzieć, kiedy zrobią jej badania. Przepraszam, że krzyczałem, ale na moment wyprowadziłaś mnie z równowagi.

- Dlaczego?

- Maddy, nie biega się pod helikopterami. Nie jesteś Indianą Jonesem.

- Przepraszam, nie pomyślałam. A minibarek jest odpowiednio wyposażony. - Wyjęła butelkę wody z plecaka i machnęła w jego kierunku.

Namiot przygotowano dla niej przed ich przylotem. Miała w nim dmuchany materac, śpiwór i koce. W porównaniu z warunkami, w jakich sypiali Indianie, to był luksus.

- Mamy osobę na stanowisku - poinformował ją - żeby przyjmować nagłe wypadki. Ale, przy odrobinie szczęścia, do rana powinniśmy mieć spokój.

- Świetnie, to może popracujemy trochę nad twoją biografią?

- Wyszła z namiotu i stanęła obok niego. - A gdzie ty śpisz?

Rozejrzał się. Wokół nie było nikogo.

- Pokazać ci?

- Okej.

Wyprowadził ją za linię namiotów i za wygasłe ognisko na skraj dżungli. Korony drzew chroniły ich przed siąpiącym deszczem, ale las szumiał od podmuchów wiatru. Wyciągnął coś z plecaka.

- Gdzie by tu, gdzie by tu...?

- Gdzie by tu co? - zapytała z rozbawieniem.

Bez makijażu i w bezrękawniku wygląda seksownie jak

cholera, przebiegło mu przez głowę. Deszcz jej dobrze robi. Miał wrażenie, że znają się od miesięcy.

Podszedł do drzewa i poklepał pień.

- Pomóż mi - zwrócił się do niej, podając jej linkę.

Podniosła brwi.

- Nie mówisz na poważnie? Chcesz spać w hamaku?

W deszczu?

Sprawnie obwiązał liną pień drzewa, gestem ręki prosząc, by odeszła z drugim końcem hamaka.

- W deszczu pewnie nie, ale lubię mieć przygotowane łóżko na inne okazje.

- Ale tu chyba nie można spać? A co z węzami?

- Węże pełzają po ziemi.

- Ale także po gałęziach. Będziesz walczył z wężem o miejsce do spania, panie Indiano Jones?

- Zachowam ostrożność.

Przewróciła oczami.

- Lubię mieć ustronne miejsce - ciągnął - żeby sobie poczytać do snu. Może nawet przeczytam jedną z twoich książek? Jak będziesz potrzebowała trochę prywatności, też możesz się tu wymknąć. Tyle że nie ma tu gniazdka do laptopa.

Skończył instalować hamak, cofnął się, założył ręce na piersi i podziwiał swoją robotę.

- Mogę poklepać się po ramieniu. Lepszej sypialni tu nie ma.

Patrzyła na niego, jakby oszalał, stukając butem w leżącą na ziemi gałąź. Na chwilę odwróciła wzrok.

- Masz jakąś moją książkę?

Skinął głową.

- Ten kryminał geopolityczny. Ściągnąłem na czytnik do e-booków. Nie chcesz, żebym go czytał? - spytał, widząc, jak się

zaczerwieniła.

- Nie o to chodzi...

- Pomyślałem, że powinienem zapoznać się z twoimi dokonaniem literackimi, skoro masz obserwować moje, lekarskie. To chyba fair? Byłaś już w stołówce?

- Jeszcze nie, realizator musiał się czymś zająć.

- Więc pozwól, że cię oprowadzę po naszym królestwie w dżungli.

Położył rękę na jej ramieniu i poprowadził z powrotem do obozu. Po drodze zauważył, że ustawiono również namiot dla niego. Niecały metr od namiotu Madeline.

Stołówka, z dala od namiotów i prowizorycznych toalet, przypominała wyglądem gigantyczny kurnik. Nad drewnianym podestem skonstruowano strzechę z palmowych liści, a między podtrzymującymi ją palami rozciągnięto moskitierę.

Uchylił siatkę i wpuścił ją do środka. Strzepała z siebie krople deszczu. Kilka osób pomachało do nich. Ryan skierował Madeline do wolontariuszki, która z wielkiego garnka nakładała na plastikowe talerze porcje ryżu i gotowanych warzyw.

- Od dzisiaj jemy wyłącznie potrawy dla smakoszy - oznajmił, wręczając jej talerz.

- Lubię ryż.

- Ciekawe, czy będziesz nadal tak twierdzić za trzy tygodnie. Przyzwyczaj się również do deserów. - Położył banan na skraju jej talerza.

Przeszli razem do długiego wspólnego stołu, na którym piętrzył się stos sztućców. Zauważył, że kamerzyści, Pablo i Jake, filmują, jak siadają przy stole. W powietrzu unosił się zapach wilgotnej ściółki i DEET-u. Deszcz znów padał mocniej,



bębniąc w liściasty dach, tworząc akompaniament do cichej rozmowy i dzwonienia noży i widelców.

Usiedli naprzeciwko siebie. Już zabierała się do jedzenia, gdy coś dużego i brązowego wylądowało na stole między ich talerzami. Wrzasnęła i wyskoczyła z ławy. Posiłek poszybował wysoko nad stołem.

Ryan wstał raptownie, a reszta jedzących również szybko zaczęła się wycofywać.

- Tarantula. - Starał się opanować głos.

Madeline stanęła za nim, blada jak śmierć, z rękami na ustach.

- Właściwie dwie tarantule - doprecyzował, obserwując, jak kosmata kulka obok koszyczka z przyprawami rozdziela się na dwoje.

Czuł, jak jej palce mną mu koszulę.

- Gnieźdzą się w poszyciu. - Wskazał na dach. Jake zrobił zbliżenie na miejsce, gdzie siedziały dwa oszołomione pająki. - Musiały kopulować i wypadły. Zdumiewające, że przeżyły.

- To jest dopiero stosunek przerywany - powiedział ktoś i po stołówce przeszedł chichot.

Zauważył, że Madeline się nie śmieje. W oczach miała łzy. Kamera skierowana była teraz prosto na jej twarz.

- Starczy - rzekł krótko i przesłonił dłonią obiektyw.

Jake cofnął się o krok i wyjrzał zza wizjera.

- Ryan, to bezcenne!

- Ona nie chce być filmowana. Rozmawialiśmy o tym.

- Powiedziano mi, że mam filmować wszystko.

- A ja ci mówię, żebyś przestał. - Odwrócił się, ale Madeline już nie było. - I nie idź za mną - warknął. - A wy pozbądźcie się tych... - wskazał na tarantule - zanim ich koledzy i koleżanki

przyjdą ich szukać.

Wyszedł ze stołówki szybkim krokiem. Naciągnął koszule na głowę, chroniąc się przed deszczem. Rechot żab i ćwierkanie cykad przebijały się przez szum ulewy.

Zauważył jej błękitny bezrękawnik. Próbowwała wejść do namiotu, ale suwak się zaciął. Zanim do niej dotarł, podbiegło do niej dwóch chłopców, którzy przedtem siedzieli z Marią.

- Pani, pani.

Otarła twarz ręką. Deszcz czy również łzy z poczucia upokorzenia?

- Możemy zobaczyć? - zapytał jeden z dzieciaków, przytulając się do Madeline i wskazując namiot.

- Ciekawscy, co? - mruknął, podchodząc do nich. Chłopiec nadal obejmował ją w pasie.

- Dobrze - powiedziała, delikatnie uwalniając się z objęć. Skończyła otwierać zamek. - Mam coś dla was. - Weszła na czworakach do namiotu, a chłopcy wgramolili się za nią.

- Zmieści się jeszcze jedna osoba? - Ryan wepchnął się również.

Madeline dała chłopcom książeczki do kolorowania i kredki. Natychmiast położyli się na brzuchu i zaczęli rysować.

- Już lepiej? - Ryan pochylił się do niej. Miała podpuchnięte oczy.

- Wszystko to sfilmował. Musiałam wystraszyć zwierzęta w dżungli tym wrzaskiem.

- Nie użyje tego materiału.

- Skąd wiesz?

- Bo mu zabroniłem.

- Dziękuję - szepnęła prawie bezgłośnie.

Jeden z chłopców podniósł głowę.

- Dlaczego pani płakać?

Pogładziła go po mokrej głowie.

- Przestraszyłam się.

- Tarantula - wyjaśnił Ryan.

- Nie bać się tarantula. - Chłopiec wyszczerzył się w szczerbatym uśmiechu.

- Ja tam się boję - oświadczyła. - Zwłaszcza jak mi spadają praktycznie prosto do talerza.

Chłopiec odłożył kredki, wstał i pociągnął przyjaciela.

- *Vamos.*

- Gdzie? - roześmiała się Madeline.

- *Vamos!*

Wyszła z Ryanem za chłopcami. Wzięli ją za ręce i zaprowadzili w poblizkie miejsca, gdzie Ryan rozciągnął hamak. Deszcz teraz siąpił.

Podeszli pod pień drzewa i zaczęli go oglądać.

- Jest! - wykrzyknął jeden. - Pani widzieć?

Ryan ujął ją za łokieć i spojrzał ostrzegawczo. Zmarszczyła brwi i spojrzała na otwór w korze, na który wskazywali chłopcy. Zajrzała do środka.

- Rany boskie... - Zrobiła krok w tył, ale się opanowała.

Chłopcy chichotali, pokazując na inne szpary.

- Dom pajaków.

W każdej omszałej szczelinie siedziała tarantula.

- Wychodzą po zmroku - wyjaśnił Ryan.

Przez twarz Madeline przeleciał grymas obrzydzenia. Z podziwem odnotował, że mimo to udawała zaciekawienie, by nie psuć chłopcom zabawy.

- Fantastyczne - oświadczyła.

- Nie wyglądają teraz tak strasznie, prawda? - Nie mógł się

powstrzymać od uśmiechu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie podzielała jego opinii. Tarantule są paskudne, w każdych okolicznościach. Ale nie chciała robić z siebie wariatki. Na wpół oczekiwała, że te dwa dzieciaki zaczną wyjmować pająki z kryjówek i głaskać jak pluszaki, by udowodnić, że tarantule są sympatyczne.

Ryan rozpostarł nad ich głowami koszulę i ruszyli z powrotem do namiotu. Uśmiechnęła się na myśl, że wychodzi z niego dżentelmen. Chłopcy zabrali swoje książeczki i kredki i – po otrzymaniu zapewnień, że Madeline zobaczy się z nimi następnego dnia – zniknęli w dżungli. Ryan zajął ich miejsce.

Praktycznie wypełnił całą pozostałą wolną przestrzeń. Nogi niemal wystawały mu na zewnątrz. Rozłożył się wygodnie, jakby miał zamiar zostać. Gdyby wcześniej sobie pościeliła, leżałby obok niej w jej łóżku. Ta myśl wytrącała ją z równowagi.

- Fantastyczne dzieciaki – stwierdziła.

- Fantastyczne – zgodził się. - Odporne na wszystko. I nie wiedzą, co to strach. Czasami pakują się przez to w kłopoty.

- Wyobrażam sobie. - Przełknęła ślinę.

- Świetny pomysł z tymi książeczkami do kolorowania. Będiesz miała powodzenie, jeżeli masz jeszcze kilka takich niespodzianek w rękawie.

- Kupiłam mały zapas w Rio. - Sięgnęła do plecaka i wyjęła notatnik. Nie chciała się przyznać nawet przed sobą, że zamarła na chwilę, gdy jeden z chłopców się do niej przytulił. Przed oczami stanęła jej twarz Toby'ego. Ale to nie czas, by

o nim myśleć. Nie może sobie pozwolić na wspomnianie jego wielkich brązowych oczu, jego objęć na szpitalnym oddziale, widoku twarzy jego matki, kiedy...

Głęboko zaczerpnęła powietrze. Skoro Ryan jest tutaj, trzeba wyciągnąć od niego trochę faktów. Wiedziała już sporo o jego młodości, ale im bardziej zbliżali się do terażniejszości, tym bardziej jego odpowiedzi stawały się wymijające. Na rozgrzewkę postanowiła zadać mu jakieś proste pytanie.

- Co cię gnębi? - Spojrzał na nią pytająco.

- Nic - odrzekła szybko. Zbyt szybko. - Przypomniały mi się te pająki. I to, że zostałam uwieczniona na filmie jako histeryczka.

- Powiedziałem ci, nie użyją tego materiału. Co jeszcze cię martwi?

Zdezorientowana wzruszyła ramionami. Jakim cudem wie, że nie myśli o pająkach? Czy potrafi w jej oczach dostrzec ból, tak jak ona odczytuje ból w jego wzroku?

- Wszystko w porządku. Z pewnością jesteś lepiej przygotowany na te ekspedycje niż ja. Co z sobą zabrałeś? Oprócz torby medycznej i hamaka? Przypuszczalnie zabierasz różne rzeczy w zależności od tego, gdzie jedziesz... w góry, na pustynię, do dżungli...

Patrzyła, jak pociera dłonią policzek. Leżał ledwie kilka centymetrów od niej, ciała obojga były pokryte wilgocią, a szum deszczu, kumkanie żab i ćwierkanie cykad łączyły się w symfonię. Wszystko wokół nich żyło... Czuła, jak pulsuje w niej krew.

- Racja, za każdym razem biorę trochę różne rzeczy, ale niektóre zabieram zawsze. Na przykład mój multitool.

- Co to jest?

- Żartujesz? Najbardziej męska rzecz pod słońcem. - Sięgnął

do kieszeni, wydobyl scyzoryk wielofunkcyjny, wydłubal jedno ostrze. - Ma milion zastosowań. Producent byl sponsorem drugiej edycji programu. Nie ogladalas?

- Nie zwrócilam uwagi na sponsora.

Slyszala usmiech w jego głosie, gdy mowil dalej:

- I zawsze zabieram surowice. Na ukaszenia węży. To chyba oczywiste.

- Jasne. Sto dwadziescia tysiecy ludzi rocznie umiera od ukaszen węży. To pamietam z programu.

- Masz dobra pamiec. Poczekaj chwile.

Wypelzil z namiotu i po chwili pojawil sie z plocienna walizeczka. Wewnatrz byly ampulki i dwie dlugie plastikowe rurki.

- Zawsze to mam w poblizu. Mam nadzieje, ze nigdy nie okaże sie potrzebne, ale powinnaś wiedziec, jak sie tym poslugiwac.

- Jestem przekonana, ze jest tu wiele osob, ktore sie na tym znaja. - Podejrzliwie spojrzala na zestaw.

- Zawsze lepiej samemu wiedziec... Mamy antytoksyny na wiekszosc typow jadu. Proste w uzyciu, trzeba tylko zdobyć jak najwiecej informacji, jaki waz cię ukasil i nastepnie wstrzyknac odpowiednia surowice w zgięcie łokciowe. Tutaj. - Dotknal palcem jej reki, wywolujac przyspieszenie rytmu serca. - Ale jako pielęgniarka na pewno masz doświadczenie...

- Mowilam juz, nie przyjechalam tu, zeby...

- Jestem pewien, ze nie bedziesz szukać wymówek, kiedy ktos bedzie potrzebował pomocy. - Schowal ampulki i wężyki do walizeczki. - Na razie nic cię nie powstrzymywalo.

Przygryzla jezyk.

- Poza tym zabieram awaryjny zapalnik do ognia, zawsze

mamy też telefony satelitarne, na wypadek gdybyśmy się rozdzielili. Mam też mocną taśmę samoprzylepną; nigdy nie wiadomo, kiedy może się przydać. A! Jeszcze filtry do uzdatniania wody pitnej. Ktoś z ekipy zwykle zabiera ryż i kuchenkę turystyczną. W każdej chwili można sobie coś przyrządzić i daje światło.

- Czyli przygotowany jesteś na każdą okoliczność?

- Muszę. Tu w dżungli obowiązkowo trzeba jeszcze mieć dobry nóż i brytyjskie buty wojskowe. - Wskazał na swoje obuwie. - Robicie świetne buty. I oczywiście hamak.

- Może jeszcze przydałby się parasol? - zażartowała.

- Ta... i zlewozmywak.

- Ryan...

Odłożyła długopis, usiadła po turecku i spojrzała mu prosto w twarz. Myślni był gdzie indziej, machinalnie bawił się swoim wielofunkcyjnym scyzorykiem. Poczowała, że namiot się skurczył, jakby za chwilę miało dojść do wybuchu...

Wciągnęła głęboko powietrze.

- Opowiedz mi o najbardziej niebezpiecznej sytuacji, w jakiej się znalazłeś...

Otwierał i zamykał ostrze scyzoryka, jakby analizował, czego oczekuje.

- Najbardziej niebezpieczna...

- Aha...

Na twarzy miał półgrymas, półuśmiech.

- Nie wystarczy ci, że jesteś nad Amazonką i z sufitu spadają na ciebie tarantule?

- Widziałam, że musiałeś sobie radzić w dużo trudniejszych sytuacjach. - Czuła, jak serce jej wali pod wilgotnym bezrękawnikiem.



- Raz musieliśmy ratować w Islandii parę podróżników, którzy zgubili się i groziła im śmierć z wychłodzenia. Sami się niemal wpieprzyliśmy w tarapaty, kiedy spuścili nas na linie z helikoptera, a potem nie mogli wciągnąć z powodu wiatru.

- Oglądałam tę scenę. A na przykład... - Urwała, dobierając słowa i zastanawiając się, jak daleko może się posunąć. - A sytuacje, których nie było w programie? Czy wydarzyło się coś, co było tak niebezpieczne, że nie mogliście tego pokazać w telewizji? Ani o tym rozmawiać?

Z trzaskiem zamknął scyzoryk i schował do kieszeni. Oczy wyraźnie mu ściemniały. Podniósł się i przykucnął.

- Wszystko pokazujemy w telewizji, Madeline.

- Oprócz tego, czego zabronisz.

- O co ci chodzi?

- Na przykład, kiedy kobieta wrzeszczy na widok pająka.

Oczy miał jak szparki.

- Realizator i wydawca mają ostateczne zdanie.

- Z wyjątkiem sytuacji, kiedy ty nalegasz, żeby czegoś nie pokazywać.

- Wiedziałem, że robię błąd.

Odwrócił się i zaczął rozpinać zamek namiotu. Ze złości plątały mu się palce. Madeline podniosła się i przysunęła do niego na czworakach.

- Gdzie idziesz?

- Do swojego namiotu. Skończyliśmy.

- Powiedz, co się tutaj stało?

Odwrócił się do niej. Jego twarz znalazła się kilka centymetrów od jej twarzy. Za rozpiętymi połami namiotu widziała drzewa targane wiatrem. Wiatr i deszcz wdarły się do środka. Zadrżała, choć było parno.

- Powiedziałem ci, zaczniemy od początku - zawarczał.

- I tak zrobiliśmy.

Pograła sprawę. Miała wrażenie, że ma przed sobą obcą osobę.

- Mam świadomość, że twoje pytania mają drugie dno. Wiem, o co rzeczywiście chcesz zapytać, Madeline, i nie chcę o tym mówić.

Widziała jego złość i była wewnętrznie coraz bardziej rozdygotana. Zmusiła się, by zachować spokój. Przykucnęła w identycznej pozycji jak on.

- Przykro mi, ale mam spisywać twoje wspomnienia, Ryan. Musisz zdawać sobie sprawę, że wydawnictwo zadaje mi pytania, co się wówczas wydarzyło, co chcesz przed wszystkimi ukryć...

- Wydawnictwo chce, żebyś mnie zdemaskowała, udowodniła, że ten obraz wspaniałego bezinteresownego człowieka, który przedstawia telewizja, jest nieprawdziwy... Chcą, żebyś to ode mnie wyciągnęła i świat miał ubaw, kibicując zrzucaniu bohatera z piedestału.

Była zszokowana.

- Dlaczego mieliby tego chcieć?

- Sama sobie odpowiedz.

- Nigdy bym nie napisała o tobie nic krzywdzącego ani nic, co podważałoby twoją uczciwość.

- Dobrze wiesz, że przede wszystkim liczą się sprzedane egzemplarze.

- Ale to nie znaczy, że mam odwalić fuchę. Powiedz to, co chcesz powiedzieć.

- Do cholery, Maddy, nic chcę nic mówić.

Patrzyła bezradnie, jak podciąga suwak do końca i wyczołguje

się z namiotu.

- Ryan, poczekaj. Możemy o tym porozmawiać? - spytała błagalnie, wystawiając głowę na deszcz.

Ale widziała już tylko jego plecy. Szedł przez coraz większe błotniste kałuże do stołówki. Spojrzała na walizeczkę z surowicą, leżącą nadal na podłodze. Deszcz był teraz tak gęsty, że gdy podniosła znowu wzrok, prawie go nie widziała.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dżungla to mikrokosmos odzwierciedlający cały nasz świat. Doszedł do tego wniosku, bujając się w hamaku i popijając kawę z metalowego termosu. Pełno tu potworów, które tylko udają, że nie czyhają, by cię żywcem pożreć.

Może podyktuje tę sentencję Madeline, by włączyła ją do wspomnień? W końcu zwiedził kawał świata i uratował wielu ludzi, którzy znaleźli się w potwornych okolicznościach.

Z westchnieniem przypomniał sobie, że postanowił jej unikać przez jakiś czas.

Spotkali się na chwilę przy śniadaniu. Rozmawiała z Evanem, który wrócił z Manaus i miał dobre wiadomości. Ich oczy spotkały się i gotów był przysiąc, że podniosła rękę, by pomachać mu na powitanie, ale zabrał kawę oraz trochę owoców i poszedł na hamak.

Nie ma zamiaru wymieniać z nią grzeczności, powiedział sobie. Ani jej przeproszać. W ogóle nie będzie zbliżać się do niej, kiedy w pobliżu krążą kamerzyści. Jak jaguary, które zwietrzyły krew.

- Ryan!

Niemal oblał się kawą. Między drzewami pojawiła się Maria. Wskoczył z hamaka.

- Możemy liczyć na twoją pomoc?

Szedł ku niej, zły na siebie, że tak długo się ukrywa.

- Jasne, co się dzieje?

- Zakażenie skóry i gorączka. Evan poszedł z całą grupą, żeby

przynieść resztę rzeczy z lądowiska.

- Idę. - Przyspieszył kroku, besztając się w myślach.

Byłby na miejscu, gdyby nie poszedł sobie na hamak. Wykrzywił twarz z irytacją: obecność Madeline rzutuje na jego pracę. Tak, należy trzymać się od niej z daleka.

Gdy doszli do ośrodka, zauważył kolejkę pacjentów, których rejestrowali wolontariusze. Świeciło słońce i o nocnym deszczu przypominały tylko kałuże. Ale też szybko wysychały.

Madeline stała na obrzeżu placu w otoczeniu grupy małych dzieciaków, które obdarowywała resztą książeczek do kolorowania. Jej włosy lśniły w słońcu, miała na sobie biały bezrękawnik i zielonobrązowe szorty. Jej długie nogi były mlecznobiałe.

Ich oczy spotkały się na moment. Wzdrygnął się, ale starał się opanować. Stara się być pożyteczna, odnotował. Z pewnością zajęcie, które sobie znalazła, jest bardziej godne pochwały niż robienie notatek na temat jego mrocznej przeszłości. Ale i tak poczuł ucisk w żołądku.

Przez chwilę wydawało się, że chce mu coś powiedzieć, ale szybko odwrócił wzrok i pospieszył za Marią. Jak zawsze w takich okolicznościach wyłączył cały zewnętrzny świat, by skoncentrować się na pacjencie.

Półnagi mężczyzna, ubrany tylko w długie wyblakłe czerwone szorty, leżał na polowym łóżku. Trzydziestoparolatek, może podchodzi pod czterdziestkę, ocenił Ryan. Czoło miał pokryte potem. Na rękach i nogach widoczne były zaczerwienione opuchnięcia.

Róża. Zakażenie bakteryjne, częste w tej części świata, łatwe do wyleczenia, ale niebezpieczne, jeśli pozostawi się je nieleczone.

Podszedł do hermetycznej skrzynki w rogu stanowiska, świadomy, że Jake jest w pobliżu i wszystko filmuje. Maria tłumaczyła wyjaśnienia chorego. Poczul się źle parę dni wcześniej, miał bóle głowy i wymiotował, ale starał się nie zwracać na siebie uwagi. By dojść do ośrodka, musiał pokonać długą drogę przez dżunglę.

- Wszystko zaraz będzie pod kontrolą - oznajmił Ryan, naciągając nitrylowe rękawiczki i wyjmując środek antyhistaminowy. Choremu trzeba będzie również profilaktycznie podać antybiotyki, uznał.

Kiedy tłumaczył pacjentowi, jak ma postępować, by choroba ustąpiła, przez ośrodek przemknął mały huragan. Tycia dziewczynka, najwyżej pięcioletnia, z długimi włosami splecionymi w warkocze, podbiegła do leżanki.

- Tatusiu!

Na policzkach miała ślady łez, a jej jasnoniebieska sukienka pokryta była błotem. Mężczyzna wyciągnął do niej ręce i mimo bólu mówił cichym głosem, starając się ją uspokoić. Ryan poczuł ukłucie w sercu.

W chwilę później na stanowisku pojawiła się druga osoba. Madeline.

- Tu jesteś. - Podeszła do dziewczynki i położyła łagodnie ręce na jej ramionach. - Chodź, niech pan doktor zajmie się tatusiem.

Powtórzyła to samo po hiszpańsku. Dziewczynka przywarła do jej ręki.

Otwierając opakowanie z hydrokortyzonem, Ryan zatrzymał wzrok na Madeline. Starał się zignorować skok adrenaliny. Te zielone oczy potrafiły przebić się przez mur, za którym próbował się ukryć po wczorajszej rozmowie.

A nawet na niego nie patrzyła! Stała w pobliżu, rozmawiając z dziewczynką, gdy przemywał rany pacjenta i zakładał opatrunki. Zabrała ją w róg podestu, jak najdalej od kamery. Słyszał śmiech dziewczynki, łzy już wyschły. Żałował, że nie rozumie, co Madeline mówi do dziecka.

Starał się nie dać tego po sobie poznać, ale był pod wrażeniem. Dlaczego rzuciła pielęgniarstwo? Świetnie znajduje kontakt z ludźmi, zwłaszcza z dziećmi. Wspomniała, że pracowała w St. David's Hospital w Londynie. Czy to nie szpital dziecięcy? Tam zapewne się nauczyła, jak zdobywać zaufanie maluchów.

Gdy ojciec z córką odeszli i opuściła platformę, natychmiast otoczyła ją chmara dzieciaków. Chciał za nią pójść, ale już czekała następna osoba. Przyprowadził ją Mark. Zza plastikowej zasłony słyszał, jak Madeline mówi dzieciom, by schroniły się w cieniu. Tyle potrafił zrozumieć.

- Umie postępować ze szkrabami - zauważył Mark, sadzając na krześle przy leżance dwudziestokilkuletnią kobietę.

- Kto? Madeline? - Udał, że niczego nie zauważa. Zdjął papierowe prześcieradło z leżanki i założył nowe.

- A kto? Siedzą grzecznie pod drzewami i malują, a ona nimi dowodzi jak jakaś Mary Poppins. Zwykle płaczą się pod nogami i chcą sobie zakładać stetoskopy. Świetnie mówi po hiszpańsku. Zna również portugalski. Zdaje się, że jakiś czas mieszkała w Kolumbii. Wiedziałaś?

- Tak - burknął.

Maria przygryzła wargę, starając się ukryć uśmiech.

- Dziewczyna ma wśród maluchów powodzenie - ciągnął Mark, niezrażony szorstką reakcją. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, ale poprosiłem, żeby włączyła się do

propagowania higieny jamy ustnej. Dałem jej odpowiednie arkusze i szczoteczki. Pewnie i tak Evan by ją do tego zaangażował. Wiem, że macie pracować nad twoimi wspomnieniami...

- Im więcej osób do pomocy, tym lepiej - przerwał mu Ryan, by uniknąć pytań na ten temat.

Przypuszczał, że za plecami koledzy komentują fakt, że Madeline spisuje jego wynurzenia i czuł się z tym niewygodnie.

Zauważył, że Maria spojrzała na niego z ukosa.

- Coś nie tak?

- Wszystko w porządku.

Złapał butelkę z wodą. Ledwie dziewiąta rano, a gorąco i parno jak w piekle. Deszcz nie przyniósł ulgi na długo. Pewnie nadciągną kolejne burze. I nowi pacjenci.

Nie wychodził spod zadaszonej platformy przez następne kilka godzin. Evan i koledzy przynieśli zapasy antybiotyków i pudła z owocami. Słyszał urywki rozmowy o planach wykąpania się pod wodospadem. Kiedy wreszcie skończył, Madeline znów pojawiła się w polu widzenia.

Zdusił chęć, by do niej podejść. Przeciągnął się. Przez cały dzień zajmował się pacjentami, wygłaszał komentarze do kamery i unikał myślenia o niej. Teraz czuł się zmęczony. I nękało go wspomnienie wczorajszej kłótni.

Wydawała się całkowicie pochłonięta wyjaśnianiem czegoś dzieciom. Na plastikowych płachtach, na których siedziała gromadka, ktoś rozstawił pudła. Jej skóra lśniła w słońcu. Zapewne od kremu albo od DEET-u...

Podszedł do nich. Trzymanie jej na dystans było jeszcze bardziej wyczerpujące niż przebywanie w jej towarzystwie.

- Kolumbia? - Odkasznął i oparł się o drzewo. - Mieszkałaś



tam dwa lata z przerwami?

Siedziała ze skrzyżowanymi nogami. Wiatr rozwiewał jej włosy. Patrząc na nią z góry, widział, jak biustonosz opina jej piersi pod bezrękawnikiem. Odwrócił wzrok, gdy na niego spojrzała.

- Tak, w Medellín, a potem w Cartagenie. - Między nimi trzepotał żółto-brązowy motyl. - Pracowałam nad książką.

- Nad jakimś kryminałem geopolitycznym?

- Nie, romanssem.

Odpowiadała szorstkim tonem. Po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że może być na niego obrażona. W końcu bez ostrzeżenia na nią naskoczył. Co nie znaczy, że na to nie zasługiwała. Po co wtyka nos w nie swoje sprawy?

- Daleko nie zajechałam. Romanse to chyba nie moja specjalność.

Zmarszczył czoło. Chciał ją przeprosić, ale zagryzł wargę. Musi wiedzieć, że są granice, których nie może przekroczyć. Podobnie jak ja, dodał w myślach.

- Odpowiada ci ten projekt? - Wskazał ręką na pudła z napisem „Higiena jamy ustnej”.

- Świetny pomysł. Twój? - Stała teraz naprzeciw niego.

- Marii. Wspólnie zastanawialiśmy się, jak propagować zdrowe odżywianie, higienę dentystyczną, korzystanie z apteczek pierwszej pomocy... No i zrodził się pomysł, żeby zacząć od dzieci, od których będą uczyć się dorośli. Dopadły cię komary. - Wskazał na czerwone bąble na jej ramieniu.

Przykryła je dłonią.

- Przeżyję. To fajna inicjatywa. Nauka przez zabawę.

- Właśnie. Postanowiliśmy zacząć od nauki mycia zębów.

Jedno z pudeł było otwarte, musiała zauważyć zawartość.

Sześćset szczoteczek.

- Rysowaliśmy, potem mówiliśmy o myciu zębów, a potem znowu rysowaliśmy...

- Jeżeli chcesz do programu włączyć piosenki, to Evan ma gitarę. Potrafisz improwizować?

Wzruszyła ramionami.

- Mogę spróbować...

Znów był pod wrażeniem. Dodatkowa osoba z pewnością się przyda. Tam, gdzie już zainicjowali programy edukacyjne, nastąpiła znacząca poprawa higieny zębów i spadek liczby zakażeń pasożytniczych. Ale to był dopiero początek.

Przestąpiła z nogi na nogę.

- To spięcie wczoraj wieczorem...

- Nie ma o czym mówić.

- Chyba jednak jest - odparła z westchnieniem.

Ujął ją za łokieć, odprowadził kilka kroków od dzieci i zniżył głos. Kontakt z jej skórą wywołał iskry w jego dłoni. Zszokowany cofnął rękę.

- Posłuchaj. Są sprawy, o których nie chcę mówić Madeline. Wiem, że tylko wykonujesz swoją pracę, ale będę wdzięczny, jeśli pewnych tematów nie będziemy poruszać.

- To tak nie jest. Wiesz dobrze, że wydawnictwo będzie chciało, żebyś wyjaśnił, co stało się z Josephine.

Jakby obręcz założono mu na gardło! Zmroziło go to imię...w ustach Madeline.

- Mogę się po tym prześliznąć - ciągnęła - ale wiesz, że i tak krążą różne wersje na ten temat.

Dotknęła jego ręki, znów wywołując kaskadę iskier. Musi się odsunąć, postanowił.

- Poradzimy z tym sobie - mówiła szybko cichym tonem. -

Musisz mi zaufać. Zaufaj, że możesz mi powiedzieć prawdę.

Wokół jej głowy krążył inny motyl. Widział jej oczy, usta, jabłuszko zawieszona na łańcuszku. Chcę jej zaufać, myślał. Ma w sobie jakąś magię... Może już czas, by ujawnić prawdę?

Był gotów. Pamięć o tamtym dniu, pamięć o Josephine, uczyniła go kaleką. Zniszczyła szanse na romantyczne związki. Wokół tego, co zaszło, zbudował mur, za którym teraz dusili się wszyscy, którzy znali fakty.

Otworzył usta, ale jedno z dzieci – dziewczynka w koszulce upapranej błotem – podbiegła ze śmiechem do Madeline, ciągnąc za sobą małego chłopca. Oboje złapali ją za rękę i podnieceni mówili szybko po hiszpańsku.

Zamknął usta.

- Przepraszam, co chciałeś powiedzieć? – spytała, uwalniając się na chwilę z rąk dzieci.

Oczekiwanie w jej oczach podziałało jak dźgnięcie nożem. Co mu, do cholery, przyszło do głowy? Nie, ten moment jeszcze nie nadszedł. I nigdy nie nadejdzie. Pozwala sobie na emocjonalne reakcje, które – w połączeniu z upałem – zaburzają proces logicznego myślenia. To nie może się powtórzyć.

- Nie ufam nikomu – oświadczył pospiesznie, by znów nie dać sercu dojść do głosu.

Oczekiwał, że Madeline zareaguje gniewem. W jej oczach zobaczył jednak konsternację. Z domieszką współczucia.

- Szkoda. Musisz być bardzo samotny.

Zaniemówił. A ona wróciła do zabawy z dziećmi.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Siedziała nad brzegiem jeziora, rysując kółka na wodzie gołymi stopami. Piła kawę z metalowego kubka i próbowała czytać, ale słowa do niej nie docierały.

Z westchnieniem odłożyła książkę na drewniany pomost. Obserwowała, jak ważki ślizgają się po powierzchni. Po tygodniu w dżungli, dzięki książce, którą pożyczyła jej Maria, była w stanie zidentyfikować większość owadów i ich larw widywanych w obozie: tęcza motyle z niebieskimi skrzydłami w czerwone plamy, czarne świerszcze w żółte kropki z granatowymi oczami, rude liszki, które potrafiły tak przyssać się do liści, że nie zmywała ich żadna ulewa, muchy piaskowe, które ciągle kąsały ją w stopy...

Tylko Ryan był zagadką...

Czas w dżungli płynął wolno. Przez siedem dni ani razu nie spojrzała w lustro, ale wiedziała, że schudła. Jej ubrania były luźniejsze; nawet bikini, które teraz miała na sobie, nie opinało figury jak przedtem. Dieta z ryżu i owoców była koniecznością – tu nie jadło się dla przyjemności.

Bateria w jej telefonie rozładowała się trzy dni temu. Kiedy Evan zasugerował, by podłączyła telefon do baterii słonecznej, nie skorzystała. Naładowała jednakże dyktafon na kolejną rozmowę z Ryanem, choć ze świadomością, że nic z niej nie wyniknie.

Nawet o krok nie zbliżyli się do wyjaśnienia okoliczności śmierci Josephine. Po prostu odmawiał odpowiedzi.

Zmarszczyła czoło. Miała świadomość, że wydawnictwo zapłaci jej jedynie, jeżeli dostarczy pierwopis, jakiego oczekuje redaktor. Nie chciała się poddawać, ale czuła się załamana.

Zarazem miała świadomość chemii między nią a Ryanem. Wspomnienia o Jasonie zaczęły się zacierać. Ich rozstanie – które przeżyła, jakby świat się zawalił – wydawało się niezwykle odległe. Teraz żyła w innej rzeczywistości, gorącej, parnej. I te stałe podchody, by usidlić Ryana...

Przeszedł ją dreszcz na wspomnienie poprzedniego wieczoru.

Ryan zgodził się na kolejny wywiad pod warunkiem, że pojedzie z nim na ryby. Mark i Evan często wypływali nocą na rzekę. Raz nawet im towarzyszyła, ale nigdy nie była poza obozem wyłącznie z Ryanem. Gdy ją zaprosił, była zaskoczona, zdenerwowana i wdzięczna. Na ogół spędzał wieczory samotnie: robiąc inwentaryzację, przygotowując sprzęt, udzielając wywiadów ekipie telewizyjnej lub ukrywając się w swoim namiocie.

- Jadłaś kiedyś piranie?

Księżyc świecił jak wielka pomarańczowa żarówka i bez żadnych sztucznych świateł mogli cieszyć się widokiem milionów gwiazd. Dochodziły ich krzyki małp i nietoperzy w koronach drzew. Opowiadał o swoim szkoleniu lekarskim i rodzinnych wakacjach.

Madeline miała wrażenie, że obserwuje ich tysiące oczu i słyszy ich rozmowę tysiące uszu. Jakby zebrała się wokół nich cała fauna Amazonki.

Trzymała się mocno burty, sprawdzając, czy w pobliżu nie ma kajmanów.

- Nie - odpowiedziała. - Jak smakują?

- Trochę jak sardynki. Tylko mają mnóstwo ości. Potrzymaj. -

Podał jej wędkę i otworzył pojemnik z kawałkami surowego kurczaka. – Wariują, kiedy poczują woń mięsa.

Musnął jej rękę, odbierając wędkę. Stał tuż za nią, zakładając na haczyk kawałki białego mięsa. Nie chciała się pytać, dlaczego ryby zasługują na taki luksusowy posiłek.

– No, rzuć.

– Ja? – Starła się opanować drżenie, jakie w jej ciele wywołał jego dotyk.

– Nie bój się.

Stał za nią tak blisko, że czuła jego oddech na szyi. Otoczył ją rękami, by pomóc zarzucić wędkę. Mocno, daleko. Przez chwilę nic się nie działo. A potem woda się zagotowała.

– Są! – Podniecony skierował światło latarki na linkę, a drugą rękę położył na jej spoconym ramieniu.

Zachłysnęła się powietrzem, usta rozciągnęły się w uśmiechu, gdy zobaczyła spienioną wodę. Jakby ktoś w środku rzeki zainstalował jacuzzi.

Poczuła szarpnięcie linki.

– Nie puszczaj, skręcaj, trzymaj linkę napiętą. – Podtrzymał ją w talii, by nie straciła równowagi.

– Ty też mnie nie puszczaj, zeżrą mnie żywcem – powiedziała, wtapiając się w jego ciało.

Napierali na siebie, jego twarz była przy jej twarzy. Pomógł jej przeciągnąć linkę do burty i wyciągnąć z wody. Oświetlił ich pierwszy złapany okaz. Srebrzysta łuska o żółtopomarańczowym odcieniu. Dwadzieścia kilka centymetrów.

Madeline sięgnęła po linkę, by bliżej przyjrzeć się rybie, ale schwycił jej dłoń i odciągnął.

– Ostrożnie! Chcesz zobaczyć, co potrafi zrobić z twoimi

palcami?

Trzymał twarz tak blisko jej twarzy, że praktycznie czuła łaskotanie jego zarostu. I jego zapach: agresywny, męski, z domieszką kremu przeciwsłonecznego. Poczwała miękkość w kolanach. Zawsze mogę się usprawiedliwić tym, że łódź się kołysze, perswadowała sobie.

Wyciągnął z kieszeni liść, złapał linkę i pomachał nim przed zwisającą z haczyka rybą. Otworzyła masywne szczęki, ukazując rząd trójkątnych, ostrych jak brzytwa zębów, i zaczęła szatkować liść z furją, jak kuchmistrz ogórek.

Przypatrywała się temu ze zdumieniem i przerażeniem.

- Mówiłem ci. Z piraniami nie ma zmiłuj. - W oczach miał iskierki. Uśmiechał się, żył dla chwili, nie wydawał się przytłoczony przeszłością. Trudno było sobie wyobrazić przystojniejszego mężczyznę.

- Czegoś takiego w życiu nie widziałam. - Roześmiała się, napompowana adrenaliną.

Patrzyła na jego usta, jakże inne od ust Jasona. Kiedy była z Jasonem, sądziła, że nigdy nie będzie chciała całować innego mężczyzny. Ale teraz, w tym prymitywnym środowisku, troszkę przestraszona tą drapieżną rybą, gotowa byłaby powiedzieć sobie „do diabła z profesjonalizmem” i całować się z Ryanem.

Gdyby tylko zrobił pierwszy krok...

Również patrzył na jej usta.

Niemal wzywała go bez słów, by rzucił ją na dno tej sfatygowanej łodzi i wymazał z jej pamięci wszystkich mężczyzn, których знаła przed nim. Był moment, że była pewna, iż to zrobi. Miał to wymalowane na twarzy.

Głód, pożądanie. Bez cienia wątpliwości.

Mimo to wrzucił piranię do pojemnika i bez słowa

powiosłował do brzegu. Nie usiadł przy ognisku z innymi, ale wręczył rybę Evanowi i poszedł do swojego namiotu. Nawet nie powiedział nikomu „dobranoc”.

Wróciła myślami do dzisiaj. Ruch krzewów wskazywał, że ktoś idzie na pomost. Niewiele zostało czasu na kąpiel. Jeziorko spełniało rolę wanny dla całego obozu.

Odstawiła kubek przy książce i wskoczyła do wody z kostką organicznego mydła. Nie zostawiała po sobie chemicznych zanieczyszczeń. Zanurkowała i przepłynęła kilka metrów pod wodą.

Gdy wypłynęła i spojrzała za siebie, serce jej załomotało. Ryan! Stał na pomoście i ściągał koszulę.

Czy ją dostrzegł?

Nie mogła oderwać od niego oczu. Poranne słońce podkreślało znakomicie rzeźbione mięśnie. Lekki zarost przyciemniał twarz. Gmerał teraz przy guzikach szortów, ściągnął je, eksponując mocne szczupłe nogi.

Zamarła. Zobaczy ją, jeżeli się poruszy. Może powinna zamknąć oczy? Za późno! Teraz zjeżdżały w dół bokserki. Kopnął je na bok, wylądowały obok ręcznika i szortów.

Przyszedł popływać! Nago!

Wstrzymała oddech. Podniósł ręce i przeciągnął się, jakby dawał szansę Matce Naturze na podziwianie własnego dzieła sztuki. Przełknęła ślinę i wparła nogi w muł. Takiego okazu męskości jeszcze nie widziała. Absolutna perfekcja. Idealny materiał do kalendarza ze zdjęciami gorących facetów. „Gorący lekarz na sierpień”.

A ten enigmatyczny idol po prostu stał sobie w słońcu.

Po czym pochylił się, złożył ręce i zanurkował.

Spanikowała. Patrzyła na ciągnącą się za nim linię



zmarszczonej wody. Jakby płynęło stado piranii. Przez chwilę rozważała, czy nie ruszyć pełną parą w przeciwnym kierunku i wyjść na pomost, zanim on się zorientuje. Ale znowu było za późno!

Zobaczyła spienioną wodę przed sobą, z której wynurzyła się głowa. Otworzył oczy i patrzył na nią z odległości trzydziestu centymetrów.

- Cześć - pisnęła.

Potrząsnął głową, wywołując kaskadę kropel.

- Dzień dobry.

- Nie zauważyłeś mojego kubka i książki na pomoście?

Palce jej stóp nadal były podkurczone. Na szczęście w zmaczonej wodzie nie było widać jej nóg. Ani niczego innego. I Bogu dzięki, pomyślała, widząc, jak w jego oczach pojawia się błysk rozbawienia, a kąciaki ust podnoszą w uśmiechu.

On jest nagi, dudniło jej w głowie. Czuła, jak się czerwieni.

- Musiałem przeoczyć. Byłem półprzytomny, kiedy wskoczyłem do wody. Mieliśmy nagły zabieg w nocy, prawie nie spałem. - Zrobił krok w jej kierunku, zgarniając rękami wodę. - Miło cię widzieć, urocza niespodzianka.

On jest nagi!

- Co to był za zabieg? - Cofnęła się pół kroku, bojąc się, że jeżeli nie ruszy się z miejsca, może dojść między nimi do bardzo nieprzyzwoitego kontaktu.

- Dzieciak dotknął jadowitej gąsienicy. Palec mu tak spuchł, że cała dłoń była niebieska.

Stał przed nią, jego tors prawie dotykał jej piersi w fioletowym bikini. Nagle przypomniało jej się, jak poprzedniego wieczoru trzymał ręce na jej talii. Wspomnienie wywołało zamęt w jej głowie i w dolnych partiach ciała.

Położyła się w wodzie na plecach. Czuła, jak jego wzrok pieści jej piersi wystające nad powierzchnię. Starła się skupić na wiszących nad wodą gałęziach, na ważkach, na tym, by normalnie oddychać...

- I jak ten dzieciak? - Nie miała odwagi na niego patrzeć.

- W porządku. Morfina zawsze pomaga.

- Musisz być wykończony.

- Taka praca. Nie ja jeden ciężko pracuję. Jak twoje maluchy?

Widać, że jesteś w nich zakochana, a one w tobie.

Zamknęła oczy, czując, jak ich palce spotykają się pod wodą. Wyjął z jej ręki kostkę mydła i ku jej zdumieniu zaczął myć jej stopę.

No nie! Na to nie może pozwolić!

- Och, tak - wychrypiała. - To znaczy tak, jestem w nich zakochana.

Przekręciła głowę, by spojrzeć na niego, lecz najwyraźniej nie chciał ciągnąć rozmowy. W milczeniu mył jej palce u nogi, powoli, zmysłowo...

Wewnątrz cała płonęła. A on przyciągnął jej stopy do siebie, oparł o klatkę piersiową, mydlił i masował, na przemian twardo i delikatnie.

Dobrze, że już jestem mokra, pomyślała, dusząc jęk.

- Nie rozumiem, dlaczego rzuciłaś pielęgniarstwo - powiedział łagodnie, przerywając ciszę. Zostawił stopy w spokoju, podparł ręką jej plecy i zaczął mydlić brzuch, rysując kostką kółeczka wokół pępka. - Mówiliśmy dużo o mnie, może teraz porozmawiamy o tobie?

Za wszelką cenę starła się zachować pozory spokoju. Opanowała drżenie w głosie, przymknęła oczy i pozwalała, by ją obmywał.

- Nie ma wiele do opowiadania...

Teraz przejechał mydłem po jej żebrach, po czym narysował linię od brzucha, między piersiami, aż do podbródka. A potem przesunął rękę, którą podtrzymywał ją pod wodą, i rozwiązał tasiemkę góry jej bikini.

Przez jej ciało przebiegały konwulsje pożądania.

- Czy w ten sposób praktykujesz ekstremalną medycynę? - wyszeptała, gdy pozbawił ją skrawka tkaniny na piersiach.

Widziała na jego twarzy cień uśmiechu. Wolno mył jej sutki, wyraźnie czerpiąc przyjemność z rozkoszy i tortur, jakie zadawał jego dotyk. Wyczuwała, że nie chce, by cokolwiek mówiła. Nigdy przedtem nie przeżywała tak silnych doznań erotycznych. Pochylił się nad nią, zasłaniając słońce. Chłonał ją wzrokiem. Miała świadomość, że jego również rozsadza pożądanie. Nakreślił mydłem linię od jej talii do majteczek.

- Boże, jesteś taka piękna - rzekł ochryłym głosem.

Nie mogła już dłużej się powstrzymać. Stała w mule, włożyła rękę pod wodę, by poczuć, jak oczekiwała, jego męskość. Ale schwycił jej palce i mocno ścisnął.

- Jeszcze nie...

- Ryan...

- Ktoś tu idzie!

Usłyszeli głośny plusk. Zanurzyła się po głowę w mętnej wodzie, Ryan podał jej górę bikini i odskoczył. Ktoś płynął w ich kierunku. Drżącymi palcami zawiązała tasiemkę. Ryan był już o metr od niej, odpływając, jakby nic się nie stało. Ot, dwójka obcych sobie ludzi w jeziorze.

Jej ciało i umysł były rozdygotane. Czy to, co zaszło, faktycznie zaszło? Co, do diabła, sobie wyobrażali? Oboje mają swoje zadania, nie przyjechali tu, by parkocić się jak dzikie

zwierzęta! Nie jest zadurzona w nim adoratorką, jest zawodową pisarką w delegacji. A poza tym nadal stara się ukoić złamane serce...

Przewróciła oczami. Chyba już się zagoiło.

Ktokolwiek wskoczył do wody, nie był członkiem ekipy. Nieznany mężczyzna minął ją i popłynął dalej.

Ryan był już na pomoście. Przepasał się ręcznikiem, podniósł ubranie i szybko odszedł, jakby zapomniał, że zostawił ją w jeziorze.

A ona stała w wodzie, wciąż dygocząc.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Że też nie mogłeś się powstrzymać, wyrzucał sobie. Ręce masz szybsze od mózgu, chłopie.

Włożył czystą białą koszulę, przeczesał ręką włosy i ruszył do ośrodka medycznego.

Unosiła się na wodzie, piękna, zielonooka, w tym swoim mikroskopijnym kostiumie, a on był całkiem nagi. W końcu jestem tylko człowiekiem, próbował się przed sobą usprawiedliwić. Ta, zidiociałym człowiekiem. Zachował się całkowicie nieodpowiedzialnie i niemal został przyłapany.

- Ryan! - Maria wzywała go do jednego ze stanowisk.

Przeszedł obok kolejki czekających na rejestrację. Odkopał piłkę do grupy dzieciaków, najwyraźniej czekających na Madeline, i nawet pomachał im ręką, zmuszając się do uśmiechu.

Serce jednak waliło mu jak zwariowane. A co gdyby zdybał ich któryś z kamerzystów z teleobiektywem i skłonnością do dramatycznych ujęć? Nie, tutaj nikt by tego nie zrobił, ale z pewnością by ich obgadywali.

Zacisnął ręce w pięści. Że też nie potrafi zostawić jej w spokoju. Nawet to, że jest na nią zły, nie pomaga. Madeline Savoia to chodząca bomba, która w każdej chwili może eksplodować. Tym bardziej niebezpieczna, że mu się podobała. Poprzedniego wieczoru zabrał ją na łódź, bo chciał raczyć się widokiem zdumienia i podniecenia w jej oczach. Chciał jej pokazać coś nowego. Rany boskie, czegoż to nie chciałby jej

pokazać...

Ujęła go jej współczująca natura, zdolność do przystosowania się do nowego środowiska. Nigdy się na nic nie skarży, odnotował. Dzieciaki ją uwielbiają, ustawiają się do niej rano w kolejce, by dać jej owoce lub kwiaty. Byle zobaczyć jej uśmiech. Maria pożycza jej książki...

Chyba cały ten pieprzony obóz uznał ją za świętą!

- Ryan! - Maria była wyraźnie czymś poruszona. - Dostaliśmy właśnie wiadomość krótkofalówką. Mark i jeden z wolontariuszy płyną tu z dziewczyną z pobliskiej wioski.

- Co jej jest? - Kątem oka obserwował, jak inny wolontariusz zakłada opatrunek z gazy na przedramię indiańskiego nastolatka. W parnym powietrzu unosił się zapach antyseptycznego spreju i środków dezynfekujących.

Podszedł do miski i umył ręce.

- Siedemnastolatka, na imię ma Abigail. Skarży się na silne bóle podbrzusza. Mark już zdiagnozował ciążę pozamaciczną, uszkodzenie jajowodu...

- Mamy pod ręką metotreksat? - Zastosowanie tego środka stanowiło najbezpieczniejszy sposób na wywołanie poronienia.

- Już zorganizowałam. - Maria włożyła strój chirurgiczny, podczas gdy Ryan sprawdzał laparoskop. - Ta mała już chyba dużo się naciępiła. Kręciła się tu przy obozie z młodszym bratem, który przychodzi do Madeline. Pewnie nawet nie wiedziała, że jest w ciąży.

- Madeline? - Odwrócił się do wejścia, naciągając chirurgiczne rękawice i zobaczył, jak unosi się plastikowa zasłona, Mark i wolontariusz wnoszą dziewczynę, obok idzie Madeline, a za nimi Jake z kamerą.

Natychmiast rozpoznał długowłosą rozmowną nastolatkę

z wioski. Teraz leżała z obnażonym brzuchem, wręcz wyjąc z bólu. Jej figura nie wskazywała, że jest w ciąży, ale na widok poplamionej krwią sukienki ścisnęło mu się serce.

Madeline trzymała ją za rękę i mówiła coś szybko po hiszpańsku. W oczach miała łzy. Wciąż mokre włosy upięła w kok. Gdy spotkał się ich wzrok, w jej oczach widział wołanie: pomóż jej. Jej pielęgniarz instynkt znów brał górę, prawdopodobnie wymazując myśli o tym, co zaszło między nimi w jeziorze niedawno temu.

Ignorując krążącego wokół nich kamerzystę, pomógł Markowi i Marii przenieść dziewczynę z noszy na stół operacyjny. Była spocona. Zauważył z niepokojem, że jej skóra ma szary odcień.

Mark wyprosił Indian gromadzących się przy wejściu do prowizorycznej sali zabiegowej. Madeline też próbowała wyjść, ale dziewczyna chwyciła ją za rękę i trzymała jak w imadle.

- *No quiero que te vayas* - powiedziała błagalnie. - Nie odchodź.

- Musimy zrobić nacięcie do laparoskopii - Ryan poinformował Marię. Skinęła głową.

- Tu? W tych warunkach? - Madeline była zszokowana.

Dziewczyna zaszlochała i jeszcze silniej ścisnęła jej rękę.

- To lepsze wyjście niż otwarty zabieg chirurgiczny. Mniejsza utrata krwi, szybsza rekonwalescencja. Mario, będzie znieczulenie ogólne...

- Tak, doktorze.

To szczęście, że mieli laparoskop pozwalający na wżernikowanie jamy brzusznej przy pomocy światłowodów.

Madeline wydawała się na wpół otępiała.

- Jasna cholera - przeklął Mark, pojawiając się w wejściu. - Mamy kobietę ze złamaniem szyjki kości udowej. Maria, jesteś

nam potrzebna.

- W tej chwili?!

Jake miał używanie, filmując ich twarze.

- Potrzebujemy cię natychmiast.

- Nie rozerwę się - protestowała Maria.

- Idź - zwrócił się do niej Ryan. - Madeline mi może. - Wyjął z pudła jednorazowy fartuch i rzucił w jej kierunku.

Przerażona wytrzeszczyła oczy.

- Ryan, słuchaj, ja nie mogę...

- Możesz. Jesteś wykwalifikowaną pielęgniarką. Umyj ręce i włóż to. - Był przekonany, że potrafi. Cokolwiek ją powstrzyma przed asystowaniem przy operacji, siedzi wyłącznie w jej głowie. Tego był pewien. - Potrzebuję twojej pomocy, Madeline. Abigail jej potrzebuje - dokończył spokojnym głosem, podnosząc wenflon.

- Nie chcę, nie po to tu przyjechałam... nie zmuszaj mnie... - próbowała protestować drżącym głosem.

- Jeżeli nie może, to nie może - oświadczyła Maria. Czoła miała pokryte kropelkami potu, wyglądała na wyczerpaną.

Ryan odłożył wenflon.

- Madeline mi pomoże - oświadczył i spojrzał jej w twarz. - Mam do ciebie całkowite zaufanie. Jesteś pielęgniarką. Oboje to wiemy.

Poddała się. Wypełniła jego polecenia. Umyła ręce, włożyła fartuch. Maria ścisnęła jej ramię i wybiegła wraz z Markiem, zostawiając przy stole tylko ją, Ryana i kamerzystę.

- Uwierz w siebie - powiedział po ich wyjściu.

Wzięła głęboki oddech. Położyła rękę na czole dziewczyny.

- Nie zostawię cię - obiecała Abigail, która uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością. Chwilę potem Ryan podał jej dożylny



anestetyk.

- Mięśnie zmiotczały, oddech i ruchy gałek ocznych są spowolnione - poinformował ją, przysuwając do stołu laparoskop. - Zrobię tu nacięcie. - Wskazał na punkt pod pępkiem dziewczyny. - Kiedy wprowadzę trokar, ty pompuj do otrzewnej dwutlenek węgla. To wszystko. Naprawdę proste. Pompuj spokojnie, bez pośpiechu.

Bez słowa skinęła głową.

Obrócił do siebie monitor i założył maskę chirurgiczną. Madeline poszła za jego przykładem. Starał się zapomnieć o przerażeniu, jakie wcześniej widział w jej zielonych oczach. Teraz powinien dać jej pewność siebie, by jak najszybciej pomóc tej nieszczęsnej dziewczynie.

W ciągu czterdziestu pięciu minut tłumaczył, co robi, na użytek telewizji, rzucając typowe dla siebie uwagi, które stawały się przedmiotem tysięcy komentarzy na Twitterze, zarówno wśród adoratorów, jak i aspirujących lekarzy na całym świecie.

Już potrafił sobie wyobrazić te wpisy.

*Kim jest ta nowa asystentka? Medyczny romans?*

*#DrRyan #MedycynaEkstremalna*

Tym razem nie mógł po prostu powiedzieć kamerzyście, by przestał filmować, jak w przypadku tego incydentu z tarantulami. Świadomość, że kamera wszystko rejestruje, powstrzymywała go również przed rozmową z Madeline. Gdyby byli sami, zachowywałyby się inaczej. Ale i tak widział, jak pokonuje strach i wypełnia jego polecenia szybko i pewnie.

Gdy zaszył nacięcie, Madeline założyła opatrunek bez

mruknięcia okiem. Była całkowicie opanowana, kiedy Abigail wybudziła się z narkozy. Dziewczyna była oszołomiona, ale spokojna.

Madeline ściągnęła maskę, pogłaskała dziewczynę po czole i odetchnęła.

- *Ahora esta*' OK - szepnęła. - Doktor Ryan cię wyleczył.

- A siostra Maddy pomagała - dodał szybko, kładąc dłoń na jej ręce.

Patrzyli sobie w oczy, może o chwilę za długo. Kiedy obrócił się do kamery, miał świadomość, że Jake miał ich oboje w kadrze.

Abigail zaczęła mówić cicho, z przerwami. Nie rozumiał wszystkiego, widział jednak rosnący niepokój i obawę na twarzy Madeline.

- Była już w ciąży, kiedy miała piętnaście lat. Przez trzy dni miała bóle porodowe, zanim zwróciła się o pomoc, a potem przez kolejne dwa dni. - Otarła łzę z policzka. - Lekarz z innej wioski spowodował poród, przeprowadził zabieg chirurgiczny. Potem jej powiedziano, że dziecko zmarło. To nie był w pełni wykwalifikowany lekarz. To straszne, co opowiada...

Opanował impuls, by przygarnąć Madeline. Także przeżywał cierpienia tej dziewczyny, właściwie jeszcze dziecka.

- Nie mogła potem chodzić przez trzy miesiące. Zawieziono ją do szpitala w Santa Elena na fizjoterapię. - Madeline tłumaczyła dalej opowieść dziewczyny. - Nie miała pojęcia, że znowu jest w ciąży. Ma nadzieję, że będzie mogła mieć dzieci.

Udzielało mu się jej współczucie i gorycz. Jej wzruszenie było tak wyczuwalne jak gorące powietrze w dżungli. Czuł z nią bliskość.

I nie mógł zapomnieć, jak dobrze było rano gładzić jej ciało.

Choć niemal natychmiast został wezwany do kolejnego nagłego przypadku i starał się skupić wyłącznie na pracy, w głowie tkwił mu obraz pólnagiej Madeline unoszącej się w wodzie. I widział siebie – o krok od popełnienia fatalnej pomyłki.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nie była w stanie się doliczyć, ile razy tego dnia umyła zęby. Zapadał już zmrok, jej sukienkę w kropki obsiadły świetliki. Ale jeszcze raz demonstrowała gromadce ośmiorga dzieciaków, jak najlepiej dostać się szczoteczką do wszystkich zakamarków w buzi.

Maluchy najwyraźniej uznały, że to, iż wtyka sobie szczoteczkę do ust i robi śmieszne grymasy, jest tak zabawne, że można to oglądać bez końca. Ale przy okazji się uczyły, chcąc sprawić jej przyjemność.

Zajęcia z higieny dentystycznej pozwalały jej nie myśleć o lekcji zmysłowego mycia ciała, jakiej udzielił jej rano Ryan. Na samo wspomnienie dostawała rumieńców.

Skupiła uwagę na pomaganiu czterolatкови w wyciskaniu pasty z tubki.

Emocji podczas porannej kąpieli nie przyćmiło nawet asystowanie przy operacji. Ale wciąż była roztrzęsiona. Gdy zakładała fartuch i maskę, odezwała się pamięć o szpitalnych doświadczeniach. Bo jakżeby mogła zapomnieć tamten poprzedni ostatni raz, gdy również uczestniczyła w operacji, próbowała pomóc dziecku i przegrała walkę?

Była tak zła na Ryana, że niemal wybiegła z salki zabiegowej, ale powstrzymał ją ból w oczach Abigail i jej stalowy uścisk. Nie miała wyboru, musiała zostać i mu się podporządkować. Zmusił ją, by przeżyła dawny ból. A nawet nie znał jego źródła.

- Madeline, Madeline!

Mała dziewczynka pokazywała jej wyszorowane zęby. Madeline nagrodziła ją oklaskami i poleciła przepłukać buzię wodą z butelki.

Z jednej strony była zła na siebie, że pozwoliła mu nad sobą zapanować, zwłaszcza po tej historii w jeziorze. Jakby była plasteliną w jego rękach! Z drugiej – i to uczucie przeważało – była pod wrażeniem, że zmusił ją, by przemogła strach. Dzięki temu coś się w niej przełamało.

Teraz mogła myśleć o Tobym. Mogła wspominać ulgę i wdzięczność, jaką wielokrotnie widziała w jego oczach, bo te same emocje zobaczyła dziś w oczach Abigail. I rozumiała, że wtedy, tak jak dzisiaj, zrobiła wszystko, co w jej mocy.

- Kolacja! - krzyknął ktoś w obozie.

Pora na kolejną porcję ryżu i fasoli. Ale się nie skarżyła. Dla dzieciaków był to sygnał, że należy wracać do rodziców, ale przedtem każde musiało się do niej mocno przytulić. To była codzienna rutyna. Przebywanie z dziećmi nie było już emocjonalną torturą. Może za szybko powzięła decyzję o odejściu ze szpitala, pomyślała.

Ryan przyszedł do stołówki po wszystkich, złapał talerz, nałożył sobie jedzenie i wyszedł. Zachowywał się, jakby gdzieś się spieszył. Madeline siedziała obok Marii i kończyła deser w postaci drugiego banana.

- Boi się, że spadnie na niego tarantula - zażartowała.

Maria uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami, koncentrując się na swoim jajku na twardo.

W Madeline wezbrało poczucie zawodu i irytacji. Może unika jej ze względu na to, co między nimi zaszło?

Wciąż miała przed oczami obraz jego wspaniale umięśnionego ciała, wciąż czuła jego ręce mydlące jej brzuch,

schodzące niżej... Pomyłka! To była pomyłka. Oboje muszą zdawać sobie z tego sprawę.

Wyrzuciła skórkę od banana, uznała, że pora iść spać – nawet jeśli sen obok jego namiotu był torturą – i wyszła ze stołówki, przewidując, że jak zwykle natychmiast obsiadzie ją chmara komarów.

Zaskoczył ją widok Ryana i Evana przy ognisku. Na ziemi stało duże pudło. Evan miał z sobą gitarę.

– Chodź, usiądziemy – powiedziała do niej Maria. – To był ciężki dzień. Przyniosłam ci herbatę.

Przed mężczyznami przy ognisku stały butelki piwa. Ryan wstał na jej widok i wyjął z pudła nową butelkę.

– Specjalnie dla ciebie. – Oczy mu rozbłyły.

Zostawił gdzieś czapeczkę, włosy miał zmierzwione, jakby ktoś go przeciągnął przez krzaki. Był taki męski, zwierzęcy, niewyobrażalnie przystojny... jak na telewizyjnych klipach. Z tym że teraz miała wiedzę o częściach jego ciała, których ogółowi widzów nie dane było oglądać.

– Dziękuję, zostawię sobie na później. – Odstawiła butelkę ciepłego piwa. Maria mrugnęła do niej porozumiewawczo.

– Piwo zamawiamy na szczególne okazje – oświadczył Ryan. – A dzisiaj mamy do uczczenia to i owo. – Przesiadł się na pniu, by zrobić dla niej miejsce.

– To i owo? – Wypiła łyk herbaty.

Podniósł brwi w cichym potwierdzeniu, że mają swoją tajemnicę. Zrobiło się jej gorąco, i to nie wyłącznie od ognia. Ze stołówki ściągało coraz więcej osób.

Pochylił się do niej i szepnął do ucha:

– Znakomicie się spisałaś. Jestem z ciebie dumny.

Odwróciła się do niego. Ich nosy prawie się dotykały.

W brzuchu czuła trzepotanie motyli.

- O czym mówisz?

Uśmiechnął się. Jego nos musnął jej ucho.

- Miło cię było widzieć w chirurgicznym fartuchu.

Podniosła oczy do nieba. Trącił ją lekko łokciem.

- I bez fartucha.

Omali nie zakrztusiła się herbatą. Nikt ich nie obserwował, ale miała świadomość, że kamerzysta gdzieś tu krąży w poszukiwaniu pikantnych ujęć. Już kilkakrotnie filmował zbliżenia jej twarzy.

- To była pomyłka - szepnęła.

Szkoda, że musi mu to wyjaśniać.

- Wiem. - Znów musnął jej ucho, tym razem ustami.

Odchyliła się. W ciele czuła niemoc.

- Powinnam ci podziękować za twoje zachowanie podczas operacji - wydukała po chwili.

Wypił łyk piwa. Evan brzdąkał na gitarze. Ruda wolontariuszka zaczęła śpiewać.

- Nie prosiłbym cię o pomoc, gdybym nie miał pewności, że sobie poradzisz.

- Masz więcej wiary we mnie niż ja w siebie - westchnęła. - Ale naprawdę mi pomogłeś. Dzięki tobie przemyślałam sobie pewne sprawy.

- Na przykład decyzję o rzuceniu pielęgniarstwa?

- Tak, przyznaję...

- Jakakolwiek była tego przyczyna, to przeszłość. Musisz się od niej uwolnić, Madeline.

- Masz rację. - Kiwnęła głową. - Ale może sam również powinieneś skorzystać z własnej rady?

Przez chwilę patrzył na ziemię. Przez jego twarz przemknął

smutny uśmiech.

- Więc przez co lub przez kogo zrezygnowałaś?

- Chłopczyk. Nazywał się Toby. - Zwykle nie była w stanie wydusić jego imienia. Podniosła butelkę i zaczęła skubać nalepkę. - Mój pierwszy pacjent po egzaminach. Był mi tak bliski. Przynosiłam mu książki i gry, mówiłam, że wszystko będzie dobrze. Pomagałam mu, a on mnie. Byłam nowa, niepewna siebie. A on mi powtarzał, że jestem najlepszą pielęgniarką.

- To musiał być cudowny dzieciak. - Odstawił pustą butelkę. - Na co był chory?

- Na białaczkę. Przewlekłą białaczkę limfatyczną. - Poczula znajomy skurcz serca. - Przez miesiące wszystko było w porządku, a potem, na moim nocnym dyżurze, zaczął mieć problemy z oddychaniem i nic nie potrafiłam zrobić... - Zamilkła na moment, ulegając emocjom. - Nic nie mogłam zrobić. Nastąpiło zatrzymanie czynności serca. Nie miałam nawet czasu, żeby wezwać matkę.

- To jasne, że nic nie mogłaś zrobić. - Instynktownie objął ją i przyciągnął do siebie. Mówił stanowczym głosem, jak wówczas, gdy podał jej fartuch. - Toby nie winił cię, Maddy. To nie była twoja wina. - Położył rękę na jej kolanie.

- Teraz wiem. - Bezwiednie nakryła jego rękę dłonią. - Ale przez dłuższy czas nie chciałam tego przyjąć do świadomości.

- Bo ci go brakowało i dlatego czułaś się winna. Dzięki tobie cieszył się ostatnimi miesiącami życia. To był wielki pożegnalny prezent.

Miała mokro oczach. Zamrugła, by powstrzymać łzy. Nie chciała robić z siebie widowiska.

- Czasami chcesz czuć ból - szeptał dalej - bo uważasz, że na



nic innego nie zasługujesz.

Głos mu się lekko załamał. Nadal otaczał ją ramieniem i przytulał. Nigdy dotąd nie pozwolił sobie na kontakt fizyczny na oczach innych. Była wzruszona i zażenowana.

- Czasami chcesz pławić się w bólu bez końca, bo już nie wiesz, jak dalej żyć - odszepnęła.

Zdjął rękę z jej ramienia i splótł z nią palce.

- Mój Boże - westchnął. - Akurat coś o tym wiem.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Tak, wiedział, co to znaczy dać się przytłoczyć zwątpieniu i niepewności. Wewnątrz był zaprzeczeniem wizerunku, jaki stworzył dla świata w telewizji.

Ścisnął jej palce i położył ich splecione dłonie na swoich kolanach. Prawda o tym, co wydarzyło się Josephine, czasami go obezwładniała. Nauczył się nie myśleć o niej na co dzień, żyć z upiorami, uśmiechać do kamery... Czterysta tysięcy wielbicielek na Twitterze mogło uważać, że doktor Ryan je rozpała, ale w sercu miał lód.

Madeline знаła w ogólnym zarysie przyczyny jego udręki. Chciał jej opowiedzieć wszystko. Po raz pierwszy od dłuższego czasu zdał sobie sprawę, że potrzebuje tej rozmowy.

Patrzył na jej profil oświetlony płomieniami ogniska. Wyznała mu, skąd wzięły się jej niepewność i strach. Czy również potrafi się przed nią otworzyć? By wyznać jej prawdę i uwolnić od przeszłości, musiałby jej zaufać. A to wiązało się z ryzykiem. Dokąd by to wszystko prowadziło? Co zrobiłaby z tą informacją? Ile z tego, co by jej powiedział, zamieściłaby w książce, by nakarmić sępy? Nie przyjechała tu po to, by pieścić jego ego lub zaspokajać jego zachcianki. Jest tu po to, by napisać książkę.

Bał się tej biografii. Oboje wiedzieli, że Madeline nie potrafiłaby odwalić fuchy.

- Mogę zagrać?

Jej głos przerwał gonitwę myśli. Mówiła do Evana. Wszyscy

na nią patrzyli, więc odsunęła jego rękę. I tak pewnie zauważyli, że ją przytulił. Po tej scenie przed operacją – co do tego nie miał wątpliwości – realizator będzie chciał wypytać ją o dawną pracę, a jego, dlaczego tak się upierał, by mu asystowała. To ma być porywająca telewizja. Za każdą cenę.

Będzie utrzymywał, że trzymał ją za rękę, by okazać koleżeńską wdzięczność. Razem uratowali pacjentce życie.

Evan, nieco zaskoczony, wręczył jej gitarę.

- Znam tylko kilka melodii – powiedziała, ale jej palce już jeździły po strunach. Mark i Evan uśmiechali się do siebie jak sztubaki, najwyraźniej pod wrażeniem. Obiecywała, że coś tam zabrzdąka dzieciakom, ale nie przyznała się, że autentycznie potrafi grać na gitarze! Najwyraźniej miała jeszcze wiele tajemnic.

- Gdzie się nauczyłaś tak grać? – szepnął jej do ucha.

- W Kolumbii. Wielu rzeczy tam się nauczyłam.

A potem zaśpiewała „Moon River”. Przeszły przez niego ciarki. Maria otworzyła usta. O tak, potrafiła śpiewać. I to jak! Śpiewała jak anioł, a w świetle ogniska wydawała się utkana z poświaty. Nigdy przedtem nie widział kogoś tak urzekającego.

Gdy skończyła, odezwała się burza oklasków. On zaś klaskał najgłośniej. Evan rzucił mu znaczące spojrzenie, ale postanowił je zignorować. W ten jeden wieczór nie będzie narzucał sobie ograniczeń. Niech sobie myślą, co chcą.

- Mogę ją zatrzymać do jutra? – spytała Evana, przytulając gitarę. - Ryan chce, żebym wymyśliła coś dla moich brzdąców.

- Jasne – odparł Evan. - I tak lepiej brzmi w twoich rękach.

- Może znajdzie rym do „pasty do zębów” – rzucił Ryan. Słyszac prychnięcie Evana, zdał sobie sprawę, że ten żart mu nie wyszedł. Podniósł się, zaczął szukać latarki i skinął do

Madeline, by podała mu gitarę. - Zostawimy ją w stołówce. W namiocie nie ma miejsca.

Również wstała.

- Chyba już się pożegnaj. To był wyczerpujący dzień.

Przyspieszył mu puls. Nie miał pojęcia, gdzie ich to zaprowadzi, ale wiedział, że przy ognisku będą pastwą dla wścibskich oczu.

- Gdybym cię znał na studiach - powiedział w drodze ze stołówki na pole namiotowe - pewnie bym łąził za tobą, a nie za tą chórzystką, która nawet mnie nie lubiła.

- A skąd wiesz, że ja ciebie lubię? - zapytała, zatrzymując się przed swoim namiotem.

Powietrze było parne, świetliki urządziły sobie festiwal w koronach drzew, a on potrafił tylko myśleć o tym, że chce ją całować.

Zgasił latarkę. Wchłonęła ich ciemność.

- Wiem, że mnie lubisz. Nie pogoniłaś mnie dzisiaj rano.

Trzymała dłonie w kieszeniach. Przejechał koniuszkami palców po jej rękach, od łokci po nadgarstki, i wyłuskał palce. Zamknął w swoich dłoniach, przysunął się blisko.

- Wiedziałem, że jesteś w wodzie - mruknął - kiedy tam wskoczyłem.

- Chciałam uciec na pomost, ale tego nie zrobiłam. - Słyszał uśmiech w jej głosie.

Świerszcze dostarczały oprawy muzycznej. Ich twarze prawie się dotykały. Czuł, jak tężeje mu ciało. Musnął jej usta, lecz w tym samym momencie zrobiła krok wstecz, pacnęła się w nogę i przekląła.

- Co się stało? - W ciemności złapał ją za rękę.

- Cholerny komar użarł mnie w kostkę.

- Nie spryskałaś się?

- Zapomniałam.

Wolną ręką drapała się po nodze. Miał świadomość, że moment minął. Westchnął i potrząsnął głową.

- Pomyśl, że ten komar to twój były chłopak, którego zwabiło twoje światło, i właśnie zrobiłaś z niego mokrą plamę.

- Och, strasznie poetyckie. Może powinnam to zapisać? Tylko w rzeczywistości to on ze mnie zrobił mokrą plamę. Gdybym z nim nadal była, to bym tu nie przyjechała. Ryan, co tu się dzieje? - zapytała rzeczowo.

- Nie mam zielonego pojęcia - odrzekł szczerze, przesuwając wolno kciukiem po jej dłoni.

Poczuł, jak drży. Klimat wracał.

- Przyjechałam tu do pracy - powiedziała miękko. - Wydawało mi się, że oboje zgodziliśmy się co do tego, że ta poranna historia była pomyłką.

- Może tak, może nie. Wykonujesz tu swoją robotę, Maddy. Z nawiązką. Ja też.

- Nie tak jak powinnam. Nie mogę jej wykonać dobrze, dopóki nie odpowiesz na moje pytania. Przed chwilą powiedziałeś mi, że wiesz, jak to jest żyć w bólu. Możesz mi to wyjaśnić?

- Dlaczego mi to robisz? - jęknął z udręką.

- Myślę, że nie powinniśmy mylić...

- Pieprzyć myślenie - warknął. Zanim się zorientowała, położył dłoń na jej szyi i wpił się w jej usta w pocałunku.

Zwiotczała w jego ramionach, gdy przejechał ręką przez jej włosy. Odwzajemniła pocałunek. Czuł, jak serce rozsadza mu klatkę, gdy zebrała w palcach jego koszulkę z nazwą drużyny bejsbolowej. Jakby chciała go wchłonąć. Ich języki tańczyły

wokół siebie, z początku wolno, potem coraz szybciej. Nie potrafili przerwać. Po raz pierwszy od bardzo dawna jego skołatany umysł gotów był się zatracić.

- Powinniśmy wejść... - wyszeptał, nie odrywając warg od jej ust.

Jej oddech był ciężki, gorący. Sięgnęła do guzika jego dzinsów.

- ...do środka - dokończył w pośpiechu, machając ręką w kierunku namiotu.

Odwróciła się i sięgnęła do zamka, gdy dobiegł ich szelest i oświetliło światło latarki.

- Ryan? - usłyszeli głos Marka. - Mamy poważny nagły przypadek. Jesteś potrzebny.

- Psia mać - mruknął, patrząc w szeroko rozwarte oczy Madeline. Widział w nich zawód. Pewnie to samo miał wypisane na twarzy. Bogu dzięki, Mark zatrzymał się w pewnej odległości od nich.

- Już idę! - zawołał, starając się opanować. Mark nie może się domyślić, że ledwo zdołał się odkleić od jej twarzy.

Kiedy Mark odszedł, znalazł czas na jeszcze jeden pocałunek. Zachłanny, znaczący...

- Obowiązek wzywa - jęknął w końcu. - Spróbuj się przespać.

- Taka rozbudzona? - zapytała filuternie, przesuwając ręką po jego torsie w dół, aż do dzinsów.

Złapał jej dłoń, podniósł do ust i pocałował palce.

- Idę, póki całkiem nie zeszywnieję. Wykończysz mnie.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Przewracała się z boku na bok w śpiworze, słuchając cykad i pomruków wzmagającego się wiatru. Oboje mają tu pracę do wykonania, przypominała sobie. Ani też nie przyjechała tu po to, by wypełnić lukę w życiu. Nawet jeśli wypełniaczem miałyby być Ryan Tobias.

Sen nie chciał przyjść, upływały godziny, a Ryan nie wracał. Przemknęło jej przez głowę, że może zrozumiał, że popełnia błąd i poszedł do swojego namiotu. Ale ego mówiło jej co innego. Chce jej, to chyba jasne? To on wszystko zaczął. Mył ją w jeziorze, trzymał za rękę przy ognisku, a potem całował.

Przyłożyła do ust dłoń, na której wciąż czuła dotyk jego warg. Podbródek wciąż miała podrażniony od jego zarostu.

Naciągnęła śpiwór na głowę. I tyle zostało z profesjonalnego podejścia. Chce mieć go przy sobie. Teraz! Pragnie czuć dotyk jego skóry na własnej skórze. Jej ciało krzychało, by się z nią kochał, z taką mocą, że nie wyobrażała sobie, jak potrafi bez niego wytrzymać. Gdzie, do licha, on się podziewa?

Nadszedł świt, a nawet nie zmrużyła oka. Złapała szczoteczkę do zębów i butelkę wody, rozpięła namiot i ziewając, wypełzła na zewnątrz. W obozie panowała upiorna cisza. Zazwyczaj o tej porze pałętało się już parę osób myjących zęby lub wykonujących ćwiczenia gimnastyczne.

Poszła w kierunku ośrodka. Niebo nie było żółte jak zwykle o świcie, ale złowroźnie szare, jak całun rozpięty nad namiotami. Zbliża się deszcz, pomyślała, obserwując wyjca

skaczącego z gałęzi na gałąź.

Dostrzegła Marię wchodzącą do jednego ze stanowisk. Rozsunęła ciężką folię i weszła za nią.

- Dzień dobry.

Maria obróciła się zaskoczona. Trzymała naręczce opatrunków, które rozkładała na stole.

- Madeline, wcześniej jesteś na nogach.

- Nie mogłam spać. Gdzie... - zająknęła się, uznając, że nie powinna pytać konkretnie o Ryana. - Gdzie są wszyscy?

- To była zwariowana noc. - Zauważyła, że Maria ma podkrążone oczy. - Jednego z Indian zaatakowała samica kajmana. Pojechali do jego wioski jakąś godzinę temu.

- Samica kajmana? - Madeline zorientowała się, że wciąż trzyma w ręku szczoteczkę do zębów, i schowała ją do kieszeni dżinsowych szortów.

- Pięciometrowa. Ten człowiek musiał podplłynąć do gniazda, w którym były jaja.

- Jest cały?

- Żyje, tyle dobrego można powiedzieć. Przetransportowali go helikopterem na operację do szpitala. Wrócili i teraz są w wiosce. Ekipa telewizyjna chciała tam nakręcić trochę materiału. Pewnie jeszcze trochę potrwa, zanim wrócą.

Przytłoczyło ją poczucie zawodu. Współczuła rybakowi, którego pogryzł kajman, ale - samolubnie - nie potrafiła odpędzić poczucia rozżalenia, że z jego powodu jeszcze dłużej będzie pozbawiona towarzystwa Ryana.

- A! Realizator chce z tobą porozmawiać - oznajmiła Maria. Serce Madeline na chwilę się zatrzymało.

- O czym?

W duszy zaczęła się modlić. Czy Mark na nich nagadał? Czy



już krążą o nich rewelacje? Czy realizator powie jej, by trzymała się od Ryana z daleka? Albo będzie się zachowywać profesjonalnie, albo niech się do niego nie zbliża...

- Zdaje się o tej dziewczynie, przy której operacji wczoraj asystowałam.

Niemal odetchnęła głośno z ulgą. Zostawiła Marię i jej opatrunki i poszła z powrotem do namiotu. Ale robiło się już nieznośnie parno i wiedziała, że nie da się długo wytrzymać pod brezentem.

Skreśliła, przeszła obok popiołów po ognisku i powędrowała do rzeki. Lubiła tam zachodzić i rozmawiać po hiszpańsku z przewoźnikami, którzy rozwozili ludzi do wiosek. Musiała także odzyskać jasność umysłu, zanim znów otoczą ją dzieciaki. Była zmęczona. Właściwie półprzytomna.

„Wykończysz mnie”. Pożądanie w jego głosie wywołało w jej ciele fajerwerki. Czuła iskierki w koniuszkach uszu, sutkach, palcach u nóg. Nikt przedtem tak jej nie całował. To było jak z filmu, myślała. Przyciągnął ją do siebie, wpił się w jej usta, jakby tam szukał ratunku.

Może szukał? Jakież to romantyczne!

W pół drogi do rzeki jej uwagę przyciągnęły głosy dochodzące zza drzew. Zatrzymała się, ziewnęła. Męski głos... wydawał się znajomy. Ktoś z ekipy?

Pewnie filmują, pomyślała. Albo kolejny nagły przypadek. Zmarszczyła czoło. Stoi tu jak głupia, a powinna im pomagać. Po wczorajszych doświadczeniach powinna bardziej się zaangażować w pomoc medyczną, a nie tylko pisać i uczyć dzieci - skądinąd bardzo kochane - myć zęby.

Może powinna asystować przy każdym zabiegu, by odbudować pewność siebie? Może należałoby pomyśleć

o powrocie do pielęgniarstwa po powrocie do Londynu?

Drugi głos, tym razem z bliskiej odległości, wyrwał ją z zadumy. Ruszyła ścieżką w jego kierunku. W tym samym momencie zagrzmiało. Wręcz podskoczyła. Niebo było jeszcze ciemniejsze. Przyspieszyła kroku, ściskając butelkę z wodą.

Krople deszczu zaczęły uderzać w gęste korony drzew. Kilka spadło na nią. Deszcz w dżungli zawsze wydawał się szczególnie głośny. Ścieżka robiła się szersza. Przed sobą słyszała podniesione głosy. Nie była w stanie odróżnić słów przez szum deszczu, ale to musiał być kolejny wypadek. Może się przydać.

Przepchnęła się przez liany i weszła na niewielką otwartą przestrzeń, z której odchodziło kilka szlaków podeptanej trawy. Minęła kępę drzew i zobaczyła grupę mężczyzn stojących wokół czegoś leżącego na trawie.

Chciała do nich zawołać, ale zamarła.

To nie byli ludzie z ekipy.

Serce jej zamarło. Siedmiu czy ośmiu mężczyzn o oliwkowej karnacji, o ramionach pokrytych tatuażami, niektórzy w białych, inni w czarnych koszulach. Na ziemi, niemal z pewnością, leżały czyjeś zwłoki.

Nie zauważyli jej!

Powoli, by nie nadepnąć na jakąś gałąź, cofnęła się, nie zdejmując z nich wzroku. Zauważyła błysk metalu: AK-47, którym wściekle wymachiwał mężczyzna z gołym torsem, wrzeszczący na swoich towarzyszy.

Przemytnicy narkotyków, pomyślała, przerzucający towar z Kolumbii do Brazylii... Strach niemal ją paraliżował. Nie miała pewności, ale nie mogła stać i czekać na potwierdzenie domysłów.

Zmusiła się, by cofać się dalej. Była teraz wdzięczna za deszcz, którego szum zagłuszał wszystko. Znow była na polance, ale w panice nie mogła sobie przypomnieć, którą ścieżką przyszła. Zmełła przekleństwo. Zbliżali się. Czy słyszeli, jak ucieka?

W którą teraz stronę? Ze strachu czuła mdłości. Zaczęła biec. Z pośpiechu wypuściła z ręki butelkę z wodą. Znalazła ścieżkę i popędziła, aż zaczęło palić ją płucach, a zarośla cięły jej nogi.

Wciągnęła głęboko parne powietrze. To zła ścieżka. Zgubiła się dżungli!

Strach zmienił się w przerażenie. Deszcz katował jej głowę, ręce, nogi. Słyszała uderzenia piorunów i intensywne brzęczenie owadów. Zawróciła, znalazła drugą ścieżkę, która wyglądała jak ta, którą przyszła.

Nie słyszała głosów, tylko szum deszczu, wycie wiatru i dźwięki dżungli. Przypomniała sobie ostrzeżenie Ryana: „Dżungla wciąga ludzi na zawsze”.

Jak mogła być tak głupia?! Musi dostać się do obozu.

Przyspieszyła kroku, ale zahaczyła sandałem o coś długiego i ostrego i runęła jak długa, uderzając głową o twardy korzeń. Nie zdołała nawet krzyknąć, zanim wchłonęła ją ciemność.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Gdzie jest Madeline?

W końcu musiał zadać to pytanie. Był w obozie od ponad godziny i nie widział jej pod drzewem, gdzie zwykle siedziała z dziećmi. Gitara nadal leżała w stołówce. Dziwne, myślał, wydawała się taka chętna do gry i wymyślania piosenek dla dzieci.

Gdy deszcz zelżał, poszedł nad jezioro, ale tam też jej nie było.

- Nie widziałam jej od rana - poinformowała go Maria, wyjmując termometr z ust siedzącego przed nią dziecka.

- Od rana?

- Była na nogach już o świcie, zanim przyszła burza. Nie siedzi w namiocie?

Poczuł napięcie mięśni twarzy. Nie chciał okazywać przesadnego zainteresowania, ale coś jest nie w porządku. Wszedł z ośrodka i przez błotnistą łąkę noszącą ślady niedawnej burzy ruszył do jej namiotu. Dochodziła czwarta po południu. Z kilka godzin, myślał, będzie ciemno.

Klepnął ręką w brezentowe wejście. Bez odpowiedzi.

Już bez wahania rozpiął zamek i zajrzał do środka. Rozbebeszony śpiwór leżał na materacu. Obok puszka spreju z DEET-em. Wszedł, wyprostował się i rozejrzał. Zauważył Marka przed swoim namiotem.

- Nie widziałeś Madeline?

- Nie od wczoraj wieczór.

- Wezwij ludzi do stołówki. Natychmiast. - Sam ruszył tam szybkim krokiem.

Alert dotarł szybko do wszystkich w obozie. Widok zaniepokojonych twarzy tylko pogłębił zdenerwowanie Ryana. Jake, który przez cały dzień chodził za nim krok w krok, filmując akcję ratunkową, nadal wszystko rejestrował, najwyraźniej wyczuwając napięcie.

Ryan zdjął bejsbolówkę i przeczesał ręką włosy. Starał się mówić opanowanym tonem.

- Czy ktoś widział dzisiaj Madeline Savoie?

Cisza.

Widział, jak zgromadzeni patrzą na siebie zdezorientowani. Dostrzegł spojrzenie, jakie Mark rzucił Evanowi. Ledwie powstrzymał się od wybuchu. Pozostali kręcili głowami.

Zwrócił się do Marii.

- Czy coś mówiła, gdzie idzie, kiedy się żegnała?

Maria wzruszyła ramionami w poczuciu bezsilności.

- Zamieniłyśmy tylko kilka słów. Byłam zajęta. Powiedziałam jej, że realizator chce z nią porozmawiać...

- I jak zareagowała?

Po cichu modlił się, że Madeline nie spanikowała z obawy, iż ich... hmm.. „sytuacja” wyszła na jaw, nie poddała się paranoi i...

- Normalnie. Powiedziała, że nie ma problemu. Może wyglądała na trochę zmęczoną...

- Zmęczoną?

- Mówiła, że prawie nie spała.

Rzadko wpadał w panikę, ale teraz był roztrzęsiony. Była zmęczona, gdzieś poszła, w dżungli wszystko może się zdarzyć. A jeszcze przeszła ta burza...

- Dzielimy się na grupy i zaczynamy poszukiwania - oświadczył. - Evan i Mark, wróćcie do wioski. Zabierzcie telefony satelitarne i krótkofalówki. Maria i Pablo, idźcie nad rzekę, weźcie łódź i miejcie oczy otwarte. Też zabierzcie telefony. Każdy ma komunikować się z resztą...

Rozdzielił zadania i patrzył, jak ludzie wychodzą dwójkami. Został tylko on i Jake. Z kamerą.

Zabrał kiść bananów i pobiegł do namiotu po swój plecak medyczny.

- Zaraz ruszamy - zawołał do Jake'a. - Właściwie to mógłbyś wrócić i zabrać kilka butelek wody. Będę tu na ciebie czekał.

- Nie ma problemu.

Gdy Jake odszedł, pobiegł samotnie do dżungli.

Popychały go złość i przerażenie. Już biegnąc, przymocował telefon satelitarny do paska. Raz już to przeżywał. Nie, nie chciał, by kamerzysta filmował każdy jego ruch. Widzowie nie muszą zobaczyć wszystkiego, zwłaszcza tego, czego nie powinni widzieć, jeżeli miałyby się potwierdzić najgorszy scenariusz.

Oby się nie potwierdził.

Przed oczami mignęła mu twarz Josephine. Radosna i roześmiana, a potem blada i martwa. Przygryzł policzek, starał się kontrolować oddech i uważać, by o nic się nie potknąć.

Ten dzień nie zakończy się tak jak wówczas. Nie dopuści do tego. Nie byłby w stanie ponownie przeżyć takiej tragedii. Ledwie zachował zmysły za pierwszym razem. Madeline była jak promyk nadziei, a teraz stare upiory znów go otoczyły, tańczyły wokół niego, próbowały podstawić mu nogę.

Zawołał jej imię. Powietrze było parne, duszne.

Śledził trasę i sprawdzał swoją pozycję. Przeszedł przez przesiekę. Jego krótkofalówka brzęczała i skrzeczała. Zespół komunikował się między sobą. Mieszkańcy wioski też już włączyli się do poszukiwań, ale nikt nie natrafił na ślad Madeline.

Coś leżało na ziemi. Pochylił się i podniósł szczoteczkę do zębów. Ten sam logotyp co cała partia, którą tu przywieźli. Madeline miałyby właśnie taką. Schował ją do kieszeni.

Jego uwagę przyciągnął ciemny kształt na ściółce. Zamarł, czekając, czy się poruszy.

- Madeline?

Podszedł ostrożnie. Nagle poczuł mdłości. To była kobieta. Przemoczone martwe ciało leżało w nienaturalnej pozycji. Miała odwróconą twarz, ale widział kałużę krwi przy jej brzuchu na mokrej, pokrytej błotem trawie.

Obsunął się na kolana. Miał wrażenie, że wyszarpano mu serce.

- Madeline? - wyszeptał.

Długie ciemne włosy zakrywały jej twarz. Mdłości przybrały na sile. Położył dłoń na jej policzku. Był mokry, zimny. Nie żyła. Zdławił szloch. Nie zasłużył na nią. Nie był jej wart. Odgarnął jej włosy, chciał wziąć na ręce, zanieść do obozu i płakać nad jej ciałem, ale zszokowany zamarł, gdy zobaczył jej rysy. Okrągły nos, pulchne wargi, krzaczaste brwi...

To nie Madeline!

Tę nieszczęsną kobietę zamordowano. Nie było co do tego cienia wątpliwości. Ale to nie Madeline.

Podniósł się z kolan i niemal wywrócił, sięgając po scyzoryk. To kiepska broń, ale gotów był jej użyć. Otarł łzy, obrócił się, na wpół oczekując, że lada moment rzuci się na niego jakiś

kolumbijski przemytnik. Ale słyszał tylko wiatr, krzyk ptaków i wycie małp.

Rozglądając się wokół siebie, wyjął telefon satelitarny, sprawdził współrzędne i przekazał je drogą radiową, by członkowie ekipy mogli przyjść po ciało.

Ruszył dalej. Wciąż była nadzieja.

Zmrok zapadał szybko, wiatr przybierał na sile, deszcz zacinał coraz ostrzej. Miał nadzieję, że nie przerodzi się w tak gwałtowną burzę jak poprzednio. Doszedł prawie do rzeki. Nie ma potrzeby schodzić nad samą wodę, uznał. Jeżeli Madeline tam jest, dostrzegą ją Maria i Pablo z łodzi.

W duszy powtarzał modlitwę.

- Jakież nowe ślady? - zapytał Mark przez krótkofalówkę.

- Na razie nic, ale nie mogła zejść daleko. - Słyszał rozpacz we własnym głosie.

Historia się powtarza...

Już miał zamiar przysiąc, gdy ją dostrzegł. Niemal upuścił aparat. Leżała oparta o pień drzewa, zwinięta w kłębek. Oczy miała zamknięte.

- Madeline!

Znalazł się przy niej w ułamku sekundy, ukląkł, zdzierając plecak medyczny.

- Madeline, to ja. Spójrz na mnie.

Dotknął jej twarzy, modląc się, by nie okazała się tak zimna jak kobieta, którą znalazł wcześniej. Z ulgą zauważył mrugnięcie powiek. Na czole miała rozcięcie, z którego sączyła się krew na policzki i jego dłonie. Była wyraźnie zdezorientowana.

- Co się stało? - Oglądał dokładnie ranę. - Czy jesteś w stanie mówić? Czy coś cię boli?



- Ryan?

Rozpoznała go! A potem jej źrenice zaszyły łzami. Przytuliła się do niego.

Jest w stanie się ruszać, ocenił. Bogu dzięki. Była osłabiona, ale na tyle silna, by go objąć. To go uspokoiło. Otoczył ją ramionami i trzymał przy sobie, roniąc łzy na jej miękką szyję.

Po dłuższej chwili wyplątał się z objęć.

- Co ci do diabła przyszło do głowy? - wycharczał, odgarniając z twarzy jej zmatowiałe włosy i patrząc w oczy. - Mówiłem ci, tutaj nikt nigdzie sam nie chodzi! Mogłaś umrzeć, dać się zabić. Mówiłem ci! Nie dotarło to do ciebie?

- Przepraszam, strasznie przepraszam...

- Mogłem także i ciebie stracić. - Ujął jej twarz w dłonie i złożył na czole długi pocałunek, jakby chłonąc jej życie. - Nie wiedziałem, co tu znajduję.

- Przemytnicy narkotyków... - szepnęła, ściskając mu dłoń i próbując się podnieść. Przez twarz przeszedł jej grymas bólu. - Widziałam ich. Chyba kogoś zabili...

- Obawiam się, że to prawda. Musimy cię trochę oczyścić.

Wyglądało na to, że upadła i rozbiła sobie głowę. Była pokryta błotem. Pewnie doczołgała się pod drzewo. Była nadal półświadoma i z pewnością odwodniona.

Wyjął z plecaka butelkę wody i przystawił jej do ust.

- Musisz pić. Tyle, ile potrafisz.

Poinformował wszystkich przez krótkofalówkę, że ją znalazł i podał swoje współrzędne. Zauważył, że Maddy ramiona i nogi ma opuchnięte od ukąszeń owadów. Albo znów zapomniała spryskać się DEET-em, albo środek zmył deszcz. Ale i tak był to cud, że nie była w gorszym stanie.

Deszcz zmienił się w ulewę i Ryan zdawał sobie sprawę, że

powrót do obozu z osłabioną Madeline byłby potwornie trudny. Wyjął z plecaka cienką plastikową pałatkę i rozwiesił na gałęziach drzew nad ich głowami. Drugą rozesał na ziemi.

- Co to? - spytała, patrząc, jak wyciąga buteleczkę, pałeczki higieniczne i gaziki.

- Jodyna. - Posmarował rozcięcie na jej głowie.

Zebrała w garść jego koszulę na piersiach.

- Piecze...

- Straciłaś przytomność?

- Na jakiś czas... Słyszałam ich za sobą, potem się zgubiłam. Czuję się jak idiotka. Tak mi przykro.

- Mnie byłoby jeszcze bardziej przykro, gdyby zdarzyło ci się coś poważniejszego. Niedaleko stąd leży martwa kobieta. Ludzie idą po jej ciało.

- Widziałam ich, jak stali wokół zwłok. - Jej oczy zrobiły się okrągłe na samo wspomnienie. - Jeden z nich miał karabin.

- Zginęła od ciosu nożem. - W duszy dziękował losowi, że to samo nie spotkało Madeline. Wyciągnął banan z plecaka. - Zjedz, musisz umierać z głodu. Przeczekamy tu najgorszą ulewę. Dlaczego sama wyszłaś z obozu?

- Myślałam, że komuś udzielacie pomocy i chciałam się włączyć. Wydawało mi się, że słyszę twój głos. Ale to był ktoś inny. Ta biedna kobieta... Dlaczego ją zabili?

- Kto to wie. Oni tu stanowią prawo dla siebie.

Opiekuńczo otoczył ją ramieniem. Serce powoli mu się uspokajało. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, słuchając cykad i patrząc, jak krążą nietoperze.

- Co z tym człowiekiem, którego zaatakował kajman?

- Miał mniej szczęścia niż ty. Stracił rękę. Na szczęście nie był sam i jego towarzysz wezwał pomoc. - Dostrzegł grymas na

jej twarzy. - Tu w dżungli jesteście tylko zagrożeniem lub pożywieniem. Elementem w łańcuchu pokarmowym. Ruchomym celem.

- Straszne - powiedziała cicho.

- Tak, straszne - powtórzył.

Przytulił ją mocniej. Nie chciał myśleć, co mogło się jej przytrafić.

Nawet nie sądził, że może czuć się tak bardzo za kogoś odpowiedzialny. Głębia uczucia do tej kobiety przerażała tak samo jak dżungla. A zarazem pobudzała do życia.

Dzisiaj to pragnienie życia odczuwał silniej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich pięciu lat.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Siedząc na ławie w stołówce, patrzyła, jak wnoszą ciało zamordowanej kobiety. Przez ścianę z siatki widziała sylwetki Ryana, Jake'a, realizatora i dwóch wolontariuszy taszczących nosze.

Powiedziano jej, że kobietę zidentyfikowano jako mieszkankę pobliskiej wioski, zapewne opłacaną przez przemytników za przewóz narkotyków przez rzekę. Oczy zaszyły jej łzami, jeszcze szczelniej owinęła się kocem. Dopiero teraz, gdy była już bezpieczna, dopadł ją szok.

Jak mogła być taka głupia?!

W całym swoim życiu nie odczuła takiej ulgi jak w momencie, gdy zobaczyła Ryana pod drzewem. Na początku był wściekły. Potrafiła to zrozumieć. Zignorowała wszystkie jego instrukcje, kierując się – jak się jej wydawało – instynktem.

Zdawała sobie sprawę, że jego gniew był głównie wynikiem lęku, o to, że stanie się jej jakaś krzywda. Ale potem okazawał jej tylko dobroć.

Środki przeciwbólowe pomagały, a maść antyhistaminowa zmniejszyła swędzenie skóry. Wmusiła w siebie porcję ryżu i warzyw, ale myśli o tym, co mogło się zdarzyć, nadal wirowały w jej głowie. Czuła mdłości.

Odsunęła talerz i widelec, wstała i wyszła na zewnątrz.

Maria siedząca przy ognisku przywołała ją skinieniem ręki.

- Zjadłeś coś?

- Tak, dziękuję.

- I jak się czujesz?

- Głupio.

Maria przytuliła ją do siebie.

- Kochana, wszyscy popełniamy błędy. Cieszymy się, że wszystko dobrze się skończyło. Na szczęście Ryan natychmiast zarządził poszukiwania. Czasami mamy tu taki zawrót głowy, że łatwo coś przeoczyć...

- On wszystko zorganizował?

- Pierwszy się zorientował, że cię nie ma.

W oczach starszej kobiety dostrzegła iskiereki uśmiechu.

- Masz na niego dobry wpływ - szepnęła Maria do jej ucha konspiracyjnym tonem. - Cokolwiek robisz, rób to dalej.

Zaczerwieniła się i pokręciła głową, zanim jednak zdołała odpowiedzieć, poczuła dłoń na ramieniu. Ryan przestąpił przez kłodę i przykucnął przed nią.

- Jak to rozcięcie na głowie? - Wyciągnął dłoń do opatrunku.

Instynktownie chwyciła jego rękę i położyła na kolanie.

- Przeżyję. Chcę ci podziękować, że mnie szukałeś. Że rozesłałeś wszystkich na poszukiwania. Nigdy tego nie zapomnę. - Drugą rękę wyciągnęła do Marii. Czuła z nimi bliskość. - Po powrocie wracam do pielęgniarstwa - oświadczyła. - Chcę kontynuować to, co zaczęłam. Jestem to winna Toby'emu. Jesteście tacy inspirujący.

- Miło to słyszeć - powiedział Ryan.

Maria uśmiechnęła się zażenowana.

- Kto to jest Toby?

Madeline przeczesła ręką zmierzwione włosy. Może to dziwne, pomyślała, ale nie boję się już o nim mówić.

- Toby to ktoś, z czyjego powodu tu jestem.

Tak, to prawda. Jego śmierć była przyczyną jej ucieczki. Od

odpowiedzialności, może nawet przeznaczenia...

Uwielbiała pisać. Dzięki pisarskiej karierze zwiedziła świat. Ale to był sposób na ucieczkę od rzeczywistości. A rzeczywiste jest tylko to, uznała, co można przechować w sercu.

Przymknęła oczy. Gdy znów je otworzyła, zobaczyła, że Ryan patrzy na nią z troską.

- Powinnaś odpocząć.

- Dobrych snów. - Maria mrugnęła porozumiewawczo i przytuliła ją na pożegnanie.

Ryan ruszył z nią w stronę namiotu.

- Muszę się najpierw wykąpać - oświadczyła w połowie drogi i skręciła do jeziora, ciągnąc go za rękę.

Obejrzał się za siebie, przypuszczalnie sprawdzając, czy nie są filmowani.

- Idziesz ze mną? Nie mogę się położyć taka brudna.

- Chyba nie powinienem. - Rozejrzał się ponownie.

Ale prowadziła go na pomost. Niebo było czyste, woda iskrzyła się w świetle księżyca. Drzewa cicho szumiały, a nietoperze polowały na owady. Spokój...

Ściągnęła szorty i bezrękawnik. Ryan zdejmował buty, obserwując ją w osłupieniu. Uśmiechnęła się i z nową pewnością siebie gestem wskazała, by podniósł ręce. Ściągnęła mu koszulę przez głowę. Zadrżała, czując, jak kładzie jej ręce na biodrach i delikatnie całuje w czubek głowy.

- Jesteś niesamowita.

Czuła jego oddech we włosach.

- Ty też.

- Potrafisz doprowadzić człowieka do szewskiej pasji...

- Ty też.

- A mimo wszystko chcę mieć cię przy sobie...

Jego naga skóra wywoływała w niej fale pożądania. Położyła dłonie na jego torsie, odchyliła głowę, zapraszając do pocałunku, zjechała palcami po jego brzuchu i sprawnie rozpięła spodnie. Opadły, a po chwili dołączyły do nich bokserki. Teraz on zręcznie rozpiął jej stanik, odrzucił na bok, przyklęknął, delikatnie pocałował jej pępek i zębami ściągnął majteczki poniżej kolan, do kostek, wreszcie całkiem ją z nich uwolnił...

Zaszlochała, gdy powędrował ustami w przeciwnym kierunku, całując jej uda, pieszcząc je koniuszkami palców.

- Wejźmy do wody. - Wstał z kolan i ujął jej dłoń.

Ześliznęli się z pomostu. Zanurzyła się ostrożnie, by nie zamoczyć opatrunku na głowie.

Woda chłodziła jej rozpalone ciało. Ryan podniósł kostkę mydła, którą ktoś zostawił na pomoście, pociągnął ją nieco głębiej. Stojąc za nią i całując jej szyję, mydlił jej piersi. Rozłożyła szeroko ręce, które również wymył.

Miejsca, gdzie pokąsały ją owady, były szczególnie wrażliwe, lecz ku jej zdumieniu jego dotyk zmienił podrażnienie w zmysłową podniechęć. Obróciła się do niego. Odwzajemniając pełne pasji pocałunki, owinęła nogi wokół jego bioder. Trzymał ją bez wysiłku, całując zachłannie.

Gdyby nie wcześniejsze doświadczenia - zetknięcie się z przemytnikami, widok ciała zamordowanej kobiety, fakt, że sama mogła zginąć - byłby to najwspanialszy dzień w jej życiu. Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- O czym myślisz? - spytał, przesuwając kostką mydła po jej plecach.

- Życie jest cudowne.

- I za to cię tak strasznie... lubię. - Odwzajemnił uśmiech.

Pocałowała go ponownie, długo i namiętnie, przeczesując palcami jego mokre włosy. Zająknął się przed słowem „lubie”. Czyżby chciał powiedzieć coś innego?

Serce niemal chciało jej się wyrwać z piersi. Czuła uderzenia serca Ryana. Myślała o uczuciach, jakie w niej wywołuje: o oszołomieniu, jakie czuje w jego obecności, o tym, jak się dzisiaj nią zajął, o tym, jak zmusił ją, by stawiała czoła lękom... Ryan już zmienił jej życie, może nawet je uratował. A teraz całują się w jeziorze jak para nastolatków. I nie chce być w żadnym innym miejscu na świecie.

Zebrali swoje rzeczy, włożyła jego koszulę i ukradkiem wrócili do obozu. Nie było potrzeby dyskusowania, w którym namiocie będą spać. Ryan zatrzymał się przed swoim, rozejrzał się, by sprawdzić, czy ktoś ich nie obserwuje, rozpiął zamek i gestem zaprosił ją do środka.

Wpełznął za nią, zapiął poły. Teraz dzielili maleńką przestrzeń. Tylko ich dwoje. Jej serce wywijało dzikie fikołki. Ryan wygładził prześcieradło, by mogła się położyć i pochylił się, by obejrzeć jej głowę. Już samo dotknięcie jego palców, najpierw na policzku, potem pod głową spowodowało, że jej oddech gwałtownie przyspieszył.

- Powinniśmy zmienić ten opatrunek. - Sięgnął za siebie po torbę medyczną.

Usiadła, owijając go nogami. W świetle latarki sprawnie założył nowy gazik i bandaż. Scena jak z telewizji, pomyślała. Oglądała go w akcji setki razy.

Zmieniłam się w jedną z jego adoratorek, powiedziała sobie. Tak, była jego wielbicielek. Ale teraz uczucia do niego były znacznie głębsze. Inaczej na niego patrzyła. Nie był tym samym mężczyzną, w którego ramiona wpadła, dosłownie, podczas



pierwszego spotkania w Londynie.

Gdy skończył, zgasił latarkę. W ciemności gładziła jego nieogoloną twarz, delikatnie całując kąciki ust.

- Dziękuję - wyszeptała.

Jej nogi odruchowo zacisnęły się silniej wokół jego bioder. W dwadzieścia sekund zdjął z niej własną koszulę i sam pozbył się ubrania. Delikatnie ułożył ją na wznak i muskając placami wyznaczył szlak od szyi do podbrzusza, wywołując falę rozkosznych dreszczy.

- A jak teraz się czujesz? - Wędrował ustami wytyczoną trasą w odwrotnym kierunku.

Objęła go i przytuliła do siebie.

- Z każdą chwilą coraz lepiej, panie doktorze.

Badał ustami jej ciało, doprowadzając ją niemal do szaleństwa. Gdy zaczął całować jej uda, była przekonana, że eksploduje. Wywinęła się, znalazła się na górze, usiadła na nim. Teraz ona dominowała, sprawdzając dotykiem każdy mięsień tego wspaniałego ciała. Jęknął.

- **Ćśśś...** - starała się go uciszyć, zdając sobie nagle sprawę, że od reszty świata oddziela ich tylko brezentowa płachta. Z pewnością nie wyciszała dźwięku.

- Trudno zachować milczenie, gdy wyprawiasz takie rzeczy - wychrypiał.

Zamknęła mu usta pocałunkiem.

W namiocie robiło się coraz bardziej gorąco, ich ciała spływały potem. Zaczęła ją lekko boleć głowa, ale gdy Ryan sięgnął do torby po prezerwatywę, gotowa była na wszystko.

- Nosisz je z sobą? - zapytała zdumiona.

Ujął ją w talii i bez wysiłku znów położył na plecach.

- Nie dla siebie - odrzekł. - Czasami prosi o nie ktoś z ekipy,

czasami dajemy je miejscowym nastolatkom.

- To bardzo wspaniałomyślne - zachichotała, całując go i ponownie oplatając nogami.

Zatraciła się w pocałunku. Ugryzła się w rękę, by głośno nie jęknąć.

- Czy coś cię zabolalo? - Natychmiast przerwał grę miłosną i gładził jej włosy.

- Nie, nie chcę tylko, żeby ktoś usłyszał mój krzyk.

- Pomyślą, że zobaczyłaś pajaka...

- Ha, ha, ha...

- Madeline, jesteś przecudowna.

Łzy napłynęły jej do oczu. Żałowała, że w namiocie jest tak ciemno. Chciała widzieć jego twarz. Była wyczerpana, ale kochała się z Ryanem wolno, zmysłowo, delikatnie... w ich maleńkim świecie. W jego głosie słyszała podziw. Jego słowa pieściły jej ciało, przenikały do szpiku kości.

Niczego nie przyspieszał... Był czuły, troskliwy, ostrożny, by nie sprawić jej bólu. Ale przez to jeszcze bardziej zmysłowy. Jego czułość tylko potęgowała pasję.

Gdy obudziła się rano przytulona do niego, nie potrafiła sobie nawet przypomnieć ani kiedy, ani jak skończyli. Wiedziała jedynie, że nigdy przedtem nie była tak ubóstwiana. Oraz że najprawdopodobniej napytała sobie kłopotów.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Ryan stał przed ośrodkiem i patrzył, jak Madeline brzdąka na gitarze po drzewem. Jej piosenki wśród dzieciaków zrobiły furorę. Nie był do końca pewien, ale teraz chyba śpiewała po hiszpańsku o samochodach pędzących po drogach, a dzieciaki piszcząły z zachwytu i razem z nią śpiewały refren.

Uśmiechnął się i powstrzymał chęć dołączenia do grupki. Ukrywanie ich... związku - jakkolwiek nazwać to coś, co rozkwitło między nimi od tamtej pierwszej nocy - nie było proste.

Na szczęście jej zawodowe zadania uzasadniały wspólnie spędzany czas - na spacerach nad jezioro, w jego hamaku, w łodzi... Nie musiał z tego nikomu się tłumaczyć.

Nocne wyprawy łodzią stały się ich ulubionym sposobem wspólnego wypoczynku. Zabierali koce, wędki, kawałki ryb na przynętę i spędzali godziny na rzece, rozmawiając, a potem kochając się. Ich jęki rozkoszy mieszały się z dźwiękami dżungli.

Przypomniawszy sobie ten pierwszy ranek, gdy obudził się spocony, z torsem przyklejonym do jej pleców. Nie wezbrało w nim uczucie paniki. Wręcz przeciwnie, czuł spokój, ukojenie. Madeline wtargnęła w jego życie jak huragan, ale przyniosła pogodę ducha, wyciszyła wzburzenie, pozwoliła opanować chaos.

Nie potrafił sobie nawet przypomnieć, jak to było w czasie tych pierwszych kilku tygodni, gdy byli sobie obcy. Liczył się

teraz tylko widok jej ust rozszerzających się w uśmiechu, dotyk języka, gdy spotykał się z jego językiem, dźwięk jej śmiechu...

- Przepada za nimi. - Maria pojawiła się obok i szturchnęła go w plecy. - Trudno jej przyjdzie z nimi się rozstać.

Wyprostował się i wypił łyk wody z butelki. Bóg wie, jak długo się na nią gapił. Przypuszczałnie z błogim uśmiechem.

- Wyobrażam sobie. - Odkaszlnął i zakręcił butelkę.

- I chyba nie tylko z nimi. - Maria szturchnęła go ponownie, po czym odwróciła się na pięcie i wróciła do pacjenta, zanim miał czas na odpowiedź.

Zmarszczył czoło.

Nikt nie zadawał mu pytań. Ale były spojrzenia. I drobne docinki ze strony Marii, Marka i Evana.

Niezależnie od ich romansu dobrze było obserwować zmianę, jaka w niej zaszła. Była absolutnie zdecydowana wrócić do pracy w szpitalu. Z dziećmiaki spędzała coraz więcej czasu, uczyła je czytać po angielsku, uczestniczyła w zabiegach, gdy przeprowadzano chore maluchy. Wiedzę o funkcjonowaniu ośrodka chłonęła jak gąbka.

A nocami byli dla siebie, kochając się w zapamiętaniu, aż zasypiali z wyczerpania. Tak jak poprzedniej nocy.

Przyszła do niego, gdy leżał o zmroku w hamaku.

- Czytasz moją książkę? - Wyjęła mu tablet z ręki.

Miała mokre włosy. Wróciła znad jeziora, gdzie poszła sama, bo miał gościa. Żona mężczyzny, którego pogryzł kajman, w dowód wdzięczności przyniosła mu owoce. Jeszcze jedno pudło bananów.

- Aha. Podoba mi się. Nieźle piszesz.

- W końcu jestem pisarką. - Wdrapała się do hamaka, który pod wagą obojga osiadł prawie na ziemi, i z rozanielonym

uśmiechem położyła mu głowę na piersiach. – Bogu dzięki, że masz hamak dwuosobowy.

Roześmiał się, odciągnął jej bezrękawnik i pocałował w szyję. Gdy zapadła ciemność, kochali się w hamaku, co wymagało zdolności akrobatycznych, o które sam siebie nie podejrzewał.

Nigdy przedtem nie był tak podniecony jak na widok Madeline ściągającej bieliznę spod letniej sukienki i wczepiającej palce w siatkę hamaka. Rozpalała go, potem zwalniała i podkręcała tempo, wsłuchiwała się w każdy jego jęk rozkoszy, doprowadzała go do obłędu... Niemal zapominał przy niej o wszechobecnym Jake’u z jego kamerą, ale oboje potrafili mieć się na baczności.

Wrócił myślami do obecnej chwili.

Odłożyła gitarę i ruszyła w jego kierunku. Serce mu podskoczyło. Przewrócił oczami, analizując własną reakcję. Opanuj się, chłopie, upomniał siebie. Ale siedział w tym po uszy. Rozważał, czy nie zaprosić jej na kolejną misję. Oczywiście w charakterze wykwalifikowanej pomocy medycznej. Za kilka tygodni miał lecieć do Peru, potem na Bali. Może udałoby się przesunąć datę publikacji tych cholernych wspomnień?

Książki, której przez niego Madeline nie jest w stanie skończyć, przebiegło mu przez głowę. Odgonił tę myśl.

– Cześć. – Zatrzymała się przed nim. Włosy miała ściągnięte w koński ogon. Po ranie na czole została tylko ledwie zauważalna czerwona blizna.

– Cześć. – Jakby dostał zastrzyk adrenaliny. I tak było za każdym razem!

– Musimy popracować nad książką.

Podniósł brwi, delektując się widokiem zielonej sukienki przywierającej z powodu gorąca do jej ciała.

- Mamy czas na małe tête-à-tête? - zapytała.

Wiedział, co to zapowiada. Leci na nią jak ćma do płomienia, pomyślał.

- Może się to odbyć pod wodospadem? - odpowiedział pytaniem.

Udało się jej zdławić śmiech, ale w oczach miała iskiereki rozbawienia.

- Znakomite miejsce na nasz projekt.

- Świetnie. Robię sobie przerwę! - zawołał do Marii.

Na szczęście pod strojem lekarskim miał bermudki do kąpielii. Przeszli przez obóz, trzymając się od siebie o metr, aż dotarli do przesieki. Jeden z mieszkańców wioski pokazał im kilka dni wcześniej drogę do ukrytego wodospadu, nie dalej niż dziesięć minut piechotą od pola namiotowego. Gdy tylko znaleźli się poza zasięgiem wzroku, wziął ją na ręce i biegiem ruszył dalej.

Roześmiała się, ściskając go za szyję.

- Wstąpił w ciebie duch Tarzana?

- Skąd takie przypuszczenie? - Pomógł jej zejść po trawiastym brzegu i zabębnił pięściami w piersi.

Patrzył, jak pozbywa się zielonej sukienki i w purpurowym bikini ostrożnie wchodzi do ciemnego oczka. Wodospad miał szerokość kilku metrów, ale zasłona i szum spadającej ze skał wody znakomicie zapewniały intymność.

Zdawał sobie sprawę, że Madeline doskonale wie, co mu chodzi po głowie. Ale najpierw chciała się trochę podroczyć.

- Naprawdę musimy popracować nad książką. - Pilnie obserwowała, jak wyskakuje ze spodenek. - Dobrze wiem, że unikasz tematu, dajesz mi różne zadania i masz nadzieję, że zapomnę, po co tu przyjechałam. Celowo przeciągasz sprawę.

Rozpuściła włosy, przejechała przez nie palcami i położyła się

na wznak w wodzie.

Rany boskie, ależ jest seksowna!

- To nie do końca prawda. - Wszedł do wody, pokonał kilka kroków i przejechał ręką po jej udzie aż do majteczek.

Kilka minut na swawole, planował, a potem wykorzystamy tę płaską skałę za kurtyną wodną, by skonsumować w pełni przerwę w pracy.

Nie zareagowała jednak na jego dotyk tak, jak oczekiwał. Owinęła nogi wokół jego bioder, wciągając go głębiej do wody. Miała go w swojej mocy i całkiem mu się to podobało.

- Wkrótce wyjeżdżamy. - Zawisła rękami na jego szyi.

- I chcesz wiedzieć, co dalej? - Zdawał sobie sprawę, w jakim kierunku idzie ta rozmowa. Podparł ją rękami i przez chwilę w milczeniu ją całował. - Myślałem o nas. O przyszłości.

- Rzeczywiście?

- Rzeczywiście. Jesteś w porządku.

Uśmiechnęła się figlarnie

- Też jesteś w porządku. Trochę humorzasty i pokręcony, lecz okej. Ale wiesz, że nie o tym mamy mówić.

Westchnął głęboko, starając się nie okazać frustracji. Nastawił się na miłosne igraszki, ale wychodzi na to, że musi na nie zapracować.

- Opowiedz mi wszystko, Ryan. Opowiedz mi o Josephine.

Poczuł ucisk w piersi. Przeniósł ją, wciąż obejmującą go nogami, za kurtynę spadającej wody.

- Już ci powiedziałem, nie chcę o tym mówić.

Wypuściła go z uścisku, stanęła na dnice oczka i przerzuciła zwoje mokrych włosów na plecy. Woda ściekała jej po twarzy.

- Ryan, to, że nie chcesz o tym mówić, to prawie tak, jakbyś mnie okłamywał.

Oparł się plecami o skałę.

- Nigdy cię nie okłamałem, Maddy. Ani razu!

- Ale tak to odbieram. Dlaczego nie chcesz mówić o Josephine? To już zbyt długo się ciągnie.

- Nie wymieniaj jej imienia. Nie pisz nic o niej w tej książce. Proszę. - Oparł się o skałę, przymknął oczy i przeczesywał mokre włosy palcami.

- Dajmy spokój książce!

- Co to znaczy: „dajmy spokój książce”?

- Ryan, rozmawiasz ze mną!

Zacisnął dłonie w pięści i zanurzył się w wodzie.

Ciągle te cholerne pytania! Dlaczego nie może być normalną - do ciężkiej cholery! - pielęgniarką bez ukrytych motywów? Kobieta, którą mógłby oprzeć o tę skałę i wznieść się z nią w kosmos?!

Otworzył oczy, gdy poczuł, jak pod wodą jej nogi znów się wokół niego owijają.

- Zapomnij o książce. - Trzymała twarz tuż przy jego twarzy, rękę włożyła mu we włosy. - Zresztą i tak wracam do pracy w szpitalu.

- Aha. Czyli wyśpiewam ci prywatnie moje tajemnice... I co potem? Spiszesz je tak czy owak?

Milczała.

- Jest w nich sporo smaczków - ciągnął. - Nie potrafisz się oprzeć. Będziesz miała bestseller.

Próbował objąć ją w talii, ale go odepchnęła.

- Naprawdę myślisz, że mogłabym coś takiego zrobić?!

Słyszał furię w jej głosie. Chciała się odsunąć, lecz ponownie przyciągnął ją do siebie.

- Nie byłabyś wyjątkiem. Zarobiłabyś niezłą forszę.



- I uważasz, że taka jestem? Że sypiam z tobą, żeby wyciągnąć z ciebie tajemnice? Puść mnie!

Próbowała wyrwać się z jego uścisku, ale trzymał ją za szyję. Ich czoła się stykały.

- Jesteś taka seksowna, gdy się gniewasz.

- Obrażasz mnie! Zabierz ręce!

Pocałował ją w usta, jęknęła i przez krótką chwilę odwzajemniała pocałunek, kładąc mu ręce na ramionach. Ale prawie natychmiast odepchnęła go i zakryła usta dłonią.

- Nie, nie mogę. Czy wydaje ci się, że dlatego, że jesteś celebrytą, możesz zachowywać się, jak ci się podoba?

- Wcale tak nie myślę... Daj spokój, żartowałem.

- Ja mówię całkiem poważnie. Chcę skończyć tę książkę, żebyś wreszcie uwolnił się od przeszłości. Żebyś się mógł z nią rozliczyć własnymi słowami. Nie muszę spisywać tych wspomnień. Oboje to wiemy.

- To nie spisuj.

- Świetnie, nie spiszę. A teraz powiesz mi, co stało się z Josephine?

- Ja... - Urwał. Już sam nie wiedział, co ma myśleć.

- Powiedz mi, bo mi ufasz. Bo chcesz, żebyśmy byli razem. Przed chwilą mówiłeś, że tego chcesz. A ja wolę wybrać ciebie niż książkę, która nie ukaże się nawet pod moim nazwiskiem.

W głowie mu wirowało. Widział twarz Josephine, szczęśliwą, uśmiechniętą. A potem zapłakaną. A na końcu bladą, bez życia. To była jego wina!

- Jeżeli mi nie ufasz - ciągnęła Madeline - to nie mamy wspólnej przyszłości. Nie możemy... - Wskazała gestem na ich oboje. Miała zaciętą minę. - Poproszę, żeby zabrano mnie stąd przed końcem misji.

- Bzdura - wypalił z ironicznym śmiechem. Gdy jednak zobaczył na jej twarzy upór, wezbrała w nim panika. - Nie możesz stąd tak po prostu wyjechać.

Wyszła spod wodospadu.

- Nie ma sensu, żebym została tu nawet sekundę dłużej. Zmusiłeś mnie, żebym się przełamała, ale z siebie nie chcesz dać nic.

- Dawałem ci całego siebie - zażartował, ale szybko ocenił, że to nie moment na dowcipy. - Maddy, słuchaj. Chcę ci dać wszystko. Zaslugujesz na to, ale...

- Zawsze jest jakieś „ale”. Emocjonalnie nie dopuszczasz mnie do siebie, nie rozmawiasz ze mną o rzeczach, które są dla ciebie ważne. Mam wrażenie, że nie chcesz, żebym poznała prawdziwego ciebie. Nie możesz komuś kręcić w głowie, a potem odpychać, kiedy zadaje niewygodne pytania, Ryan.

- Ja tylko... Gdybym ci wszystko powiedział, zmieniłabyś o mnie zdanie.

- Nie zmieniłabym.

- Niestety, tak.

- W takim razie nie próbuj mnie zatrzymać.

Patrzył bezradnie, jak Madeline zbiera ubranie i odchodzi. Położył się w wodzie na plecach, głęboko oddychając. Wzbierała w nim złość. Nie pójdę za nią, myślał, bo jeszcze w obozie zrobię jej scenę. A może tylko wystawia mnie na próbę?

Policzył do dziesięciu. Potem do dwudziestu. Złość ustąpiła miejsca apatii, potem uczuciu zagubienia. I znów wróciła złość, ale wdał się również strach. Leżał w wodzie, zagubiony w myślach. Wydawało mu się, że minęły godziny.

W końcu wyciągnął się z wody z takim impetem, że niemal

zwichnął sobie bark. Czuł się jak kompletny kretyn.

Gdy tylko przedarł się przez krzaki, natknął się na młodego wolontariusza. Na identyfikatorze miał wypisane „Raul”. Był zadyszany i wyglądał na przerażonego.

- Och, dobrze, że pana znalazłem. Wszyscy pana szukają. Tego tylko brakowało, psia mać, pomyślał.

- Co się dzieje?

Miał na sobie tylko bermudki. Suche. To może wyglądać podejrzanie, skoro poszedł „popływać”...

- Coś dzieje się na rzece. Chyba znowu przemytnicy. Słyszeliśmy strzały. Wszyscy wyszli z obozu...

- Co?! - To jakieś wariactwo, pomyślał. - Wszyscy opuścili obóz?!

- Mnie tylko zostawili, żebym czekał na pana. Mamy się przygotować na wypadek, gdyby wrócili z rannymi.

Dobiegli do pola namiotowego. Ryan rozpiął swój namiot i wrzucił do środka ubranie. Czuł, jak ogarnia go przerażenie.

- Czekaj na mnie w ośrodku - rzucił do Raula, wpełzając do namiotu. Nagle zamarł.

Madeline gramoliła się ze swego namiotu, całkowicie ubrana i z plecakiem. Prawie wpadł w histerię.

- Madeline!

Zignorowała go i ruszyła w kierunku rzeki, zarzucając plecak na ramię. Pobiegł za nią.

- Gdzie ty idziesz?!

- Umówiłam się z miejscowymi rybakami, że zabiorą mnie łodzią do Santa Elena - wycedziła zimno.

- Teraz?! - Nie do wiary, pomyślał.

- Teraz.

- Nie wiesz, co się dzieje?!

- Wiem, ale muszę stąd wyjechać, Ryan.

Złapał ją za ramię. Czuł się bezsilny.

- Maddy, nie wyjeżdżaj! Nie teraz.

- Ryan, to już jest trudne, nie pogarszaj sprawy. - Miała w oczach łzy, ale buńczucznie otarła je rękawem. - To najlepszy moment, żebym odeszła. Nie ma kamer, nikt nie będzie zadawać pytań.

Szli ścieżką w kierunku rzeki przebiegającej przez drzewa. Widział kilku mężczyzn siedzących na łodzi, śmiejących się z jakiegoś żartu. W krótkim czasie zawalił mu się cały świat. Nie może tak po prostu odejść, myślał. Nie może go zostawić...

- Madeline...- Urwał, krzyknął z bólu, odepchnął ją tak silnie, że upadła pod wagą plecaka. - Nie ruszaj się - wyjąkał, spoglądając za siebie.

Ze ścieżki w zarośla umykał szybko długi, brunatno-czarny wąż.

- Ukąsił cię?! O mój Boże! - Jej głos drżał z przerażenia. Zrzuciła plecak i w mgnieniu oka znalazła się przy nim. Złapała go za ramiona, gdy osunął się na ziemię. - Ryan!

- Tak - potwierdził przez zęby. - To była groźnica, surukuku. Madeline, muszę dostać surowicę.

Zwinął się z bólu. Wstała i zaczęła wołać mężczyzn z łodzi.

- Pomocy!!!

- Oni mi nie pomogą, musisz iść do obozu. Znajdź Raula.

- Okej, przewoźnicy już tu biegną. - Pocałowała go w usta. - Tak mi przykro. Zaraz będę z powrotem.

Ryan podwinął nogę i patrzył na ślady jadowitych zębów nad kostką. Grymas bólu wykrzywił mu twarz. Ukąszony przez groźnicę umiera po dwóch godzinach. Groźnice mają długie zęby i wstrzykują jad w dużych ilościach. Szybko znalazł się

w jego krwioobiegu.

Odetchnął głęboko, starając się skupić myśli.

Wiedział, jak mało zostało czasu.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

- Na pomoc! Raul! - Madeline wbiegła na łąkę.

Była zrozpaczona i rozdygotana. Wołanie pozostało bez odpowiedzi. Obóz był pusty. Raula też już nie było.

Obróciła się wokół siebie, wzywając pomocy jeszcze raz, ale nikt do niej nie wybiegł.

Przed oczami miała pobladłą twarz Ryana. Widziała duże ślady ukąszenia. To jej wina! To przez nią wyszedł na ścieżkę bez butów. Zachowała się głupio, zrobiła mu egzaltowaną scenę, a teraz nie może nikogo sprowadzić z pomocą. Trzęsła się jak galareta.

Nagle sobie przypomniała. Ryan ma surowicę! Pokazał jej walizeczkę i antytoksyny pierwszej nocy po ich przylocie. Nawet demonstrował jej procedurę, choć nie była wtedy zainteresowana.

Popędziła do jego namiotu, wdarła się do środka, złapała jego torbę i kilka minut później znów była przy nim.

- Wytrzymaj, wytrzymaj... - Przyklękła przy nim, kładąc mu rękę na kolanie. Twarz miał szarą. - Mów do mnie, Ryan! Słyszysz mnie?

Dwóch Indian siedziało przy nim po przeciwnych stronach, trzymając go za ręce.

- Nie należy go ruszać - powiedział jeden po hiszpańsku. - To przyspiesza rozchodzenie się jadu.

- Dobrze, trzymajcie go.

Miał półprzymknięte powieki, czoło pokryte potem. Miejsce

ukąszenia było bardzo opuchnięte. Na chwilę złapał ją za rękę. Mówienie sprawiało mu trudność. Starła się uspokoić, przywołując całą swoją wiedzę pielęgniarstwa.

- Mam twoją torbę. - Otworzyła ją i wysypała zawartość na ziemię. - Mów, co mam robić.

- Surowica - wymamrotał. Widać było, że walczy, by nie stracić przytomności.

- Wiem, ale która?

Patrzyła na ampułki, wężyki, strzykawki, słoiczki. Każda ampułka zawierała inne przeciwciała, w zależności od gatunku węża.

- Ta? - Podniosła jedną ampułkę.

Potrząsnął głową, najwyraźniej niezdolny do skoncentrowania uwagi na opakowaniach leżących na ziemi.

- Ta?

Ponownie pokręcił głową. Byle nie poddać się strachowi, myślała. Muszę się trzymać.

- Tu... jej... nie... ma... - wydukał z trudem.

- To gdzie jest?! - Niemal przekłęta. Nagle ją oświeciło. To ona ją ma! Po tamtej pierwszej nocy została w jej namiocie ampułka. Znalazła ją, schowała, miała mu oddać i zapomniała. Jest w jej plecaku, o który on się opiera!

Zaczęła rozpinąć kieszenie. Z jednej wypadło jabłuszko na łańcuszku, prezent od Jasona, którego nie nosiła od tygodni. Potem znalazła ampułkę. Zbliżyła ją do jego spoczonej twarzy.

- Ta? Ryan, mów do mnie.

- Tak - odparł z grymasem bólu. - Wstrzyknij...

- Ja? Nie, Ryan, ty sam musisz to zrobić.

Wyjęła strzykawkę z opakowania. Jej umysł buntował się przeciwko myśli, że sama ma mu podać surowicę. A jeżeli coś

zrobi nie tak jak trzeba i nie daj Boże on umrze? Jest półprzytomny, ale musi dać radę. Tylko on wie jak...

Wyciągnął do niej rękę. Oddychał z trudem.

- Ty musisz zrobić zastrzyk, tu... - Wskazał na zgięcie łokcia.  
- Ufam ci...

Nie miała wyboru. Jego twarz robiła się coraz bardziej szara. Znalazła żyłę pośrodkową, wprowadziła igłę i wstrzyknęła całą zawartość ampułki.

Co się działo później, pamiętała jak przez mgłę. Nagle pojawił się Raul. Słyszał, jak go woła, wyjaśnił, ale gdy dobiegł do namiotu Ryana, już jej nie było. Wezwał pomoc krótkofalówką. Muszą przetransportować Ryana do cessny, która czeka na nich na pasie startowym w górze rzeki.

Wraz z tubylcami przenieśli Ryana do łodzi. Stracił świadomość.

- Czy przeżyje? - Madeline nie próbowała ukryć rozpacz w głosie.

Co będzie, jeżeli zbyt późno podała mu surowicę? Jeżeli umrze? Czy go straciła?

- Jest wyczerpany. Starał się zachować przytomność - tłumaczył Raul. - Musimy przetransportować go do szpitala, ale chyba uratowałaś mu życie.

Łzy ulgi napłynęły jej do oczu. Lecz wiedziała, że to jeszcze nie koniec walki.

W łodzi trzymała go za rękę. Wyglądał jak cień dawnego siebie. Był taki słaby, taki bezbronny...

- Strasznie mi przykro - wyszeptała, głaszcząc go po twarzy.

Raul patrzył na nią ze zmarszczonym czołem, rozmawiając przez krótkofalówkę. Swoim zachowaniem z pewnością budzi domysły, myślała. Ale i tak pewnie już krążą o nich plotki.



Położyła mu rękę na sercu i pocałowała. A niech myślą, co chcą... Jeżeli miałyby się wydarzyć najgorsze, nigdy sobie nie wybaczy.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Ból. Czuł jedynie ból. I ucisk w klatce piersiowej, jakby ktoś po nim skakał. Gdy otworzył oczy, pielęgniarka wpisywała coś do karty pacjenta. W ułamek sekundy później zdał sobie sprawę, że w pokoju jest jeszcze ktoś. W rogu, na krzeselku, pod jaskrawą jarzeniówką.

- Maddy - wychrypiał.

Czuł się osłabiony. Miał obandażowaną nogę, a na sobie brzydką szpitalną koszulę. Ale żył. Dzięki Madeline.

We śnie otworzyła i przetała oczy.

- Nie ruszyła się stąd ani na moment, doktorze - powiedziała starsza pielęgniarka po angielsku z silnym portugalskim akcentem. - Jak się pan czuje?

- Właśnie, jak się czujesz? - powtórzyła za pielęgniarką Madeline. Na twarzy miała wypisany niepokój.

W pomieszczeniu, z dala od dżungli, zauważył, jak jest opalona. Straciła również na wadze. I była piękna, och, jak piękna. Nie zasługuję na nią, pomyślał.

- Dobrze. - Spojrzał w jej zielone oczy. Nie była to całkiem prawda.

Położyła dłoń na jego ręce i oboje odczekali, aż pielęgniarka wyjdzie.

- Dzięki tobie żyję.

- Czyli jesteście kwita. - Uśmiechnęła się i pocałowała go w wierzch dłoni. W jej oczach widział zmęczenie. - Wystraszyłeś mnie, Ryan. Tak mi przykro. Gdybym nie

zachowała się jak idiotka...

- Miałaś pełne prawo tak się zachować. - Poklepał zapraszająco brzeg łóżka. Usiadła przy nim. - Doprowadziłem cię do ostateczności.

W ostrym świetle jarzeniówek wszystko wydawało się klarowniejsze. Wiedział, co ma zrobić. Miała rację, gdy mu powiedziała, że to ciągnie się za długo.

- Josephine była we mnie zakochana - zaczął bez namysłu.

Jej oczy zrobiły się okrągłe, ale nie wypuściła jego dłoni.

- Tak przypuszczałam... - wyszeptała.

- Ale ja jej nie kochałem, Maddy. Nie tak jak ona mnie. - Mówił niskim spokojnym głosem, przeżywając raz jeszcze tamte zdarzenia. Wzrok miał utkwiony w sufit, czując wstyd. - Spotykaliśmy się potajemnie przez jakiś czas. To był taki spontaniczny związek. Było fajnie. Kłóciliśmy się jednak... Miała pretensje, że ukrywam fakt, że jesteśmy razem. Podczas jednej z takich kłótni uciekła z obozu. Z tego powodu.

Widział łzy w jej oczach. Nie ocierała ich jednak. Trzymała dłoń mocno zaciśniętą na jego ręce.

- Pobiegła do tej cholernej dżungli - ciągnął. - Zgubiła się. Nie mogliśmy jej znaleźć.

- O mój Boże...

- Szukaliśmy jej cztery dni. Nie planowała tego, ale była rozhisteryzowana, zgubiła się, poraniła, przypuszczalnie przedzierając się przez zarośla. Kiedy już ją znaleźliśmy, straciła tyle krwi, że nie dało się jej uratować. - Zamknął oczy. Nie potrafił opisać jej ran. To ciągle było zbyt świeże. - Mark i Evan wiedzieli, że się spotykamy. Ostrzegali mnie, żeby zachować to w tajemnicy. Nie chcieli, żeby media to rozdmuchały, bo mogłoby się to odbić na pracy zespołu. Ja też

zresztą nie chciałem nadawać temu rozgłosu.

- Wyobrażam sobie...

- A potem było tyle pytań... Josephine nie miała bliskich, całe jej życie to była praca w ekipie, ale świat oczywiście chciał się dowiedzieć, co się stało. Było za późno na ujawnianie prawdy, że sypialiśmy z sobą i że kłóciliśmy się o charakter naszego związku. Jak mógłbym publicznie powiedzieć, że uważałem ten związek za pomyłkę? Było nam razem dobrze, ale nie kochałem jej na tyle, żeby obwieścić to światu. A jej się marzyło, że się pobierzemy. Miałem wtedy dwadzieścia siedem lat, ona dwadzieścia osiem...

- Ryan, przysięgam, nie napiszę o tym.

- Jestem draniem.

- Nie. Byliście młodzi. Daliście się ponieść emocjom. Z pewnością zachowałbyś się przyzwoicie, gdybyś uznał, że nie chcesz się z nią ożenić. Po prostu byście się rozstali. Nie mogłeś przewidzieć, że się zgubi w dżungli. Ludzie popełniają błędy. Musisz przestać się zadręczać.

- I jak miałbym przestać?

Położyła mu rękę na policzku, zmuszając, by na nią spojrzeć.

- Po prostu przestań. Uznaj, że możesz sobie wybaczyć. Zaczynaj żyć na nowo. Powiedz sobie, że możesz kochać naprawdę, jeśli tego chcesz, że jesteś w stanie komuś wyznać miłość i usłyszeć własny głos. Nie musisz sobie niczego zakazywać ze wstydu czy poczucia winy. A wiem, że to właśnie robisz.

Serce mu przyspieszyło, gdy pochyliła się i delikatnie pocałowała go w usta, głaszcząc po kilkudniowym zarostcie. Przytulił twarz do jej ręki.

- Wyobrażam sobie, jak ciężko było ci to wyznać. - Potarła

nosem o jego nos. – I nie zmienia to faktu, że cię kocham.

Zastygł. Odsunęła twarz, by spojrzeć mu w oczy. Cisza po jej słowach przedłużała się. Widział, jak jej twarz się zmienia. Jej słowa echem odbijają się w jego umyśle. Dlaczego nie potrafi odpowiedzieć? Czemu nie może wydusić z siebie słowa?

Odkaszlnął. Kręciło mu się w głowie.

– Maddy, ja... – Niewypowiedziane słowa zawisły w powietrzu.

I rozplynęły się, bo w tym momencie Mark, Evan i prawie cała ekipa „Medycyny ekstremalnej” z dodatkowym kamerzystą wtargnęli do pokoju.

Przynieśli baloniki.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

*Trzy tygodnie później*

Patrzyła, jak za oknem pada. Zimny londyński deszcz. Jakże inny od tego nad Amazonką. Tam też potrafiło lać, ale deszcz był ciepły i szybko, bez ociągania, ustępował miejsca słońcu. Szare londyńskie niebo nie kojarzyło się z obietnicą, że wkrótce zaroi się od błękitnych motyli... Że po deszczu będzie kochać się z Ryanem pod wodospadem.

- Jeszcze kawy? - Kelnerka zatrzymała się przy jej stoliku.

- Jasne, dziękuję. - Madeline podstawiała filiżankę.

Może kawa pozwoli przewyciężyć brak weny? Utknęła na zakończeniu. Rzuciła się do pisania praktycznie w momencie, gdy koła samolotu dotknęły płyty lotniska w Londynie i wyprodukowała już dziewięćdziesiąt tysięcy słów. Nie miała wyboru. Samantha bezustannie wierciła jej dziurę w brzuchu o pierwopis.

Pisanie o nim dzień w dzień, wysiłek, by z zapisków stworzyć opowieść o jego życiu, były istną torturą. Tęskniła za nim, jakby ktoś zabrał jej kawałek siebie. Przed oczami miała jego twarz. Nie mogła zapomnieć o tym, co jej opowiedział, gdy otworzył się przed nią w szpitalu.

Zapadło jej w pamięć każde słowo, ale wiedziała, że żadnego z nich nie przeleje na papier. Nie, tego nie mogła zrobić. Dręczyły ją za to myśli o niewypowiedzianych słowach, gdy do pokoju wtrynił się jego zespół z balonikami.

Baloniki. Pff... Ryan potrzebował czegoś znacznie więcej niż baloników, by wyzbyć się bólu, który go trawił. A jednocześnie nie chciał, by ktoś ten ból uśmierzył. To był problem. Założył sobie, że po śmierci Josephine jest mu przeznaczone żyć samotnie z poczuciem winy. Nie kochał jej. I nie był gotów pozwolić żadnej kobiecie, by go pokochała.

Może nawet zapomniał, czym jest miłość.

Podniosła filiżankę, patrząc na zakorkowaną ulicę za szybą i słuchając klaksonów. Gdy odlatywała z Rio, wciąż leżał w szpitalu. Wracała do Londynu ze świadomością, że ich romans najprawdopodobniej się skończył. Że dzieli ich coraz więcej, dosłownie i w przenośni.

Ale pragnęła zakończyć jego biografię optymistycznie, by stała się inspiracją dla czytelników. Tak jak on był dla niej natchnieniem przez te kilka tygodni.

Złożyła podanie o pracę w St. David's Hospital i już tam wróciła. Znalazła się znów w otoczeniu ludzi, których знаła, którzy witali ją uśmiechami pełnymi zrozumienia i życzliwości. Prawie jakby nigdy stamtąd nie odeszła.

Prawie...

Odstawiła filiżankę. Strona otwarta w edytorze tekstów w jej laptopie nadal była pusta. Wszystko, co może mu w tej chwili ofiarować, pomyślała, to jej talent literacki. Musi jakoś znaleźć sposób, by zakończyć tę książkę.

W głębi serca wiedziała, że nie jest już tą samą pielęgniarką, która odeszła ze szpitala po śmierci Toby'ego. Jej przeszłość i terażniejszość rozdzielone były grubą kreską. Była świadkiem fantastycznych zdarzeń. Przetrwała tygodnie na diecie z ryżu i owoców. Nauczyła się podejmować ryzyko, wystawiać się na próbę, zaufać swoim umiejętnościom i instynktowi, zdobyła

szacunek gromady indiańskich dzieci.

Przeżyła miłość, która rozdarła jej serce i duszę. Ta miłość ją wzmocniła. Tak, czuła się obolała i ciągle nie doszła do siebie, ale była wdzięczna za to, że skosztowała innego życia.

Może kiedyś znajdzie miłość z kimś innym...

Ryan przepchnął się przez obrotowe drzwi i poczuł pot na skroniach pod nieznośnie ostrym światłem jarzeniówek. Kobieta ubrana w dres i wściekle różowe adidas natychmiast go rozpoznała. Oczy zrobiły się jej okrągłe i wydawało się, że rzuci się na niego z podekscytowania.

Wstrzymał ją ruchem ręki i szybko pomaszerował dalej, naciągając głębiej daszek bejsbolówki.

Poprzedniej nocy przewracał się z boku na bok w hotelowym łóżku, nie potrafiąc odpowiedzieć sobie na pytanie, czy ma tu przyjść czy nie. Rano Mark i Evan usadzili go przy stole, podetknęli pod nos filiżankę czarnej kawy i zwięźle przeszli do rzeczy.

- Ta kobieta to najlepsze, co cię w życiu spotkało.
- Z całym szacunkiem, Ryan, nie spieprz sprawy.
- To wy wiecie? - udał zdumienie.

Nie można koczować obok siebie przez szmat czasu i nie skapować się, że kumpel coś ukrywa.

- Miałeś to wymalowane na twarzy od pierwszej chwili, kiedy ją ujrzałeś. Jesteś pełnym polotu lekarzem, ale w gruncie rzeczy jesteś osłem.

W holu unosiła się woń środków odkażających. Wypolerowana podłoga skrzypiała pod butami. Ze zdenerwowania czuł ucisk w gardle. Podeszedł do recepcji. Dziewczyna w wieku około dwudziestu jeden lat,



z identyfikatorem, na którym wypisane było „Trudy”, podniosła wzrok i niemal się zapadła na krześle.

- Och! Pan tutaj?

- Szukam pielęgniarki o nazwisku Madeline Savoia. Jest dzisiaj na dyżurze?

- Em... już sprawdzam.

Trudy strąciła długopis na podłogę, nerwowo grzebiąc w papierach. Starał się opanować uśmiech. Na nowo się przyzwyczajał do reakcji, jaką wywoływała jego obecność. Nad Amazonką Indianie mieli głęboko w nosie, kim jest. Liczyło się tylko, że potrafi im pomóc. Gdyby tak było na całym świecie...

Rozejrzał się. Dorośli w medycznych strojach i dzieci w szpitalnych piżamach.. W różnym wieku, z opatrunkami... Rodzice i krewni z kolorowymi pismami lub zapatrzeni w telefony komórkowe. Starszy mężczyzna wycierający kałużę kawy przy automacie...

Jakaś młoda para z naręczem książek dla dzieci spojrzała na niego, starając się umiejscowić go w pamięci.

- Jest na oddziale Piotrusia Pana - głos Trudy wyrwał go z zamyślenia. - O nie, przepraszam, jej grupę przeniesiono dzisiaj na oddziały Słonia i Żyrafy. - Była czerwona i owijała wokół palca pasmo włosów.

- Słucham, to jakieś zoo?

- Tak się nazywają oddziały dla dzieci. To oddziały onkologii i hematologii. - Wymanikiurowanym palcem wskazała na odległe drzwi. - Gdzieś tam powinna być.

- Dziękuję.

- Może mi pan dać autograf? Dla mamy. Uwielbia „Medycynę ekstremalną”.

- Jak ma na imię? - Uznał, że kapitał dobrej woli może się

przydać.

- Sandy.

Na kartce papieru napisał „Dla Sandy z ogromem uczuć, Ryan”, dorysował serduszko, mrugnął do recepcjonistki i pospiesznie ruszył w kierunku drzwi przedzielających korytarz. Myśli wirowały mu w głowie jak w bębnie pralki. Mało nie dostał się pod koła trzykołowego rowerka, na którym pędził jakiś dzieciak. W życiu nie był tak roztrzęsiony.

Te trzy tygodnie - od momentu, gdy zostawiła go w szpitalu w Rio - ciągnęły się w nieskończoność. Widział jej twarz, wyraz jej oczu, gdy zakrztusił się, szukając odpowiedzi na jej wyznanie. Zalała go fala strachu. Rzeczywiście go kocha? I czy on ją kocha?

Czuł węzeł w brzuchu, gdy wychodziła ze szpitalnego pokoju. Otoczyła go ekipa z balonikami i nic z siebie nie wydusił. Za ich plecami mignął mu tylko tył jej głowy.

Gdy wszyscy poszli, czuł się samotny, jakby zgubił się w nocy w środku dżungli. Musiał jakoś pozbierać myśli. Tak długo ukrywał prawdę, że ujawnienie jej wydawało się czymś nierzeczywistym. Ale musiał jej opowiedzieć o Josephine niezależnie od tego, co zrobi z tą wiedzą. I jakoś wcale go to nie martwiło. Dręczyła go wyłącznie myśl, że jej już nie zobaczy.

Wracał do zdrowia, a jednocześnie waliło mu serce, przypominał sobie jej uśmiech, słyszał głos, a obraz, jak unosi się w wodzie w jeziorcu, mącił mu w głowie. Niemal czuł jej zapach, miał w ustach jej smak. Każdy jej ruch, każdy centymetr ciała zapisały się w jego umyśle.

Chciał wyrwać się ze szpitala, biec na lotnisko... Wyzwoliła w nim silne emocje. Miłość, czy gotów jest to przyznać? Ale ciało było zbyt słabe.

Tak, kochał ją. I kto przejmowałaby się jakimiś głupimi wspomnieniami, tym, co sobie ludzie o nim pomyślą?

Był taki jak inni. Starał się przetrwać. Jednym udawało się to dłużej, innym nie. Josephine wpakowała się w kłopoty. Ale nie był winny jej śmierci, tak jak Madeline nie była winna śmierci Toby'ego.

Zaakceptował, że nie można zmusić się do miłości. Był wówczas młody, niedoświadczony, szukał przygód i przyjemności. Pewnie był trochę samolubny. Ale tego, co czuł do Josephine, nie można było porównać do głębi uczuć, jakie rozpałała w nim Madeline.

Dlaczego ma sobie odmawiać prawa do szczęścia? Dlaczego nie może powiedzieć kobiecie, że ją kocha, skoro to prawda? Minuty wlokły się nieznośnie, gdy teraz szukał jej w poczekalni, kawiarence, pokoju zabaw...

A jeżeli powie mi, gdzie mam sobie te uczucia wsadzić, myślał ze strachem. Nagle przez okno do ostatniego pokoju w korytarzu dostrzegł tył jej głowy. Miała na sobie niebieski strój medyczny, ale wszędzie rozpoznałby to zgięcie szyi, włosy upięte w kok.

Rozejrzał się i zajrzał jeszcze raz. W pokoju, poza Madeline, była tylko nastolatka, góra dwanaście lat. Madeline mówiła coś do niej odwrócona plecami do szyby. Z telewizora na ścianie dobiegał wytłumiony, groteskowo radosny dźwięk kreskówki.

Wszedł szybko, by nie dać sobie okazji na ucieczkę z tchórzostwa.

Dziewczynka miała całkowicie ogoloną głowę, przez co jej oczy, które zrobiły się okrągłe na jego widok, wydawały się jeszcze większe. Zachłysnęła się powietrzem.

- Doktor Ryan Tobias! - zawołała z niedowierzaniem.

Madeline zastygła. W telewizorze kreskówkowa myszka wrzasnęła z perfekcyjnym wyczuciem momentu.

- Czy pan to naprawdę pan? - spytała dziewczynka, prostując się na łóżku.

Na szafce zobaczył kartkę z życzeniami: „Wracaj do zdrowia, Camille”.

Madeline nadal siedziała odwrócona plecami.

Serce mu dudniło.

- Tak, Camille, to naprawdę ja. - Zamknął drzwi i uśmiechnął się do nastolatki.

- To nie sen?

Kątem oka zauważył, że Madeline zbladła. Miała zamknięte oczy i głowa opadła jej na piersi.

- Nie, to nie sen - powiedział cicho, podchodząc do łóżka. Stanął za Madeline po przeciwnej stronie łóżka. - Przyszedłem odwiedzić przyjaciółkę i powiedzieć jej, że jestem kretynem.

Dziewczynka zachichotała dziecinnie.

- Nie jest pan kretynem. Widziałam pana w telewizji.

- Czasami, Camille, robimy głupie rzeczy, których nie pokazują w telewizji.

- Jak co?

Zawahał się, po czym położył dłoń na ramieniu Madeline.

- Jak niepowstrzymanie tej cudownej kobiety przed odlotem beze mnie.

Madeline otworzyła oczy. Wolno położyła dłoń na jego ręce. Mógłby przysiąc, że zauważył łzę na koniuszku jej nosa.

- O rany, pan jest zakochany w siostrze Madeline! - zawołała Camille.

- Jestem. - Miał świadomość, że za oknem zaczęła się zbierać grupka gapiów. - Do szaleństwa.

Madeline wstała i również zauważyła tłumek za szybą. Sięgnął, by zaciągnąć roletę, ale stwierdził, że ma to w nosie. Przeszedł na jej stronę łóżka i ujął jej dłonie. Były ciepłe i lekko wilgotne. Łzy spływały po jej policzkach.

- Co tu robisz? - chlipnęła.
- Nie płacz - szepnął, ocierając łzę kciukiem.
- Nie wiem, co powiedzieć...
- Nic nie mów.

Ukląkł i zaczął grzebać w kieszeni. Usłyszał, jak Madeline głośno wciąga powietrze. Akompaniowała jej Camille.

- Kocham cię, Madeline, przyszedłem, żeby to ci powiedzieć. I zadać jedno ważne pytanie.

- Ryan, co ty wyrabiasz?!
- Uświadomiłem sobie, że cię kocham w chwili, gdy znalazłem ciało tamtej kobiety i myślałem, że to twoje. Może nawet wcześniej...

- Ryan...

- Nie potrafię bez ciebie żyć. Odmawiam życia bez ciebie. Czy wyjdiesz za mnie, Madeline?

Wybuchnęła śmiechem przez łzy.

- Ty to mówisz na poważnie?
- Żadna surowica na tę miłość nie pomoże...
- Tak. - Chwyciła jego dłonie. - W takim razie tak.

Wstał z kolan. Patrzyła z niedowierzaniem, jak wsuwa jej na palec pierścionek ze wspaniałym brylantem.

- O rany, towarzyscho w życiu mi nie uwierzy! - Camille robiła zdjęcia telefonem.

Nie przejmował się. A niech wysyła tweety.

- Czy naprawdę tego chcesz? - Madeline przeniosła wzrok z pierścionka na jego twarz, niepewna, jakby oczekująca, że za

chwilę ktoś zawoła „ha-ha, ukryta kamera...”.

Roześmiał się. Z serca spadł mu kamień. Pocałował ją ponownie, ona odwzajemniła pocałunek i po chwili całowali się namiętnie na środku pokoju przy akompaniamencie krzyków i oklasków widzów za szybą i Camille. Pomachał wszystkim ręką.

- Nie chciałam tu trafić - oświadczyła Camille - ale w życiu nie straciłabym takiej okazji. Czy siostra wyjdzie za pana doktora?

- Na to wygląda...

- Mam nadzieję - powiedział Ryan, wdychając jej zapach. - Bo kiedy stąd wyjdę, naskoczy na mnie ta gawiedź i chyba narzeczona będzie musiała mnie ratować.

Był podekscytowany myślą o wspólnej przyszłości. Tak wiele miał jej do powiedzenia, tak wiele chciał z nią robić... Ale zdecydowanie nie w obecności Camille.

Odkaszlnął.

- O której kończysz dyżur?

- Dopiero o siódmej.

- Spotkajmy się w moim hotelu. Shangri La. Mamy sporo do obgadania. Musimy pomówić o tych wspomnieniach.

- Ryan, sporo napisałam, ale przerwałam...

- No to wróć do pisania. - Położył rękę na klamce. Po drugiej stronie drzwi słyhać było pomruki i podniecone głosy. - Ta historia powinna ujrzeć światło dzienne dla naszego wspólnego dobra. Zadzwoń do redakcji i wytłumaczę, dlaczego spóźniasz się z pierwopisem. Powiem, że nie dałem ci materiałów na zakończenie. A końcowe słowo napiszę sam i ci prześlę. Chcę, żeby te wspomnienia miały szczęśliwe zakończenie.

Patrzyła na niego zaskoczona.

Pocałował ją w usta i oparł czoło o jej głowę.

- Napiszę - ciągnął - że w osobie irytującej, nieustępliwej i zniewalającej pielęgniarce, która ocaliła go nad Amazonką, Ryan Tobias znalazł miłość swego życia. I tego nie będziesz mogła przeredagować, okej?

- Okej.

- Dobra, idę stąd. Jeżeli usłyszysz rozpaczliwy krzyk, to będę ja.

- Przybiegnę na pomoc, obiecuję. - Uśmiechnęła się przez łzy.

- A to robisz najlepiej.

## EPILOG

*Postowie do wspomnień Ryana Tobiasa „Wysokie loty”*

Końcowe słowa tej książki (przed powstaniem której, jak wiesz, drogi czytelniku, bardzo się broniłem) piszę z poczuciem spokoju. Nie oczekiwałem, że go znajdę.

Wiele myślałem i doszedłem do wniosku, że gdy coś nas nęka i chcemy się z tym zmierzyć, odkrywamy, że to my sami sobie zadajemy udrękę i można to zmienić w okamgnieniu. Wystarczy chcieć.

W moim życiu zachodzą wielkie zmiany i nie boję się wyznać, że dzieje się tak dzięki miłości. Wspaniała kobieta, którą zapewne zauważyliście przy moim boku, zmieniła sposób, w jaki patrzę na siebie i – w rezultacie – na świat. Był okres, kiedy uważałem, że nie zasługuję na taką miłość, na ślub, na który przyszło wielu przyjaciół i bliskich. Może widzieliście zdjęcia? Jeżeli tak, to wiecie, jakie mam szczęście.

Sam nie wierzyłem, że życie latającego lekarza może być jeszcze bardziej pełne przygód. Powiem tylko, że obecnie malujemy jeden z naszych pokoi na niebiesko, a moja żona ostatnio oznajmiła, że nie może się wbić w ulubione džinsy.

Świadomość, że ma się narodzić nowe życie, jest cudowna. Zapraszam wszystkich do dalszej podróży.

Zatem – do następnej przygody!

Ryan Tobias.

PS Dochód z tej książki otrzymają po połowie odziały Słonia



i Żyrafy St. David's Hospital w Londynie i Fundacja Ryana  
Tobiasa.

Tytuł oryginału: Tempted by Her Hot-Shot Doc

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018

Redaktor serii: Ewa Godycka

© 2018 by Becky Wicks

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o. o.,  
Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

[www.harpercollins.pl](http://www.harpercollins.pl)

ISBN 9788327642417

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi S.A.